

23, rue Taitbout
P A R I S (IX)

CENA
PRIX 0,60 F

6 MARCA 1966
MARS
Nr 10 (438)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE



PROFESOR LANGLADE — ZNAWCA KOCHANOWSKIEGO, PRZYJACIEL POLSKI — str. 7

SPOTKANIE W HARNES — str. 11; Z POLSKĄ PIEŚNIĄ I TAŃCEM IDĄ DO LUDZI — str. 13

Polscy alpinści dokonali drugiego w historii, po słynnym Bonattim, przejścia Wielkiego Filaru Naroznego (str. 5).

Les alpinistes polonais ont réussi une grande „seconde”, après Bonatti, celle du Grand Pilier d’Angle (voir page 5).



PESTKA ???

Filatelisci zbierają znaczki pocztowe, numizmaci kolekcjonują monety, filumeniści pasjonują się winietami z pudełek od zapalek... Nie wiemy natomiast, jak nazywać inżyniera Jacka Golakowskiego z Olsztyna, który od lat zbiera pudełka od papierosów i zapalek. Ma on już bogatą kolekcję eksponatów sponad 30 krajów

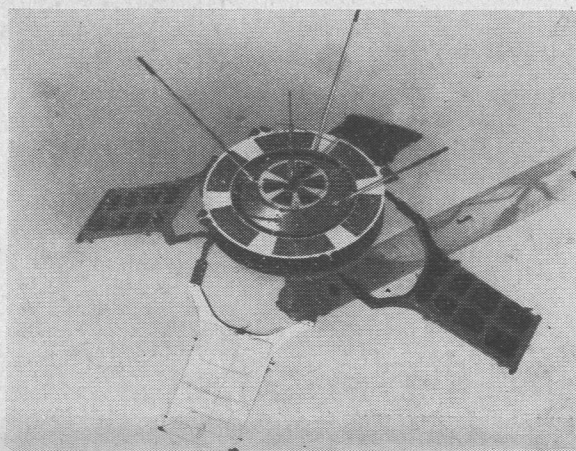
Wśród załogi pojazdu kosmicznego lecącego na planetę „Hydra” znajdują się dwie agentki wywiadu. Oto jedna z nich, już po dotarciu na tajemniczą planetę... oczywiście w filmie „2 + 5, zadanie Hydra”, kręconym obecnie we Włoszech. Niektórzy panowie przyznali, że chętnie nawiązaliby kontakt z takim agentem, ale na... Ziemi



Na nicejskim „Marché aux Fleurs” Robert Hossein nie żałował kwiatów dla uroczej Michèle Mercier, przynajmniej w tej scenie z nowego filmu „Druza prawda”, który realizuje — Christian Jaque

PESTKA! WKRÓTCE!

Zdjęcia:
CAF i KEYSTONE



Wystrzelenie trzeciego z kolei (a drugiego wyniesionego na orbitę przez francuską rakietę nośną) satelity francuskiego D-1 A nastąpiło tym razem wiele kłopotów. Próbę kilkakrotnie odkładano. Oto francuski „sputnik” D-1 A, sfotografowany przed odtransportowaniem do saharijskiej bazy w Hammaguir

▲ Le 1-er septembre 1939, les canons du „Schleswig - Holstein” bombardant le petit poste polonais de Westerplatte, à l'embouchure de la Vistule, annonçaient au monde le début d'une nouvelle guerre. Un monument commémorera la poignée de héros qui surent tenir 7 jours.

▲ Il semble qu'il y aurait des volontaires pour suivre un aussi attrayant agent secret, même sur l'étrange planète Hydra, dans la film tourné à Cinecittà.

▲ Michèle Mercier et Robert Hossein au Marché aux Fleurs de Nice dans „La Seconde Vérité” que tourne Christian Jaque.

▲ Le lancement du troisième satellite français „D-1 A” a provoqué quelques complications.

▲ Le „Roi du Tiercé” qui règne déjà sur les Français (affirment les sociologues) trônait aussi au Carnaval de Nice.

▲ Le puissant quadrimoteur „Antonov 12” (14 tonnes de fret) a inauguré la liaison cargo d'Aeroflot et Air France entre Moscou et Paris.

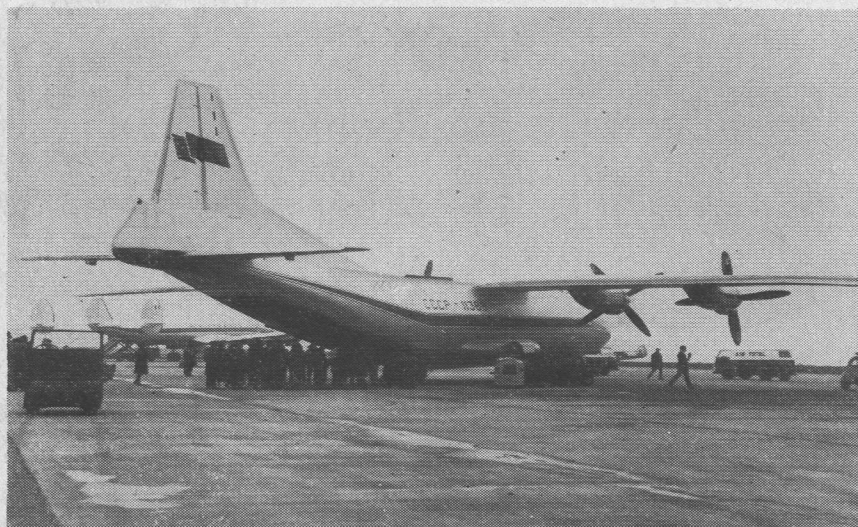
▲ On peut passer l'hiver à faire du ski ou à accomplir... des pognées sous la glace.

▲ A Genève la Conférence de Désarmement a repris ses travaux.

▲ Pour la première fois, la reine Elisabeth de Belgique, universellement regrettée, n'était pas présente à la proclamation des résultats du concours de composition qui porte son nom.



Główną postacią tego- rocznego karnawału w Nicei był „Król Tiercé”. Nic dziwnego, skoro już socjologowie zajmują się szalem „tiercé”, jaki ogarnął Francję



Ładowanie potężnego czterosiłnikowego samolotu „Antonow 12” noszącego barwy „Aeroflotu” i „Air France” zainaugurowało cotygodniowe loty towarowe między Paryżem i Moskwą. „Antonow 12” zabiera na pokład 14 t ładunków



Zimę można spędzać na nartach (tu w Łasku Wolskim pod Krakowem), lub... pod wodą, jak warszawscy pletwonurkowie poszukujący w Grodzisku zatopionej pod lodem pompy



W Genewie wznowiła obrady Konferencja Rozbrojeniowa 18 państw m.in. Polski. W przedstawionym tam memorandum Związek Radziecki wysunął konstruktywny projekt zakazu używania broni jądrowej przeciw państwom, które jej nie posiadają. Podobną koncepcję „gwarancji nuklearnej” popiera Robert Kennedy, brat zamordowanego prezydenta USA. Ale nie prezydent Johnson...

Po raz pierwszy królowa Elżbieta Belgijska, serdecznie opłakiwana przez świat cały, nie była obecna przy ogłoszeniu wyników konkursu kompozytorskiego noszącego jej imię. Poniżej: pani Nini Bulterys (druga nagroda) i pan Robert Darcy (trzecia nagroda) — dwoje belgijskich laureatów w kategorii dzieł symfonicznych — stoją obok pana Marcela Poot, przewodniczącego jury



UWAGA, MILI CZYTELNICY!

Już w najbliższym numerze „Tygodnika Polskiego” —

wszystkie szczegóły naszej niespodzianki!

Już z najbliższego numeru „Tygodnika Polskiego” dowiecie się, Drodzy Czytelnicy, szczegółów wielkiej niespodzianki:

- w jaki sposób bezpłatnie polecieć do Kraju, zwiedzić Warszawę i Kraków,
- jak zdobyć bezpłatny bilet dla siebie i dla żony do Kraju i z powrotem,
- co uczynić, by odpocząć w ciągu 8 dni na Balearach,

- czego dokonać, by zwiedzić związane z Polską zabytki w Paryżu,
 - a wreszcie jak bez wydatku stać się posiadaczem piecyka gazowego, pralki, radia tranzystorowego, elektrofonu lub wielu innych atrakcyjnych przedmiotów.
- Szukajcie w najbliższym numerze „Tygodnika Polskiego” szczegółów naszej wielkiej niespodzianki!

W PAS-DE-CALAIS I NA NORDZIE

W OSTATNIM ROKU OBCHODÓW TYSIĄCLECIA PAŃSTWA POLSKIEGO

NIEDAWNO ODBYŁY SIĘ W LIÉVIN (Pas-de-Calais) „Dni Przyjaźni Francusko-Polskiej”. Patronat nad nimi objął deputowany — mer miasta Liévin — p. Henri Darras, przewodniczący Komitetu Departamentalnego Stowarzyszenia „France-Pologne” — p. Aimé Laly, oraz Konsul Generalny PRL w Lille — p. Józef Klasa. „Dni” zgromadziły wielu Polaków i Francuzów — przyjaciół Polski. Szczególnym zainteresowaniem cieszyły się zorganizowane w ramach „Dni” wystawy — „20 lat Polski Ludowej”, „Grafika polska” oraz wystawa przedstawiająca zakątki i obiekty turystyczne w Polsce. Na otwarciu wystaw wśród licznie zgromadzonej publiczności przybyli radni miejscy, dyrektorzy szkół, przewodniczący stowarzyszeń miejscowych, działacze polityczni i społeczni. Wystawy prezentował z dużym znanstwem problematyki polskiej przewodniczący Komitetu Departamentalnego Stowarzyszenia „France-Pologne” p. Aimé Laly.

Z okazji „Dni Przyjaźni Francusko-Polskiej” mer miasta Liévin — p. Darras wydał w sali merostwa przyjęcie. Na przyjęciu tym p. Darras wygłosił piękne przemówienie, wyrażając uznanie i podziw dla postępu i osiągnięć Polski w minionym 20-leciu. Mer — p. Darras wspominał również w swym przemówieniu wspólną walkę Polaków i Francuzów podczas II wojny światowej oraz podkreślił trwałe więzy przyjaźni francusko-polskiej.

Następnie przemawiał również Konsul Generalny PRL w Lille p. Klasa. Mówił on o osiągnięciach gospodarczych Polski Ludowej, a przede wszyst-

kim podkreślił tradycyjną przyjaźń francusko-polską na przestrzeni 1000-letniej historii Polski.

Poza wystawami dużym powodzeniem podczas „Dni” cieszyły się również stoiska z wyrobami polskiego przemysłu ludowo-artystycznego oraz znaczkami polskimi, filmy polskie — krótkometrażówka o turystyce oraz film fabularny. Licznie przybyła też publiczność na wieczór tańca ludowego, podczas którego gorąco oklaskiwano występy „Oberka”, „Syreny”, a przede wszystkim „Karolinki”. Wszystkie miejscowe dzienniki zamieściły informacje i zdjęcia z imprezy.

*

„Dni Przyjaźni Francusko-Polskiej” odbyły się również w Hersin-Coupigny (Pas-de-Calais) oraz w Cambrai (Nord). W późniejszym terminie przewiduje się podobne imprezy również w Dunkierce, Douai, Lens i in. Wystawy o Polsce, połączone z wyświetlaniem filmów polskich i występami polskich zespołów folklorystycznych, organizowane są przez Stowarzyszenie „France-Pologne” w Północnej Francji w ramach ostatniego roku obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego.

Z dalszych imprez, które odbędą się w ramach obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego w północnej Francji, warto jeszcze wymienić organizowany przez Klub im. Adama Mickiewicza w Lille, wspólnie z Dziekanem Wydziału Humanistycznego, na początku maja br. na uniwersytecie w Lille Tydzień Kultury Polskiej. Odbędą się też wykładki „Sladami Tysiąclecia”, spotkania, występy itp. k.



Pierwszego września 1939 roku wszystkie działa niemieckiego okrętu „Schleswig-Holstein” rozpoczęły ostrzeliwanie polskiej placówki na Westerplatte, u ujścia Wisły. Siedem dni broniła jej garstka bohaterów. Odstłonięcie pomnika ku ich czci będzie jednym z akcentów tegorocznych obchodów Tysiąclecia. Pomnik wykonany według projektu profesora Akademii Sztuk Pięknych w Sopocie, Franciszka Duszenki, stanie na szczycie 25-metrowego kopca. Całość składać się będzie z 236 bloków granitowych z kamieniołomów w Strzegomiu i Borowie, skąd hitlerowcy brali granit na... pomnik zwycięstwa w Berlinie

CZEGO KRAJ OCZEKUJE OD WYCHODŹSTWA

WYPOWIEDŹ PRZEDSTAWICIELI ZBoWiD O KOMBATANCKIEJ JEDNOŚCI ŻOŁNIERZY POLSKICH Z RÓŻNYCH FRONTÓW I FORMACJI

WKILKU KRAJACH POLSKIEGO WYCHODŹSTWA młode pokolenie emigracyjne już od dłuższego czasu prowadzi dyskusję na temat przyszłości emigracji, jej celów, kierunków działania, stosunku do Kraju. Do dyskusji raz po raz włączają się przedstawiciele starszego pokolenia, a właściwie jego dwóch grup: pierwszej, której wiek męski i polityczna czy społeczna działalność przypadły na lata międzywojenne względnie lata drugiej wojny światowej, drugiej — młodszej, której najpiękniejsze lata młodości, nadziei i marzeń, perspektyw życiowych i studiów zaskoczył hitlerowski napad, straszliwa wojna, bezwzględna walka na różnych frontach świata, tułaczka, niewola, obozy. Pierwsza grupa wykrusza się i stopniowo ale nieodwracalnie schodzi z widowni. Druga, choć wyniosła z lat wojny największe szczyby, oddała najwięcej krwi za świętą sprawę wolności ojczyzny i straciła najwięcej zdrowia, stanowią przejściowo jakby trzon w społecznym i kulturalnym działaniu emigracji. Ale ściga ją w szybkim tempie kolejne pokolenie ludzi urodzonych bezpośrednio przed wojną, w czasie wojny lub po jej zakończeniu; jest już dojrzałe, pełne energii, rozległych horyzontów, nowoczesnej wiedzy i innego niż starzy spojrzenia na świat. Jest to pokolenie patriotyczne, ale bez kompleksów, bardziej praktyczne, wyciągające wnioski z lekcji danej przez historię jego ojcom, nie usiłujące ich wzorem zawracać biegu rzeki kijem i z uporem trwać przy przegranych ideach i koncepcjach. Widzi ono swoją przyszłość inaczej niż swoją widzieli jego rodzice. Stąd też inaczej określa swój stosunek do Kraju. Czy z mniejszą dozą miłości? — Chyba nie. Ceni przecież w pełni bojowy trud ojców, widzi w nim wielki wkład w dzieje narodu, ale widzi też całe bankructwo ich politycznych programów, jak i cały bezsens trwania przy przegranych resztkach tych programów.

Dyskusja trwa i jest jeszcze daleka od zakończenia. Scierają się w niej różne poglądy. Ma ona określić stosunek do Kraju i obowiązki emigracji wobec niego. Wydaje nam się, że zwrócenie przy tej okazji uwagi na głos Kraju może ułatwić odpowiedź na pytanie postawione przez młodą część emigracji.

O NOWYCH PRZYJACIÓŁ

Na temat emigracji i jej zadań oraz przyszłości Kraj ma ustalony pogląd. Ostatnio ponownie dał temu wyraz.

„Otóż z całego serca pragniemy i życzymy — brzmi stanowisko Kraju — ażeby Polacy, dziś obywatele amerykańscy, angielscy, francuscy czy inni, swoją rzetelnością, pracowitością i wiedzą zdobywali wciąż nowych przyjaciół i cieszyli się poważaniem wszędzie tam, gdzie żyją i pracują. Pragniemy również, ażeby pieczołowicie chronili przed zapomnieniem mowę ojczystą, kulturę,

Dalszy ciąg na str. 4

WYJAŚNIENIE

W SPRAWIE MEDALU PAMIĄTKOWEGO POLSKIEGO RUCHU OPORU WE FRANCJI

W nr 6 „Tygodnika Polskiego” z dnia 6.II.1966 r. ukazała się w tym samym miejscu zmiana zatytułowana: „Pamiątkowa Odznaka Związku Uczestników Polskiego Ruchu Oporu we Francji”. Spieszymy przedstawić zainteresowanych oraz Czytelników i wyjaśnić, że chodzi tu nie o odznakę, lecz o Medal Pamiątkowy Polskiego Ruchu Oporu we Francji. Medal ten, będący symbolem czynu wojennego Polaków, którzy złożyli daninę krwi i cierpienia w walce o wspólną wolność, ustanowiony został na mocy decyzji ówczesnego Delegata Ministra Obrony Narodowej, Naczelnego Dowódcy Polskich Sił Zbrojnych we Francji oraz Szefa Polskiego Ruchu Oporu we Francji z dnia

10 stycznia 1945 roku oraz zatwierdzonej w dniu 3 kwietnia 1946 roku w interesie polskiej sprawy ruchu oporu przez Ministra Obrony Narodowej Francji (Nr 4855 FB/OH).

Medal Pamiątkowy Polskiego Ruchu Oporu posiada dwie klasy — pierwszą — z rozetką, drugą — bez rozetki. Został on nadany wielu Polakom, jak również członkom armii alianckich.

Przy okazji dodajmy, że generał Daniel Zdrojewski został wybrany dożywotnio prezesem Związku Uczestników Polskiego Ruchu Oporu we Francji (Association des Résistants Combattants Polonais en France — ZURPO — 25, rue de Richelieu, Paris 1-er).

CZEGO KRAJ OCZEKUJE OD WYCHODZYSTWA

Dalszy ciąg ze str. 3

ażebym zawsze i w każdych okolicznościach życzyli ojczyźnie swoich ojców i dziadów wszelkiej pomyślności w jej walce o pokój, o przyjazne stosunki między narodami, o jej właściwe miejsce wśród innych narodów".

Można dowodzić, że to niewiele, ale równocześnie, że bardzo dużo i że z tych kilku krótkich, ale bardzo jasnych zdań można wyprowadzić szeroki program. Zacytowany fragment pochodzi z obszernego referatu gen. Mieczysława Moczara — prezesa krajowej organizacji kombatanckiej ZBoWiD, skupiającej żołnierzy polskich spod różnych znaków i z różnych frontów w drugiej wojnie światowej. Referat wygłoszony został na posiedzeniu Rady Naczelnej ZBoWiD, która ostatnio obradowała w Warszawie pod przewodnictwem premiera J. Cyrankiewicza. Otwierając sesję Rady — premier zwrócił m.in. uwagę na szczególną pozycję tej kombatanckiej organizacji w życiu społeczeństwa krajowego oraz jej rolę w przekazywaniu pięknych i postępowych tradycji z dziejów narodu młodszemu pokoleniu.

„Jesteśmy przekonani — stwierdzono w referacie prezesa kombatanatów — że tak samo jak my, członkowie ZBoWiD, również i nasze młode pokolenie w pokonywaniu trudności, jakie się przed nim piętrzyć będą, przywiązywać będzie wielką wagę do tradycji walk wolnościowych swoich ojców i dziadów".

Ta tradycja powinna być spoiwem narodu w trosce o jego przyszłość, powinna łączyć przychodzące i odchodzące pokolenia Polaków zającą się w czasie, a także łączyć Kraj z Wychodźstwem. Potrzeba szacunku dla tej tradycji wyrażona przez ZBoWiD jest też wskazaniem dla młodego pokolenia emigracyjnego, jeżeli ma ono zachować związki z ojczyzną swych rodziców.

Ktoś słusznie powiedział kiedyś, że krew naszych żołnierzy, którzy padli pod Falaise i Monte Cassino, była tego samego koloru co krew tych, którzy pozostali pod Lenino, Kołobrzegiem czy na przedpolach Berlina; i tu i tam była to krew polska; podobnie jak żołnierzy września i kampanii francuskiej, jak i żołnierzy polskiego podziemia w Kraju — AK-owców, AL-owców czy BCH-owców, jak i Polaków poległych w ruchach oporu innych krajów zniewolonych germańską przemocą. Czyny i trudy, ofiary i zwycięstwa poszczególnych formacji polskich składają się na tę najważniejszą część dziejów narodu, w których dążył on do ochrony lub przywrócenia wolności Polski. Upamiętnienia, urazy i nieufności, jakie żołnierzy tych formacji różniły w pokojnych latach w Kraju, stępiły się pod wpływem spokojnej oceny i wzajemnego zrozumienia bojowych dokonań w walce ze wspólnym wrogiem, pod wpływem jedności działania we wspólnej kombatanckiej organizacji dla jednej sprawy.

„PENETRACJA“

Ta zgoda i współdziałanie oraz praca nad podniesieniem zasobności Kraju, wzrostu oświaty i kultury społeczeństwa, a także przyjazne i rozwijające się kontakty z byłymi żołnierzami polskimi, którzy pozostali na obczyźnie, nie są w smak części polityków emigracyjnych różnych kół i komórek, które od lat zabiegają o podtrzymywanie niezgody między Emigracją a Krajem, siejąc tę niezgodę, co — jak wiemy z obserwacji — daje coraz bardziej znikome wyniki. Prądzie w tej niechlubnej robocie amerykańska rozgłośnia radia Wolna Europa, nadająca swe programy z Monachium w Niemieckiej Republice Federalnej. Prezes ZBoWiD dał w swym referacie słuszną odprawę tej agencji, funkcjonującej za pieniądze z amerykańskiego budżetu, wysuwającej przeciw kombatanckiej organizacji w Kraju zarzut penetracji w szeregi Polonii:

„Powiedają — penetracja. Polska w historii swej notuje szereg okresów, w czasie których organizowana była przez Polaków tzw. penetracja w innych krajach i na innych kontynentach — mówił prezes ZBoWiD. — Był okres, kiedy Pułaski „penetrował” ziemie Ameryki Północnej i w walce o niepodległość tej ziemi poległ na niej. „Penetrował” ją również Kościuszko — generał i organizator walki na ziemi amerykańskiej. Był okres „penetracji” Henryka Dąbrowskiego — z ziemi włoskiej do polskiej. Potem nastąpił okres Jarosława Dąbrowskiego, który zginął na barykadach Paryża. To była właśnie nasza „penetracja” w tamtych czasach. Następnie taka „penetracja” narwała można emigrację zarobkową, która sprzedawała się roboczą, nie szczędziła potu i rąk, przyczyniając się do rozkwitu niejednego kraju. Potem przyszła wojna. Polacy biją się o Francję, bronią przed inwazją Wyspy Brytyjskie, chronią przed lotnictwem niemieckim Londyn, walczą w Tobruku, pod Monte Cassino, pod Narvikiem. Wszędzie tam, gdzie trwa wojna, na zachodzie i na wschodzie — jesteśmy my. Polacy. I obecnie mamy następny okres, w którym — jak mówi Wolna Europa — Polacy „penetrują”. Rzeczywiście z PRL jadą dziś w szeroki świat setki i tysiące Polaków: inżynierowie, lekarze, archeolodzy, naukowcy, budowniczości fabryk, kopalni, hut, młodzież”.

W wyniku przemian, jakie zostały dokonane w Kraju w latach powojennych, szeroko rozbudowana sieć wyższych uczelni liczących kierunków upowszechniła możliwość zdobycia wysokich kwalifikacji w różnych zawodach. Służą one, jak i ich wychowankowie, nie tylko Polsce. Krajowe uczelnie i instytucje naukowe cieszą się dużym uznaniem w różnych krajach świata, współpracują z podobnymi uczelniami i instytucjami za granicą, wymieniają wzajemne doświadczenia dla ogólnoludzkiego dobra. Nie dziw więc, że wśród 200 tys. słuchaczy na polskich uniwersytetach, politechnikach i akademiach jest 25 tysięcy studentów zagranicznych. Ale, niestety, tylko 37 wśród nich jest dziećmi polskich emigrantów. Możemy się cieszyć, że są one z Francji. To zresztą nie przypadek. Polonia francuska, rekrutująca się w swej głównej masie z Wychodźstwa zarobkowego z czasów największego ubóstwa Polski, wysoko ceni te zmiany, jakie po drugiej wojnie światowej nastąpiły w jej ojczystym

Kraju. A zmiany te stwarzają m.in. możliwość studiów tej młodzieży, która jej dawniej nie miała. Rodzice synów i córek francuskich Polaków cieszą się z tego, że to, czego Polska nie mogła dać im, daje jednak dzisiaj ich dzieciom.

MIEJSCE NA UCZELNIACH DLA SYNÓW EMIGRANTÓW

Na Radzie Naczelnej ZBoWiD wyrażono życzenie, aby dzieci naszej dziesięciomilionowej Polonii rozsiadanej po świecie skorzystały z możliwości uczenia się w Kraju. Jesteśmy pewni, że znajdzie to swój wyraz już w przyszłym roku akademickim. „Myślę — oświadczył gen. Moczara w związku z tym — że z satysfakcją przyjmujemy na naszą uczelnię syna lub córkę górnika z Belgii, lotnika, który broił w Londynie, robotnika z USA, którego nigdy stać nie będzie na wykształcenie syna czy córki”.

Jeżeli część emigracyjnej młodzieży kończyć będzie studia w Polsce, to każde kolejne pokolenie emigracyjne wzmocni swoje kontakty z Polską, zbliży Wychodźstwo do Kraju, pogłębi wiedzę o Kraju wśród Wychodźstwa. Pomoc Kraju dla Emigracji w tym względzie może być większa niż była kiedykolwiek w przeszłości. Po prostu dlatego, że Kraj jest obecnie bogatszy, że prawo do bezpłatnej nauki na wszystkich poziomach nauczania stworzono w Polsce również dla tej młodzieży, której rodzice nie są w stanie łożyć na jej wykształcenie. Słuszne jest więc stanowisko, aby z tych możliwości skorzystała również młodzież polonijna, zwłaszcza że koszt studiowania jest w krajach zachodnich wysoki.

GŁOSY STARYCH ŻOŁNIERZY I DOWÓDCÓW

NA WSPOMNIANYM ZEBRANIU RADY NACZELNEJ ZBoWiD nad referatem prezesa Zarządu Głównego, gen. Moczara, odbyła się ciekawa i bogata w treści dyskusja. Wyszynięto w niej szereg wniosków i postulatów, omówiono m.in. program udziału kombatanatów w uroczystościach i obchodach ostatniego roku Milenium. I tak m.in. gen. dyw. KORCZYŃSKI — b. emigrant we Francji, mówił o sprawie jedności szeregów ZBoWiD, która cementowała się także we wspólnej walce z najeźdźcą w walce partyzanckiej Kraju, we współdziałaniu żołnierzy AL, AK i BCH, przytoczył szereg konkretnych przykładów tej współpracy w walkach z wrogiem na Podhalu, Zamojszczyźnie, w Krakowskiem i na Kielecczyźnie, a także na barykadach Powstania Warszawskiego, później zaś w szeregach ludowego wojska polskiego na szlaku wiodącym przez Odrę na Berlin i przez Nysę Łużycką pod Dreżno i nad Łabę.

Tym zagadnieniem i obecnej współpracy dawnych żołnierzy polskich z różnych formacji i frontów poświęcił swoje uwagi: b. dowódca obrony Warszawy we wrześniu 1939 r. gen. dyw. w st. s. J. RÖMMELE oraz jeden z b. dowódców w Powstaniu Warszawskim pik J. MAZURKIEWICZ („Radosław”). Postulował on utworzenie Muzeum Ruchu Oporu; mówił też o weryfikacji stopni i odznaczeń b. żołnierzy AK i opiece Związku sprawowanej nad tymi AK-owcami, którzy tej opieki potrzebują.

Gen. broni Z. BERLING przedstawił plan działalności Komisji Polonijnej ZBoWiD, która m.in. przewiduje wspólne akcje przeciwdziałające narastającej groźbie zachodniomemieckiego rewizjonizmu, wspólne z emigracją gromadzenie materiałów wspomnieniowych i dokumentów walk, opiekę nad emigrantami żołnierskimi.

Ppk M. Sołtyśiak, słynny „Barabas”, dowódca oddziału AK na Kielecczyźnie, występując w imieniu żołnierzy AK podkreślił, że czują się oni niezgodnie w służbie Kraju i że moralne prawo do członkostwa w ZBoWiD mają także wszystkie łączniczki z czasów podziemia i powstania, kolporterki, sanitariuszki, wszyscy ówczesni chłopcy, którzy w Powstaniu Warszawskim byli najwierniejszymi pomocnikami walczących żołnierzy na warszawskich barykadach. M. R. Róg-Swiótek, znany dziennikarz prasy chłopskiej, a w czasie wojny żołnierz-partyzant na Kielecczyźnie, przypomniał, że w ciężkich latach walki ludzie dochodzili do prawd, które są dzisiaj oczywiste, choć różne były drogi, jakie młodzi ludzie na wsi wiodły w szeregi partyzanckie — do Batalionów Chłopskich, Armii Ludowej czy Armii Krajowej. Niezależnie od przynależności organizacyjnej, łączyła ich wszystkich wspólna miłość do ojczyzny i chęć walki ze znieprawdą, a także okrutnym okupantem.

**„PESTKA” WKRÓTCE NA ŁAMACH
„Tygodnika Polskiego”
Szczegóły w następnym numerze**

Czytelnicy piszą - redakcja odpowiada

MEDAL TYSIĄCLECIA

Do Redakcji „Tygodnika Polskiego”

Proszę mnie poinformować, czy jest możliwość nabycia medalu „Numizmatyczny polscy” wybitego z okazji Tysiąclecia monety polskiej. Sądzę, że wielu ludzi to interesuje — szczególnie tych, którzy prowadzą zbiory starych monet i medali. Na przykład ja osobiście nic nie wiedziałem o istnieniu pierwszej monety polskiej — denara Mieszka I.

Do kogo można się w tej sprawie zwrócić?

Serdeczne pozdrowienia

J. Rałajczak
1, rue de Liège
Cusset

ODPOWIEŹ REDAKCJI: Medal

ten może Pan otrzymać na podstawie pisemnego zamówienia przesłanego do Biura Handlu Zagranicznego „Desa” w Warszawie, ul. Smolna 9, za cenę 3 dolarów (ok. 15 franków) łącznie z portem.

Jak wynika z Pańskiego listu, jest Pan zamiłowanym numizmatykiem, zapewne więc zainteresują Pana również inne medale, żetony oraz monety, wysyłane przez Biuro Handlu Zagranicznego „Desa”. Dlatego też wydaje się wskazane, aby zwracając się do „Desy” w sprawie medalu Tysiąclecia poprosił Pan o przesłanie prospektu lub oferty wysyłkowej, co „Desa” chętnie uczyni.

Mamy nadzieję, że w ten sposób zbiory Pana powiększą się o niejedną cenną pozycję.

FRANCUSKO-POLSKA WSPÓŁPRACA W DZIEDZINIE PRZEMYSŁU CIĘŻKIEGO

Niedawno przebywała we Francji delegacja Ministerstwa Przemysłu Ciężkiego Polski oraz podległych mu zjednoczeń. Na zakończenie 10-dniowego pobytu we Francji polskiej delegacji odbyło się w Paryżu spotkanie jej członków z przedstawicielami francuskiego Centrum do spraw Handlu Zagranicznego. Ze strony francuskiej spotkaniu przewodniczył sekretarz generalny Centrum p. Hommey, zaś ze strony polskiej dyrektor departamentu w Ministerstwie Przemysłu Ciężkiego — p. Misiurewicz.

Delegacja polska w czasie 10-dniowej wizyty we Francji zwiedziła wiele poważnych zakładów przemysłu ciężkiego, maszynowego, chemicznego, maszyn budowlanych i in.

Przeprowadzone rozmowy potwierdziły istnienie poważnych możliwości zacieśnienia współpracy i kooperacji przemysłowej między obu krajami. Wymaga to jeszcze dalszych kontaktów specjalistów oraz omówienia problemów technicznych i handlowych.

Dyr. Misiurewicz podkreślił serdeczne przyjęcie ze strony gospodarzy, a zwłaszcza organizatorów wizyty — Centrum Krajowego do spraw Handlu Zagranicznego, zaś sekretarz generalny Centrum Hommey wyraził przekonanie, iż nawiązane bezpośrednio kontakty przyczynią się do zacieśnienia współpracy francusko-polskiej.

Z okazji pobytu w Paryżu delegacji polskiej radca handlowy PRL w Paryżu p. Je-

rzy Dziubiński wydał cocktail, na który przybyli przedstawiciele francuskich ministerstw — ekonomiki i finansów oraz przemysłu, a także liczni reprezentanci francuskich koncernów i grup przemysłowych, m.in. pani Lilianna Schneider — prezes koncernu ALSTHOM-GLASSER, dyrektorzy stoczni atlantyckich VOGELVEID. Na przyjęciu obecny był ambasador PRL we Francji p. J. Druto.

W czasie pobytu delegacji polskiej we Francji przedstawiciele handlu zagranicznego i przemysłu maszyn budowlanych przeprowadzili rozmowy oraz podpisali uzgodnienia z francuską firmą Richier, dotyczące kooperacji międzyprzemysłowej w dziedzinie konstrukcji maszyn budowlanych.

»Au tailleur de l'Alouette«

HERBAULT DENNEULIN

UBRANIA NA MIARĘ ● MĘSKIE I DAMSKIE

Niedościgniona jakość — Rewelacyjne ceny

CENTRALA: 62, rue de l'Alouette — ROUBAIX

SKLEPY: Lille — 27, rue des Ponts de Comines

Douai — 65, rue de Paris

Lens — 20, rue de la Paix

Dunkerque — 2, rue de Soubise

ATAK NA NAROŻNY FILAR

Bonatti et Gobbi en avaient réussi la première ascension en 1957. Depuis, toutes les tentatives d'autres alpinistes renommés avaient échoué, le Grand Filier d'angle de la paroi Est du Mont-Blanc restait à nouveau inviolé. Enfin, le 10 août 1965, à cinq heures de l'après-midi, après huit heures de marche harassante depuis la station terminale du téléphérique de l'Aiguille du Midi, quatre alpinistes polonais: Gerard Małaczyński (auteur de récit), Jerzy Warteresiewicz, Andrzej Zawada et Ryszard Zawadzki (à qui nous devons les photos) se retrouvent au pied de la terrible paroi que Bonatti considérait comme plus difficile même que la face nord de l'Eiger. Ils mettront cinq jours à la vaincre.

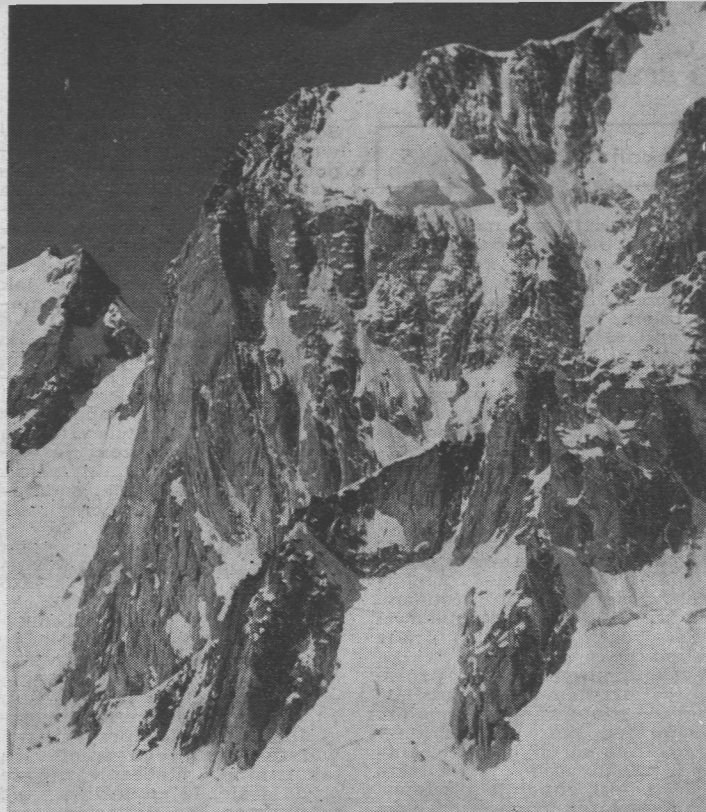
Quatre bivouacs, des pierres qui tranchent une des cordes n'en laissant qu'une pour tous, une journée passée à franchir 200 mètres, six heures à combattre les 50 mètres du „gendarme rose” — rocher idéalement lisse, une tempête de neige se levant l'après-midi du quatrième jour, la dernière partie de l'ascension accomplie dans la neige et le vent... avant d'atteindre l'arête du Mont-Blanc et de pouvoir rejoindre le refuge Vallot pour y passer une cinquième nuit, cette fois à l'abri. Mais le mot „Pologne” a été gravé dans la paroi, l'exploit de Bonatti et Gobbi répété et les annales de l'alpinisme conserveront les noms des quatre courageux Polonais.



Przed wejściem w Filar siedzą od lewej: Jerzy Warteresiewicz, autor opowiadania Gerard Małaczyński i Andrzej Zawada

Oto relacja uczestników dramatycznej i zwycięskiej wspinaczki na Wielki Filar Narożny w Alpach. Gerard Małaczyński opisał drugie w historii przejście ściany drogą Bonattiego, uważanej powszechnie za najtrudniejszą wspinaczkę w Alpach, a Ryszard Zawadzki uwiecznił te wydarzenia na fotografiach.

Wspinamy się po ścianie Narożnego Filaru. Na szczycie pragniemy umieścić napis „POLOGNE”



Przed nami piętrzy się groźny Wielki Filar Narożny, widziany od strony Col de la Fourche. Będziemy atakować tę ścianę!

TO JUŻ CZWARTY BIWAK W ŚCIANIE. Zupełnie inny niż poprzednie. We wszystkich zgasł optymizm, który pozwalał pokonywać trudności, cieszyć się wspinaczką, rozkoszować się pięknem i dzikością gór. Wiem, że każdy zadaje sobie to samo pytanie: czy przeżyję? Nie po raz pierwszy spotykamy się z niebezpieczeństwem w górach i zdajemy sobie sprawę, że czeka nas walka o życie. Zgasł nawet optymizm Andrzeja, który przez kilka poprzednich godzin usiłował udowodnić nam, że mamy do czynienia z przelotną burzą. Śnieg sypie już od siedmiu godzin, jesteśmy doszczętnie przemoczeni, a na dodatek nad Mont Blanc szaleje burza elektryczna. Początkowo z przerażeniem obserwowaliśmy iskrzenie czekanów i niebiesko świecące skały, a każde uderzenie pioruna zdawało się nam ostatnim widokiem, jaki widzą nasze oczy; teraz już wiemy, że śmierć czyha z innej strony — monotonnie syjący śnieg pokrywał wszystko i z każdą minutą zmniejszał nasze szanse.

A przecież jeszcze kilka dni temu byliśmy tacy pełni optymizmu. Decyzja zaatakowania Filaru Narożnego zbudziła w nas emocje, jakie muszą przeżywać kosmonauci przed startem rakiety. Czekaliśmy nas wielka, pasjonująca walka z przyrodą. Znaliliśmy wszyscy historię tej ściany.



Przechodzimy lodową grań. Czekamy i stalowe „raki” na butach bardzo się tu przydają

W 1957 r. przechodzą ją po raz pierwszy Bonatti i Gobbi. Późniejsze próby, podejmowane przez najwybitniejszych alpinistów, kończą się niepowodzeniem. Nie na darmo słynny Bonatti uważa, że jest to najtrudniejsza droga, jaką przeszedł w życiu.

Objuczeni 20-kg plecakami wyjeżdżamy kolejką na Aiguille-du-Midi. Po ośmiu godzinach uciążliwego podejścia lodowcem stajemy przed celem naszych marzeń — lewą flanką wschodniej ściany Mont Blanc. Jest piąta po południu, 10 sierpnia 1965 r.

Zachód słońca łapie nas na Vallée Blanche



Dokończenie ze str. 5

Po dwóch godzinach trudnej wspinaczki dochodzimy do półki skalnej, na której postanawiamy zabiwakować. Zmęczeni całodziennym pościgiem, mimo niewygodnej pozycji zasypiamy prawie natychmiast. Rano budzą nas kamienie, które wytopione przez pierwsze promienie słońca ze świstem przelatują koło nas. Mimo hełmów nie jesteśmy zachwyceni tym atakiem. Jeden z kamieni przecina nam linę. Zostaje tylko jedna dobra liną na czterech. Pogoda jest piękna i zachęca do dalszej wspinaczki, więc decydujemy się mimo wszystko iść dalej. Od tego momentu wspinamy się już terenem, na którym byli tylko pierwsi zdobywcy! Wszystkie próby załamywały się niżej. Walka ze skałą przynosi nam prawdziwą przyjemność. Metr po metrze zdobywamy wysokość. Trudności, które pokonujemy tego dnia, są chyba na granicy możliwości człowieka. Szciana jest zupełnie pionowa, a na dodatek co pewien czas broni się przewieszkami. Do wieczora udaje się nam przejść tylko około 200 m. Biwak jest wygodny, ale trudno nam się jeszcze przyzwyczaić do trzystumetrowej przepaści, na dnie której otwierają się ciemne paszcze szczelin lodowca Brenva. Miejsca, w którym rozpoczęliśmy atak, nie widać. Jest ono cofnięte w głąb względem punktu, w którym biwakujemy. Kamienie, które strącamy, lecą wprost na lodowiec.

Pierwsze promienie słońca wstającego zza Mont Cervin budzą nas, nagradzając tak pięknym widokiem gór, jakiego jeszcze nie widziałem nigdy. Szybko gotujemy śniadanie na maszynie butanowej i idziemy w górę. Na skałę nad półką biwakową zostaje ślad — napis „Pologne”...

Jest chyba jeszcze trudniej niż poprzednio. Czasami czuję, że położenie ciała, które wybrałem, jest jedynym, umożliwiającym posunięcie się w górę, i to mi daje dużo radości. Cały dzień wspinamy się wąskim pęknięciem w olbrzymiej pionowej pycie. Jest tu potwornie krucho. Trzeba kontrolować każdy chwyt i stopień. Kamienie lecą wprost na kolegów. Najważniejsza jest jednak liną. Dla ochrony zasłaniamy ją własnym ciałem. Bez niej poruszanie się w ścianie jest niemożliwe, więc wolimy ryzykować sobą.

Trzeci biwak zakładamy w skalnej dziupli wypełnionej lodem, w której wyrębijemy czekanami platformę. Nad nami wisi gładka płyta — wierzchołek „Różowego Żandarma”, punkt, w którym według opisu Bonattiego kończą się wielkie trudności skalne.

Pierwsze sześć godzin następnego dnia, to walka z 50-metrową płytą, która jest tak gładka, że zmuszeni jesteśmy uciec się do techniki hakowej. Wisimy wznosząc się w pętach przymocowanych do haków wbitych w szczeliny. Pod stopami kawałek różowego granitu, a potem siedemsetmetrowa przepaść, na dnie której srebrzą się zerwy lodowca. Widok ten już tak nam spowszedniał, że nie zwracamy nań uwagi.

W południe jesteśmy na szczycie „Zandarma”. Przed nami jeszcze 800 m terenu skalno-lodowego, a następnie czysto lodowego. Pierwsze 350 m to teren, który Gobbi porównał do słynnej północnej ściany Eigeru. Mimo zapowiedzianych trudności lodowych jest tu już dużo łatwiej. Wreszcie wyszliśmy z pionowej ściany, w której pokonanie grawitacji wymagało maksymalnego wysiłku fizycznego. Ale i tu nie jest wcale łatwo. Na dodatek je-

den z nas gubi czekan, który właśnie teraz jest najbardziej potrzebny. Alpinista w lodzie jest bez czekana zupełnie bezradny; ale jest nas przecież czterech — ryzyko, wysiłek i niebezpieczeństwo spowodowały, że wspinamy się ostrożnie i staramy się, jak tylko to jest możliwe, pomagać sobie nawzajem.

Koło godziny czwartej po południu pogoda gwałtownie psuje się. Jeszcze dwie godziny walczymy z wiatrem i burzą, ale szybko zapadający zmrok uniemożliwia dalszą wspinaczkę. Zmuszeni jesteśmy biwakować.

Rano mimo ciągle padającego śniegu decydujemy się na dalszą wspinaczkę. To nasza jedyna szansa. Ale czy uda się nam ją wykorzystać? Mimo że słońce musiało dawno wyjść zza horyzontu, jest prawie ciemno. Gęste chmury sypią ciągle śniegiem, a na dodatek wieje silny wiatr. Zamrznęte liny dają wątpliwą asekurację w lawiniastym i tak terenie. Pierwsze wyciągi liny w skałę przysypanej warstwą świeżego śniegu są tak trudne i niebezpieczne, że wydaje się, iż znaleźliśmy się w pułapce bez wyjścia. Jeszcze sto metrów i trudności skalne kończą się. Przed nami długi lodowy grzebień znikający gdzieś wysoko w mgłę, w polach śnieżnych. Tamtędy wiedzie nasza droga. Mimo zmęczenia i głodu powoli zbliżamy się do szczytu. Czujemy to w płucach — powietrze jest już mocno roz-

rzedzone. Powoli z każdym krokiem budzi się w nas nadzieja zwycięstwa. Wreszcie wychodzimy na grań szczytową. Chmury zostawiliśmy w dole. Przed nami wyrasta grań Mont Blanc. Jeszcze godzina i jesteśmy na szczycie. Napis „Pologne” wykuty przez nas w skałę Filara Naroznego przejdzie do historii alpinizmu. Droga Bonattiego została powtórzona!

Jest jeszcze kilka godzin do zmierzchu. Schodzimy jak najszybciej do zimnego, nie zagospodarowanego schroniska Vallota, którego ściany będą nas w nocy chronić przed zbliżającą się ponownie wichurą śnieżną. Po ostatniej nocy spędzonej w śniegu ta maleńka aluminiowa chatka jest dla nas luksusem. Resztki jedzenia zostawione przez turystów są naszym pierwszym posiłkiem od trzech dni!

Patrzę na twarze moich kolegów, są zarośnięte i spalone słońcem. Wszyscy jesteśmy zmęczeni i niewyspani, ale wiem, że każdy z nich czuje to samo co ja — jesteśmy szczęśliwi. Te cztery dni porywającej walki ze skałą i lodem, a przede wszystkim z własną słabością, zrobiły z nas prawdziwych przyjaciół. Przeżyliśmy wspólnie wielką przygodę. Pokonaliśmy ścianę i siebie. Za kilka godzin wrócimy do normalnego, szarego życia, ale o tych dniach żaden z nas nie zapomni. Czuję się zwycięzcą!

Gerard MAŁACZYŃSKI



Kierujemy się w stronę Dôme du Goûter

Tegoroczne plany polskich alpinistów

- Teraz przebywają w Chamonix i szykują się znów do wielkich wspinaczek: Jerzy Michalski (Łódź), Eugeniusz Chrobak (Bielsko), Tadeusz Łaukajtys (Toruń) i Andrzej Nowicki (Zakopane).
- Polscy alpinści czynią ostatnie przygotowania do IV wyprawy w Hindukusz.
- W polskich Tatrach nad Morskim Okiem rozpoczął się międzynarodowy obóz. Uczestnicy poznają piękno Tatr i przejdą wspólnie z polskimi taternikami najtrudniejsze ściany.
- W czasie wakacji, na zaproszenie Międzynarodowej Unii Towarzystw Alpinistycznych (UIAA), grupa Polaków przebywać będzie na międzynarodowych obozach w Luksemburgu i Bułgarii.
- Sir John Hunt, słynny zdobywca Mont-Everestu, rewanżując się Polakom za zeszłoroczne zaproszenie do Zakopanego, oczekuje teraz polskich alpinistów u siebie, w Anglii, w górach Kornwalii.
- Na jesieni ekspedycja polskich speleologów wybiera się do najgłębszej jaskini świata — Gouffre Berger (1131 m głębokości), która znajduje się na terenie Francji.

TEODOR PARNICKI



AUTOR
„SREBRNYCH ORŁÓW”
O SWOJEJ TWÓRCZOŚCI
I KONTAKTACH
Z RODAKAMI
NA SZEROKIM ŚWIECIE

JEDEN z najwybitniejszych pisarzy emigracyjnych, Teodor Parnicki, od 1943 r. zamieszkuje stale w Meksyku. Mimo oddalenia nie traci on jednak więzi z Polską i dzięki temu jego dorobek literacki jest szeroko znany zarówno w Polsce, jak i na emigracji. Wprawdzie Polonia meksykańska nie jest specjalnie liczna, ale i w innych krajach dzieła Parnickiego cieszą się wśród Rodaków dużą poczytnością i uznaniem. W Polsce dorobek literacki tego pisarza znany jest dobrze dzięki wydaniu wszystkich jego dzieł z lat rozłąki, a do wodom uznania było przyznanie mu w Warszawie w 1963 r. nagrody literackiej za całokształt twórczości. Wtedy też po raz pierwszy od lat przedwojennych odwiedził on Ojczyznę. Obecnie bawił w Polsce po raz trzeci. Zawsze serdecznie wzruszony jest spontanicznym okazaniem mu sympatii i uznania oraz wszechstronnym zainteresowaniem kulturalnym polskich marynarzy, podróżuje bowiem zawsze polskimi statkami.

Pierwszą, jedyną przed wojną książką Teodora Parnickiego, wydaną przed 30 laty w Kraju, był „Aecjusz, ostatni Rzymianin”. „Los umieścił go na skrzyżowaniu kultur i ras; jego obsesją jest walka z dziedzictwem wieży Babel, z rozbiciem ludzkości na pożerające się grupy polityczne i językowe” — napisał o Teodorze Parnickim jeden z krytyków. Syn Polaka i Chinki, urodzony w 1908 r. w Berlinie, stykał się z tematyką historyczną, która później stała się trzonem jego pisarstwa.

— Zetknąłem się z nią po raz pierwszy — wyjaśnia znakomity pisarz — jako chłopiec jeszcze czteroletni, na co wpływ miały wyłącznie okoliczności zewnętrzne — w 1912 r. w Moskwie. Przebywałem tam wówczas z rodzicami i wszystko było pod wrażeniem obchodów stulecia odparcia najazdu napoleońskiego. W rok później nadeszły uroczystości 300-lecia dynastii Romanowych. Gdy miałem więc 4 lata, dzieci na podwórkach bawiły się w bitwy rosyjsko-francuskie. Droga jednak od przełomowej decyzji życiowej 15-letniego gimnazjalisty — kiedy postanowiłem zostać powieściopisarzem historycznym — do chwili napisania pierwszej książki była długa droga, daleką i bynajmniej nie prostą. Od chwili, gdy przyjechałem do Polski w 1928 r. po ukończeniu gimnazjum w Charbinie, do napisania pierwszej strony „Aecjusza, ostatniego Rzymianina”, poświęciłem się pracom literackim.

W latach 1932—1934 jako student Uniwersytetu Lwowskiego drukował pierwsze swe nowele w popularnym „Kurierze Lwowskim”, które wykazywały już wyraźnie nieprzeciętny talent prozaika, podobnie jak i liczne publikacje felietonowe, krytyczne i recenzje. Już pierwsze nowele zdobyły Parnickiemu wśród czytelników wielu przysięgłych wielbicieli, ale wydanie dzieła historycznego pt. „Aecjusz, ostatni Rzymianin” stało się już dużej wagi ewenementem literackim. Książka ta do dziś wielokrotnie wznawiana w Kraju, cieszy się nieustanną poczytnością, podobnie jak i twórczość Parnickiego z okresu ostatnich 20 lat na emigracji.

— Dlaczego jako drugą ojczyznę wybrał Pan sobie właśnie Meksyk? — pytamy T. Parnickiego.

— Jeszcze podczas studiów uniwersyteckich we Lwowie, gdzie studiowałem polonistykę, anglistykę i historię, interesowałem się dziejami podboju Meksyku przez Hiszpanów. W okresie wojny spędziłem parę lat w Związku Radzieckim, gdzie w 1941 r. powołano mnie na attaché kulturalnego w Ambasadzie Polskiej. W dwa lata później przeniosłem się do Jerozolimy, gdzie wydałem drukiem drugą większą pracę pt. „Srebrne orły”. W 1944 r., w czasie mojego pobytu w Londynie zaproponowano mi objęcie funkcji attaché kulturalnego w Meksyku. Zadomowałem się tam, zacząłem pracować i pozostałem na stałe jako rezydent, gdyż nie przyjąłem obywatelstwa meksykańskiego.

„Srebrne orły” to powieść z czasów Bolesława Chrobrego i cesarza Ottona III, ukazująca spreżyny wielkiej polityki ówczesnego świata zachodniego. Książka ta stanowi część zamierzonego przez Teodora Parnickiego większego cyklu powieściowego poświęconego Polsce.

W Meksyku powstają też jego dzieła: „KONIEC ZGODY NARODÓW”. Pisarz sięga w tej powieści do dziejów mało znanego państwa azjatyckiego Baktria. Okręt „Zgody Narodów” odbywa w 179 r. przed naszą erą ostatnią podróż, wioząc członków greckiej dynastii, rządzących Baktrią i sąsiednimi krajami. Nowe pokolenie „mieszkańców” — jak określa autor — młodych następców Baktrii i Grecji, tworzy nowe zręby cywilizacji, podczas gdy kończy się dominacja kultury greckiej na zdobytych przez Aleksandra Macedońskiego obszarach. Doktrynę o „mieszkańcach” Parnicki rozwija także w innych powieściach, m.in. w „Tyłko Beatrycze”, książce, która wywołała w Kraju bardzo żywe dyskusje i polemiki. Inne powieści Teodora Parnickiego, jak „Zaślubie Kleopatry”, cykl dzieł pt. „Twarz Księżycy”, „Słowo i ciało” zostały wydane zarówno w Meksyku, jak i Polsce. Wszystkie w swej treści opierają się na tematyce historycznej.

— Moim zdaniem powieściopisarstwo historyczne — wyjaśnia pisarz — nie miałoby racji bytu, gdyby historia jako nauka zdolna była rozwiązywać bezbłędnie i wyczerpująco wszystkie zagadnienia, jakie zostały nam przekazane w dziedzictwo przez czasy minione. Ale nauka historyczna wszystkich tych zagadek nie rozwiązuje. Wobec luk w źródłach zajmuje stanowisko zaiste godne nauki zatroskanej li-tylko o słuźenie prawdzie. Luki te natomiast wypełnić się stara wyobraźnia powieściopisarzy historycznych.

Wielki pisarz zastanawia się przez chwile. — Czy jednak do wszystkiego będzie interesować Czytelników polskiej emigracji we Francji i Belgii? Byłbym wzruszony, gdyby tak było, zwłaszcza że bardzo chętnie nawiązuję kontakty z Rodakami rozsianymi po całym świecie; im też zawdzięczam wiele bezcennych materiałów do moich książek.

Krystyna KOZŁOWSKA

PROF. JACQUES LANGLADE z LYONU

ZNAWCA KOCHANOWSKIEGO PRZYJACIEL POLSKI

Wśród wielu innych listów, które przyszły tego dnia na uniwersytet lyoński, znalazła się zwykła, skromna kartka pocztowa, zaadresowana: „Madame Bożena Szablowska — *Lectrice de Polonais — Faculté des Lettres et Sciences Humaines — 7-a, rue Pasteur, Lyon 7-ème*”.

Na odwrocie kilka zaledwie zdań:

„Madame, je prends la liberté de vous écrire pour vous demander s'il existe à Lyon une association franco-polonaise ou une bibliothèque polonaise. J'aimerais, en effet faire don de quelques livres polonais, qui me viennent de mon père — Monsieur le Professeur Langlade — ce dernier aimant beaucoup la Pologne, ou il a séjourné très longtemps...”

Françoise Bonnet”.

Poruszenie tą kartką było ogromne. Nie tylko z powodu pięknego gestu p. Françoise Bonnet. Przecież p. Szablowska doskonale pamięta z lat trzydziestych prof. Jacques Langlade, człowieka o wysokiej kulturze i wiedzy, który znany i ceniony był na polskich uniwersytetach. Pamięta, że gdy na Uniwersytecie Warszawskim przygotowywała seminarium na temat poezji XVI wieku, polecono jej przestudiowanie pracy prof. Jacques Langlade na temat pieśni Jana Kochanowskiego. Książka ta wtedy była bestsellerem uniwersyteckim.

I oto teraz, w 1966 roku, tutaj, w Lyonie, w skromnym pokoiku lektoratu polskiego na uniwersytecie, jest już na półce pierwsza partia książek, które ofiarowała córka profesora — p. Françoise Bonnet: stare, oprawione w płótno dzieła Adama Mickiewicza oraz dzieła Juliusza Słowackiego, pięknie wydane w 1929 roku przez Bibliotekę Arcydzielną Literatury pod redakcją prof. dr Manfreda Kridla. Tak postanowiła rodzina zmarłego 19 kwietnia 1965 roku w Grenoble prof. Jacques Langlade. Niech polskie książki z biblioteki profesora służą tym, którzy uczą się języka polskiego, studiują kulturę, literaturę polską, tak blisko i żywo interesującą prof. Langlade.

— Ojciec bardzo kochał Polskę — opowiada dziś jego córka p. Françoise Bonnet. — Przywiązany był do polskich studentów i przez nich bardzo był lubiany...

Potwierdza to zresztą wieloletni pobyt prof. Jacques Langlade w Polsce, jego działalność naukowa, jego prace.



Już w 1921 roku prof. Langlade przybył jako wykładowca języka francuskiego i literatury francuskiej na Uniwersytet Poznański. Od razu rozpoczął żywą i aktywną działalność. Wystarczy nadmienić, że w 1921 roku było na Uniwersytecie Poznańskim 18 studentów romanistyki, a po kilkunastu latach działalności prof. Langlade, gdy opuścił Poznań, było ich 373. W tym samym też czasie był członkiem komisji egzaminów państwowych dla profesorów gimnazjalnych. Poza tym zorganizował kursy praktyczne języka francuskiego (Alliance Française) oraz kursy wyższe studiów francuskich, przygotowujące do egzaminów i kontynuowania nauki w Instytucie Francuskim w Warszawie, w którym w 1934 roku prof. Langlade został zastępcą dyrektora.

Podczas swego pobytu w Poznaniu prof. Jacques Langlade założył też z p. Neibeckerem z Uniwer-

sytetu Jagiellońskiego z Krakowa czasopismo, poświęcone polsko-francuskim studiom naukowym, a przede wszystkim związkom literackim między Francją i Polską. „Le Revue de Pologne” ukazywało się w latach 1923—1927. Publikowali tu swe artykuły Kazimierz Morawski, Józef Morawski, Kellenbach, Tadeusz Grabowski, W. M. Kozłowski, W. Lednicki i inni, zaś ze strony francuskiej baron Seillère, Redslob, Boyé, Fortunat Strowski, Hubert Gillot, Marcel Bataillon i inni.

W uznaniu zasług, prof. Jacques Langlade otrzymał na Uniwersytecie Poznańskim tytuł profesora nadzwyczajnego, a po kilku latach profesora zwyczajnego katedry historii literatury francuskiej. Ta nominacja była wyjątkowa w kontaktach francuskich z uniwersytetami polskimi. W 1926 wybrany został członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu, a w 1933 roku członkiem Komisji Filologicznej Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie.

— Do wyjazdu do Polski — wspominał później prof. Jacques Langlade, będąc już dyrektorem Instytutu Francuskiego w Barcelonie — zachęcił mnie prof. Fortunat Strowski. Polska — kraj bardzo stary i bardzo młody równocześnie, przyciągała mnie na 15 lat. Pracowałem tam z dużą radością. Zajmowałem się studiowaniem języka polskiego, a następnie badaniami renesansu w Polsce. W centrum moich badań był wielki poeta Jan Kochanowski, najpiękniejsza i najszlachetniejsza postać literatury polskiej. Były to badania z zakresu literatury porównawczej, gdyż rozwój narodowej poezji polskiej był równie gwałtowny, jak literatury włoskiej, w mniejszym stopniu literatury francuskiej. Lecz Kochanowski — twierdził prof. Langlade — był nie tylko artystą, poetą. Kochanowski był również myślicielem i by go zrozumieć, studiowałem ówczesne prądy umysłowe. Wynikami tych badań były dwie tezy doktorskie, który obroniłem w 1932 roku...

Trzy książki prof. Jacques Langlade, poświęcone Janowi Kochanowskiemu („*Deux essais sur Jan Kochanowski*” — Kraków — 1931, „*Jan Kochanowski, Chants — traduits du polonais, avec une introduction, un commentaire et des notes*” — Paris 1932 oraz „*Jan Kochanowski — l'homme, le penseur, le poète lyrique*” — Paryż 1932) oraz liczne artykuły w czasopismach i przeglądach naukowych, a nawet w prasie codziennej w Polsce, przyniosły mu zasłużony rozgłos i sławę.

— To, co najbardziej mnie wzrusza — mówił wtedy do swych bliskich prof. Langlade — to fakt, że prof. Brückner, wielki znawca w tej dziedzinie, napisał w „Pamiętniku Literackim”, że moja książka o Kochanowskim jest znakomita. I gdy w wielu pracach i artykułach powoływano się na moje książki, była to dla mnie prawdziwa satysfakcja.

Decyzja rodziny zmarłego Profesora, by polskie książki z jego biblioteki służyły tym, którzy studiują język i literaturę polską w Lyonie, jest piękną kontynuacją przyjaznych uczuć do Kraju, z którym w ciągu 15 lat tak blisko związany był prof. Jacques Langlade.

Urszula KOZIEROWSKA

WIRTUOZ ORGANÓW JEAN GUILLOU ODWIEDZIŁ POLSKĘ

P. Jean GUILLOU spotkaliśmy w przeddzień odlotu do Warszawy.

— Niedawno byłem w Polsce. W listopadzie brałem udział w uroczysto-



W przeddzień wyjazdu do Polski grał jeszcze raz na klawesynie fragment własnego utworu, który wykonywany będzie w Bydgoszczy i Krakowie

ciach związanych z otwarciem odbudowanej z ruin Opery Warszawskiej — oświadczył nam młody kompozytor. — Przez trzy dni przebywałem w Warszawie i korzystałem z okazji, aby nawiązać kontakty z kompozytorami polskimi. Jest wśród nich wielu ciekawych twórców, takich jak Lutosławski czy Grażyna Bacewicz. Jest wielu młodych, którzy również tworzą bardzo ciekawe rzeczy, jak na przykład Tadeusz Baird. Nie miałem, niestety, możliwości poznania ich wszystkich, mój pobyt w Warszawie był zbyt krótki. Dlatego bardzo wiele sobie obiecuję po tej nowej podróży.

Tym razem jedzie p. Jean GUILLOU na dłużej, na przeszło trzy tygodnie. Program jego pobytu, opracowany wspólnie z „Pagartem” — Polską Agencją Artystyczną — zajmującą się sprawami tournées artystycznych muzyków zagranicznych w Polsce, jest bogaty. P. GUILLOU da szereg koncertów organowych w kilku wielkich miastach polskich: Bydgoszczy, Katowicach, Krakowie, Warszawie i Wrocławiu. W Katowicach i Krakowie grać będzie z orkiestrą. Oprócz utworów Bacha, Mozarta, Cezara Francka, Schumann, Marcela Dupré, wykona również w Bydgoszczy i Krakowie jeden utwór własny — symfonię.

Jean GUILLOU komponuje nie tylko utwory na organy; posiada w swym dorobku również szereg utworów muzyki kameralnej. Ale jako wirtuoz jest

przede wszystkim organistą. Gra w kościele Saint-Eustache w Paryżu, w którym odbywają się wielkie koncerty. Przychodzą na nie tysiące ludzi. W koncertach tych bierze udział również chór kościoła Saint-Eustache pod dyktando ojca Martin. W projekcie jest przygotowanie pierwszego wykonania oratorium Jean GUILLOU w Warszawie z udziałem tego chóru. Jest to na razie tylko projekt, ale p. GUILLOU przywiązuje do jego realizacji duże znaczenie. Słyszał w Warszawie bardzo ciekawe wykonania, zwrócił uwagę na znakomitych śpiewaków Opery Warszawskiej.

— Jestem pierwszym organistą francuskim, który wyjeżdża z koncertami do Polski — mówi p. Jean GUILLOU. — Szkoda, że tak mało muzyków francuskich odwiedza Polskę. Jest tyle ciekawych rzeczy do usłyszenia, których nie znamy. Gdy ostatnio w Warszawie słyszałem „Króla Rogera” Karola Szymanowskiego, uderzyło mnie od razu olbrzymie podobieństwo w muzykę Debussy'ego, a jednocześnie jej bardzo słowiański charakter. Chcę poznać fakturę polskich organów. W tej

chwili buduje się w Warszawie nowe organy, ale interesują mnie również i stare, słynne organy w Oliwie, Kamieniu Pomorskim i innych miastach. Jest propozycja, abym przejechał w sezonie letnim na tournée po wybrzeżu bałtyckim, wówczas poznałbym wszystkie najświetniejsze polskie organy.

Na turystyce po Polsce nie pozostanie wiele czasu p. Guillou. Ale w tej chwili najciekawsze są dla niego kontakty muzyczne. Chciałby wielu ludzi poznać i zorientować się również, jak wygląda z bliska organizacja życia muzycznego w Polsce. Bo zauważył już, że życie to jest bardzo aktywne i że pomiędzy kompozytorami istnieją ściśle kontakty. Spotykają się często i organizują audycje nowo napisanych utworów.

W 1967 roku spodziewany jest wyjazd do Paryża orkiestry symfonicznej Filharmonii Narodowej z Warszawy. Nie jest wykluczone, że przyjedzie wraz z nią i chór Filharmonii. Wówczas odbyły się również koncert w kościele Saint-Eustache. Na organach grał p. Jean Guillou. Z jego obecną podróżą do Polski wiąże się aż tyle projektów na przyszłość. et.

Młody kompozytor podróżuje często po Europie. Ostatnio sporo czytał o Polsce i propozycje tournée po wybrzeżu bałtyckim zainteresowały go bardzo





Brama Krakowska wiodzie przez mury w wąskiej uliczki Szydłowa. W głębi zabytkowy kościółek Wszystkich Świętych

Miasto założone przez zbója

LA TRADITION veut que Szydłów ait été fondé par un brigand d'honneur appelé Szydło. Quoi qu'il en soit, le bourg compte 900 ans bien sonnés et se flatte d'avoir acquis les droits de cité en 1255, par privilège de Boleslas le Timide. L'épanouissement de Szydłów date de Casimir le Grand qui „trouva la Pologne de bois et la laissa de pierre” — axiome facile ici à vérifier. Mais le château qu'il construisit tomba en ruine, l'église ogivale fut incendiée par les Allemands en 1944 comme le bourg tout entier, l'enceinte fortifiée n'en valait guère mieux... Aujourd'hui Szydłów compte 2 mille habitants et sa municipalité entreprend un louable effort pour restaurer les monuments et faire de la ville un centre touristique. Revenez dans quelques années — nous a-t-on dit...

W KRAJU MÓWI SIĘ O SZYDŁOWIE, że jest „kieleckim Carcassonne”. To urocze miasteczko otacza bowiem długa wężownica murów zawieszonych nad sadami. Brama Krakowska wiodzie przez mury w wąskiej kamiennej uliczki. Z dala widać kościółek Wszystkich Świętych, latem wtopiony w zieleń, a z drugiej strony — ruiny zamku króla Kazimierza Wielkiego. Wśród białych kamiennych domków zachowała się szczęśliwym trafem zabytkowa bożnica. A poza tym Szydłów to ruiny, wiele ruin sprzed wieków, i tych nowszych, z czasów naszego pokolenia.

W murach otaczających Szydłów zamknięta jest 900-letnia historia tego starego miasta. Według gminnych podań założył je zbójnik Szydło. Wymienia go w swej kronice Jan Długosz, pierwszy polski historyk. W 1255 r. Bolesław Wstydlawy nadał osadzie przywilej miejski, a król Władysław Łokietek obwieścił kilkadziesiąt lat później, że... „wójt i mieszczanie wolni będą od ceł w całym państwie i od sądownictwa kasztelanów, wojewodów i sądów ziemskich”.

DOBROCZYŃCĄ SZYDŁOWA był przede wszystkim Kazimierz Wielki, który „zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną”. Dał mu nie tylko zamek i kościół, ale i mury obronne oraz kilka innych budowli. Zamek popadł w ruinę, kościół gotycki spalili Niemcy w 1944 r., mury rozlatywały się przez dziesiątki lat, ale teraz są pieczołowicie chronione. Kroniki miasta, założonego przez zbója Szydła, zanotowały ponadto, że Władysław Jagiełło ciągnąc na rozprawę z Krzyżakami zatrzymał się tu, by wysłuchać mszy i modlić się o zwycięstwo. W początkach XVI w. Zygmunt I zatwierdził dla Szydłowa „cech łączny dla kowali, ślusarzy, kotlarzy, mieczników, wędziarzy, siodlarzy, czapników, stelmachów i bednarzy...”, nadał mu przy tym specjalne przywileje. Od tego czasu wiele zawodów zupełnie wyginęło i dziś można w Szydłowie spotkać zaledwie kilku kowali, ślusarzy, stelmacha i jednego czapnika...

Przy Bramie Krakowskiej pozostała stara z XVII wieku chata. Zniknie ona podczas porządkowania zabytków

W zabytkowej z 1600 r. bożnicy mieści się kino. Do chwili obecnej zachowały się tu resztki dawnych malowideł

Pierwsza wielka katastrofa dotknęła Szydłów w 1556 r. Miasto poszło wtedy z dymem, a do wielkich strat zaliczono zniszczenie przez ogień urządzeń wodociagowych, istniejących od 1520 r. Bardzo dały się miastu we znaki najazdy szwedzkie. Reszty dopełniła druga wojna światowa. Od sierpnia 1944 do stycznia 1945 r. przebiegała tędy linia frontu, potem wycofujący się Niemcy podpalili Szydłów i ślady ówczesnych zniszczeń widoczne są do dnia dzisiejszego. Zresztą nie tylko w Szydłowie, ale i w okolicy. Gromada Szydłów liczyła sześć sąsiednich wsi. Dwie z nich okupant spalił całkowicie, a z trzech pozostawił niewiele.



Stare domki i stare, zrujnowane uliczki. Teraz doprowadza się Szydłów do dawnej chwały. Już niedługo stanie się ciekawym ośrodkiem turystycznym

Obecnie Szydłów liczy blisko 2 tysiące mieszkańców. Miasto jest w trakcie odbudowy i rozbudowy. Powróciło do życia. Nowa szkoła jeszcze nie otynkowana, ale już czynna, remontuje się i „leczy” stare zabytki, rynek otrzyma średniowieczny wygląd — prace są w toku. Sporo domów budują dla siebie poszczególni mieszkańcy; rozwija się handel, powstały placówki kulturalne. Ojcowie miasta twierdzą, że za kilka lat Szydłów będzie całkowicie odbudowany i odnowiony wiernie według dawnego wyglądu, ale i z nowoczesnymi dzielnicami, stanie się ośrodkiem turystycznym.

Zanim opuścimy miasto, zostajemy jeszcze nakarmieni w „Szydłowiance”. Przytulna restauracja słynie przede wszystkim ze wspaniałej zupy „zalewajki”, przypominającej coś w rodzaju żurku, ale bardzo specjalnego. Tylko w Szydłowie wiedzą, jak przyrządzać „zalewajkę” i utrzymują to w tajemnicy. Podobno od kilkuset lat...

Drogą, przecinającą miasto na dwie połowy, wyjeżdżamy do pobliskiej wsi Grabki Duże. Osobliwością Grabek jest osiemnastowieczny zespół pałacowy. Według założeń miał kiedyś służyć jako... harem. Pałac posiada osmioboczną piętrową część centralną, mieszczącą wielką salę obudowaną mniejszymi salkami. Są tu również dwa czworoboczne późnorenesansowe pawilony i klasycystyczne oficyny. Wszystko dostosowano do potrzeb lokatorów. Ale co do samego harem bliższych szczegółów brak, nie jest jednak wykluczone, że je kiedyś odkryją historycy w którymś z archiwów.



MARZEC marzy i przeplata, trochę zimy, trochę lata. Zrazu chmurny, w środku błotny, snop czyni dużo omlotny — głoszą przysłowia ludowe. Powraca plectwo przelotne — zwiastun wiosny.

Na roli wzmacnia się ziemię przyorując gnój, wysiewając nawozy sztuczne pod uprawę wiosenną zbóż, warzyw i paszy. W drugiej połowie miesiąca sadi się już kartofle, topinambury, obradla, bronuje i wałuje oziminy. W winnicy wrzusza się ziemię, zasila nawozami, przycina krzewy, zakłada tyczki.

Na działkach warzywnych, choć trwają jeszcze duże wahania temperatury, sygnałem do rozpoczęcia siewów wiosennych jest obeschnięcie wierzchniej warstwy gleby na tyle, że można już posłużyć się narzędziami ogrodniczymi do uprawy ziemi.

Pierwszą więc czynnością powinno być zagrabienie działki, która jesienią została zasiloną nawozem i skopana. Kto jednak tego zaniedbał musi to uczynić teraz. Po przekopaniu kawałka ziemi natychmiast trzeba zagrabic, aby zmagazynować zapas wody. Przed wysiewem dobrze jest wzmocnić ziemię nawozem sztucznym, np. superbioginą, 50 g na metr.

Oto lista (podajemy ją po francusku, by ułatwić zakup nasion) warzyw, które można siać lub sadzić w marcu:

ail; asperges; carottes hâtives et tardives; cerfeuil; chicorées; choux cabus hâtifs et tardifs, rouge, de Milan hâtifs et tardifs; choux de Bruxelles; choux frisés; choux-fleurs divers; choux-raves, ciboule commune; ciboulette, plants; cresson alénois, de jardin ou vivace, de fontaine; échalotes, bulbes; épinard; fenouil de Florence; fèves; fraiseurs, plants; laitues de printemps et d'été, à couper, romaines; navets hâtifs, oignons graines, de Mulhouse, bulbilles; oseillé; panais; persil; pimprenelle; pissenlits; poireaux; pois ronds et ridés, hâtifs et tardifs, sans parchemin; pommes de terre hâtives; radis hâtifs; salsifis; scorsonère; stachys tubérifères; tétragone.

Do warzyw najbardziej odpornych na zimno i wysiewanych na zagonach należy cebula. Na metr kwadratowy wystarczy jeden gram nasion. Siał w rzędy co 15 lub 20 cm. Kiełkuje między 10 a 21 dniem. Rośliny po wzejściu przerwać na odległość 8—10 cm jedna od drugiej. Z cebulą można wysiać między pasami rzodkiewkę, lub też pomidory lub ogórki sadzone na brzegu zagonu.

Nie jest wrażliwy na zimno również groch. Aby uniknąć podpórek zaleca się siać dość gęsto, a więc rozstawa 20 cm między rzędami i 3 cm w rzędzie oraz ziarno 3 do 6 cm głęboko w rowku, co przeskadza wyjadaniu ziaren przez ptaki. Nasiona wschodzą w 7 a 20 dniem. Tak samo bób nie jest wrażliwy na chłody. Gdy na zagonie uprawia się sam bób — rozstawa wynosi 30 cm między rzędami i 10 do 20 cm w rzędzie. Ziarno na głębokości 6—8 cm. Można je namoczyć przedtem na 24 godziny w letniej wodzie.

Jako przedplon sieje się szpinak i rzodkiewkę na zagonie przeznaczonym później na kapustę, ogórki lub pomidory. Odległość między rzędami rzodkiewki 10 cm i 3 cm w rzędzie.

Z korzeniowych warzyw wysiewamy marchew (5 rzędów na zagonie 120 cm szerokim dla wczesnej i 4 rzędy dla późnej). Ziarno uciśnąć grzbietem grabi i nakryć przesianą próchnicą, a gdy wszędzie (dość wolno zresztą) przerzedzić co 10 cm.

To samo odnosi się do pietruszki, którą uprawia się i dla korzeni i dla naci, bo niezależnie od wartości smakowych posiada ona cenną zawartość witaminy C. Rodacy nasi pamiętają również o posianiu kopru, który nieraz bywa jedyną zieleniną w kuchni. Zbieramy go już po 30—40 dniach. Nie ma on specjalnych wymagań nawozowych i znosi chłód.

Na działce ozdobnej praca ogranicza się do prześwietlenia krzewów ozdobnych i cięcia żywopłotów. Krzewy można prześwietlać, ale nie ciąć gałęzi, bo zniszczymy kwiaty. Żywopłot ciąć nieco skośnie, aby dolna część była nieco szersza niż górna; będzie miał wtedy dobre warunki oświetlenia.

Drzewa owocowe i krzewy należy skontrolować, przeprowadzić zabiegi mechaniczne a w razie potrzeby jeszcze opryski zimowe. Przy prześwietleniu korony drzew wyciąć końce pędów u tych jabłoni, na których w roku występował mączniak. U wiśni usunąć porażone i uschnięte pędy. Usunąć też należy wszelkie zasuszone i wiszące jeszcze liście nieraz zwinięte i wiszące na nitce. Wyszukiwać też trzeba obrączki jaj motyla na cienkich gałązkach. Usunięte gałązki ze szkodnikami i chorobami, suche owoce i temu podobne trzeba dokładnie zebrać i spalić.

E. O.

WASZ OGRODNIK

ELLE et LUI

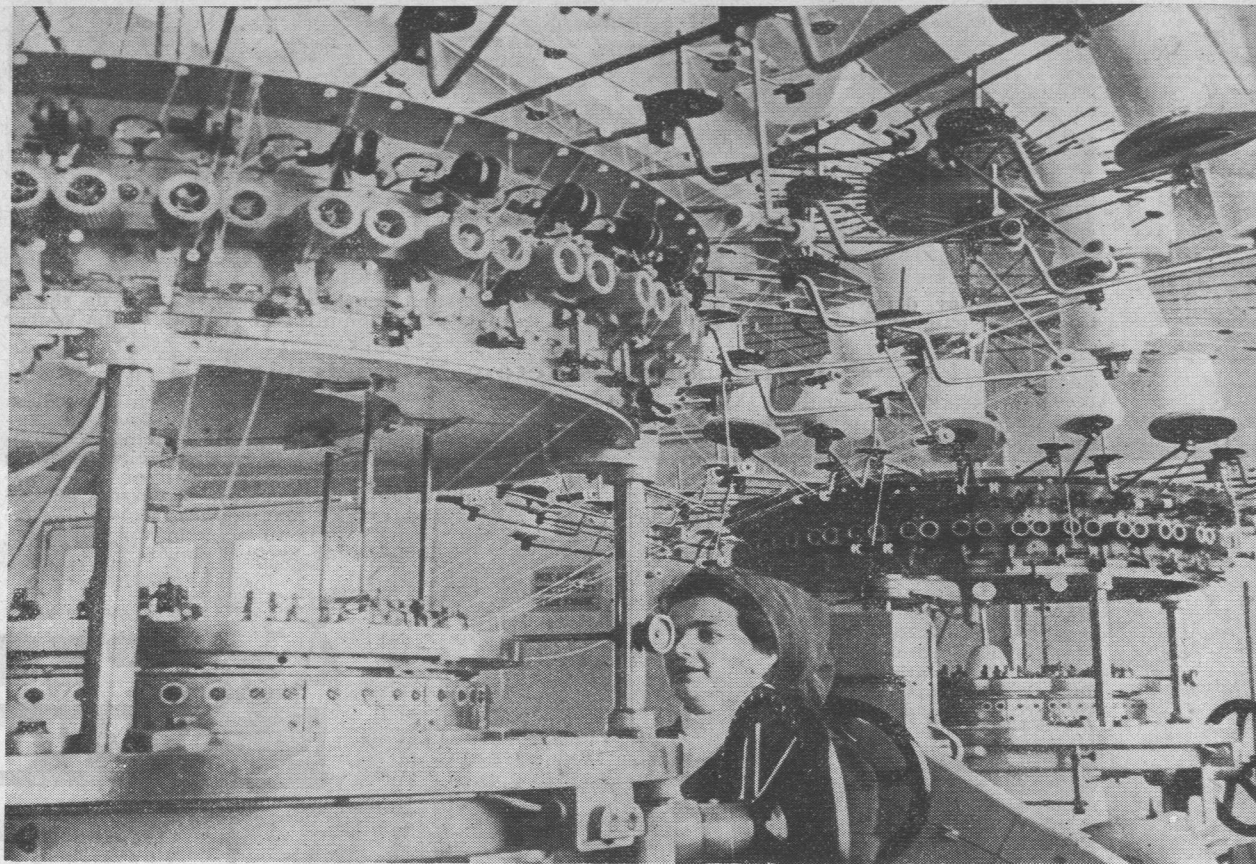
DOUAI (na wprost dworca) Tél. 88-60-04

ZAWIADAMIAMY SZANOWNYCH
KLIENTÓW, ŻE POSIADAMY NA SKŁADZIE
BOGATY WYBÓR ODZIEŻY MĘSKIEJ
I DZIECIECZEJ

- NAJNOWSZE MODELE!
- NAJMODNIEJSZE KOLORY!
- CENY PRZYSTĘPNE!

5% ZNIŻKI DLA LICZNYCH RODZIN
I PENSJONOWANYCH

Posiadamy na składzie gwarantowane i pierwszej jakości:

PŁÓTNO NA WSYPY ⊙ PUCH I PIERZE
⊙ BIELIZNĘ POŚCIELOWĄ**RADIOODBIORNIKI
TELEWIZORY**◆ Lodówki, maszyny do prania
i inne artykuły gospodarstwa domowego ◆**LENG — PICARD ET C-ie**16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy
Telefony: 73.39.42, 73.29.47 ROUBAIX (Nord)

Nie jest to laboratorium lecz... przewijalnia przędzy. Tak powstaje dzianina

ON SAIT que le principal centre de l'industrie du textile en Pologne est Łódź, „le Manchester polonais”, on connaît la réputation des laines de Bielsko et le développement des filatures et des tissages dans la région de Białystok. Mais on sait moins que Lublin a aussi renoué avec des traditions remontant aux drapiers du XVI^e siècle et se flatte d'une des plus modernes usines de bonneterie en Pologne, baptisée „Lubgal”. Elle emploie 300 ouvrières disposant de machines perfectionnées et 400 finisseuses travaillant à domicile. Elle dispose aussi d'un „bureau d'études” qui suit attentivement les courants de la mode.

**LUBELSKIE
WŁÓKNIARKI**

WIADOMO, że centrum krajowego przemysłu włókienniczego jest Łódź. Ale czy wiecie, że i historyczny lubelski gród ma swoje włókiarki? Nie jest to dorobek powojenny. Już w XVI wieku rozwijało się w sławnym wówczas Lublinie tkactwo sukienne i lniarskie. Istniał tam cech tkaczy. Szczycili się wówczas lublinianie historią swojego miasta. Tu odbył się pierwszy zjazd polsko-litewski. Od czasów przeniesienia stolicy Polski z Krakowa do Warszawy właśnie w Lublinie zwoływano trybunały i sejmy. Tu podpisano w 1569 r. między Polską i Litwą sławną Unię Lubelską. Wreszcie tu po wyzwoleniu w 1944 r. przez kilka miesięcy była stolica Polski Ludowej.

Ponieważ Lublin leży na Wyżynie Lubelskiej, gdzie ziemia są bardzo urodzajne, rozwinął się tu na dużą skalę przemysł rolno-spożywczy. Jest więc fabryka konserw, młyn, cukrownia, drożdźownia, olejarnia, octownia, browar, fabryka tytoniu. Po wyzwoleniu rozwinął się również przemysł elektrotechniczny, zbudowano Fabrykę Samochodów Ciężarowych, rozwinął się też przemysł odzieżowy.

Dzisiaj miasto liczy ponad 200 tysięcy mieszkańców. Są tu przedstawiciele różnych zawodów. Znowu odrodziły się XVII-wieczne tradycje i Lublin ma włókiarki. Pracują one w „Lubgalu”, bo tak popularnie nazywa się Lubelskie Zakłady Przemysłu Terenowego. Tutaj w pełnych światła salach, wyposażonych w najnowocześniejsze maszyny, pracują lubelskie tkaczki. Z różnego rodzaju włókien, takich jak: anilana, bawełna, stylon czy polon wyrabiają dzianiny, z których szyje się bieliznę, bluzeczki, sweterki, garsonki. Załoga działu dziewiarskiego liczy 300 osób. Ponieważ przy całej nowoczesności zakład jest niewielki, znaczną część półfabrykatów oddaje się chałupnikom do wykończenia. Aż 400 chałupników współpracuje z „Lubgalem”.

Rok bieżący nazwano „rokiem anilany”, gdyż lubelska fabryka jako pierw-



Uczennice przyzakładowej szkółki krawieckiej zadowolone są z tego zawodu

Hala maszyn dziewiarskich typu interlok wygląda jak olbrzymia karuzela



Nawet na automacie zerwie się nitka

sza w Kraju wprowadziła do produkcji ten rodzaj sztucznego włókna. Przy zakładzie jest wzorcownia, w której plastycy projektują nowe modele, oczywiście według obowiązującej mody. Kierownictwo zakładu dba o kształcenie młodych kadr. W tym celu zorganizowano przy fabryce krawiecką szkołę dla młodzieży. Ale „Lubgal” oprócz dziewiarek zatrudnia rymarzy. Znanie są na różnych rynkach zagranicznych ładne torby skórzane, teczki, aktówki. Wyrabia się tu także torebki i teczki z tzw. skaju (tworzywo na laminację).

W halach Lubelskich Zakładów Przemysłu Terenowego „Lubgal” ustawione są najnowocześniejsze, półautomatyczne maszyny, tzw. interlok, na których wyrabia się dzianinę na okrągło (bez szwu). Jedna maszyna w ciągu godziny produkuje średnio 3-4 kg dzianiny. Każdy z tych półautomatów wyposażony jest w elektroniczny mechanizm kontrolny.

Gdy popatrzyście na zamieszczone na tej stronie zdjęcia, przekonacie się, w jak wspaniałych warunkach pracują lubelskie włókiarki.



W Radawnicy dziewczęta i chłopcy uczą się także obsługi aparatury filmowej. Przyda się im to dla ożywienia wieczorów w swoich wsiach. Po zajęciach przyjemnie jest wybrać się na spacer



■ Takich uniwersytetów jest dziewięć

To już 35 lat, jak powstał w Polsce pierwszy Uniwersytet Ludowy w Dalkach opodal Gniezna. W okresie międzywojennym założono ich jeszcze kilka, z których najbardziej znany był uniwersytet w Szczech, przeniesiony później do Gaci Przeworskiej w Rzeszowskim. Założyła go organizacja młodzieżowa „Wici”, a kierował nim znany działacz ludowy Ignacy Solarz (ur. w 1891 r., zamordowany przez gestapo w początkach 1941 r.). Jednak ówczesna sytuacja gospodarcza wsi polskiej nie zbyt sprzyjała szerszemu rozwojowi tych — jak podaje encyklopedia — internatowych ośrodków wychowania społecznego i oświaty dla młodzieży wiejskiej.

Obecnie takich Uniwersytetów Ludowych jest w Polsce dziewięć. Rozwinęły się one znacznie od chwili, gdy opiekę nad nimi przejął przed siedmiu laty Związek Młodzieży Wiejskiej. Od tego czasu uzupełniło w nich swą wiedzę 3270 młodych ludzi. Tematyka zajęć, wykładów, ćwiczeń do-

stosowana jest do potrzeb współczesnej wsi. Uwzględnia więc nowoczesne metody uprawy, nawożenia, użytkowania wyższych plonów, zaznania z obsługą maszyn rolniczych itp. Nie zapomina się też, że zadaniem absolwentów jest organizowanie życia kulturalnego na wsi.

■ Muzeum w wiatraku

Nieczynny od wielu już lat zabytkowy wiatrak w Besi powiecie biskupieckim na Mazurach ma być przekształcony w muzeum młynarskie. Ekspozyty umieszczone zostaną na trzech kondygnacjach zabytkowej budowli, natomiast na czwartym „piętrze”, z którego roztacza się niezwykle malowniczy widok na dalekie i urozmaicone jeziorami okolice, ma być urządzona estetyczna kawiarenka turystyczna.

Doskonałe wyniki osiąga Uniwersytet Ludowy w Radawnicy na Ziemi Złotowskiej (Koszalińskie). Mieści się w przystosowanym do nowych celów dawnym pałacyku magnackim. Młodzi dysponują tu wygodnymi warunkami życia i nauki.

■ 9 tysięcy koncertów polskiej muzyki

Sześciuset solistów i 90 zespołów symfonicznych, kameralnych oraz pieśni i tańca wystąpiło w ubiegłym roku z ponad 9000 koncertów za granicą.

Orkiestra symfoniczna Filharmonii Narodowej brała udział w trzech festiwalach — w Atenach, Sztokholmie i Bonn, a jej Zespół Kameralistów występował w Austrii i Berlinie zachodnim. Krakowski filharmonicy gościli we Włoszech i Austrii, gdzie ponadto koncertowała Wielka Orkiestra Symfoniczna Polskiego Radia. Tournée po USA i Kanadzie odbył poznański chór Stulgrosza. Istniejący zaledwie od kilku lat Kwintet Warszawski również zdobył już zdobyć sobie uznanie w wielu krajach, a tylko w ubiegłym roku koncertował w Wielkiej Brytanii, Holandii, Norwegii, Niemczech i Włoszech. Chiny, Mongolia, Korea, Hongkong, ZSRR — oto jedna z tras zeszłorocznych podróży „Słaska”.

Rok 1965 przysporzył też Polakom laurów na międzynarodowych konkursach. Ogółem polscy twórcy, dyrygenci,

instrumentaliści i śpiewacy stanęli do 13 konkursów, uzyskując w sumie 15 nagród i wyróżnień. Szczególnie dobrą passę mieli śpiewacy, którzy zwyciężyli w Budapeszcie, Monachium i Tuluzie. Święcili triumfy również kompozytorzy, zdobywając 5 nagród na trzech imprezach. Pomyślnie okazały się zwłaszcza wyniki konkursu kompozytorskiego im. Księcia Rainiera III w Monako, gdzie na liście ubiegłorocznych laureatów widnieją nazwiska Romualda Twardowskiego i Tadeusza Natanson.

Do poważniejszych sukcesów należy ponadto przyznanie „Polskim Nagraniom” francuskiego „Prix Charles Cros”.

Rok bieżący przyniesie dalszą ekspansję polskiej muzyki. Krakowski kameraliści odbywają obecnie tournée po Stanach Zjednoczonych, orkiestra symfoniczna Filharmonii Narodowej uda się jesienią na Daleki Wschód, a „Mazowsze” odwiedzi m. in. kraje Ameryki Łacińskiej.

■ Granice zamknięte dla szkodników

Wszystkie produkty roślinne, m.in. zboże, nasiona, mąka, kasza, orzeszki ziemne, kukurydza, ziemniaki sprowadzane do Polski, przechodzą ścisłą kontrolę w punktach kwarantanny roślin, znajdujących się we wszystkich lądowych, morskich i lotniczych przejściach granicznych. W ubiegłym roku musiano np. poddać specjalnym zabiegom gazowania ok. 50 tys. ton kukurydzy meksykańskiej, w której znajdowały się szkodniki. W porcie szczecińskim, w którym znajduje się morski punkt kwarantanny, poddaje się badaniom nie tylko towary przeznaczone do Polski, ale także przesyłane tranzytem do Czechosłowacji.

■ W stolicy ciasno!

Oto kilka liczb wskazujących na „zagęszczenie” stolicy Kraju i na wynikającą stąd potrzebę przeprowadzenia „deglomeracji”.

● Codziennie przyjeżdża do pracy w Warszawie 128 tysięcy ludzi. 38 tys. osób dojeżdża z miejscowości odległych o 30–60 minut jazdy, 29 tys. innych traci bezproduktywnie na dojazd ponad 2 godziny dziennie. Daje to w ciągu roku ok. 45 milionów straconych godzin. W takim czasie górnicy wydobywają 12 milionów ton węgla (10 procent krajowego wydobycia).

● W ciągu 2 lat warszawskie środki komunikacyjne przewożą pasażerów w ilości równej liczbie mieszkańców globu ziemskiego. Stolica ma najwyższy w Europie wskaźnik ruchliwości: 1200 przejazdów na 1 mieszkańca w roku. 9 osób na 1 m kwadr. — tak można by obrazowo przedstawić zatłoczenie warszawskich tramwajów, autobusów i trolejbusów w godzinach szczytu.

● 127 tysięcy osób czeka w kolejce na mieszkania w Warszawie w obecnej pięciolatce. Gdyby wszystkich kandydatów wraz z rodzinami ustawić jeden za drugim przed drzwiami warszaw-

skiego kwaterek, wąż ten ciągnąłby się aż do Łodzi.

● Co czwarty polski inżynier pracuje w Warszawie, mimo że na stolicę przypada tylko 8 proc. zatrudnionych w Kraju. Na 1000 zatrudnionych przypada w Kraju 4 osoby z wyższym wykształceniem, w Warszawie — trzykrotnie więcej.

● Z 21 instytutów Polskiej Akademii Nauk — 17 mieści się w stolicy, jak i 33 z 54 mniejszych placówek Akademii. Warszawsza jest siedzibą 64 z 96 resortowych instytutów naukowych. Są w Warszawie placówki, które zupełnie nie mają oparcia w stołecznej produkcji: Centralne Laboratorium Chłodnictwa, Instytut Przemysłu Gumowego, Instytut Melioracji i Użytków Zielonych, Centralne Laboratorium Kopalnictwa Surowców Chemicznych, Instytut Hodowli i Aklimatyzacji Roślin, Instytut Przemysłu Mleczarskiego i wiele innych.

Trzeba jednak też wiedzieć, że 25 proc. powierzchni miasta zajmują grunty orne i uprawy warzywne, a 5 proc. — łąki i pastwiska. Na ulice i place przypada tylko 2,5 proc. powierzchni miasta.

■ 700 lat stołecznego Gniewkowa

Gniewkowo, stutysięczne dziś miasto, leżące na szlaku Inowrocław — Toruń, obchodzi swoje 700-lecie. Badania archeologiczne wykazują tam ślady osadnictwa sprzed czterech tysięcy lat. Pierwsza wzmianka o Gniewkowie pojawia się w dokumencie z 1185 r., prawa miejskie nadano osadzie w trzecim ćwierćwieczu XIII w., a w okresie rozdrobnienia dzielnicowego gród był nawet stolicą samodzielnego księstwa.

■ Wiklina — dobry towar

W Siolkowicach na Opolszczyźnie Wroclawskie Zakłady Wikliniarskie stworzyły specjalny zespół, zrzeszający obecnie ponad pięćdziesięciu chałupników. Z dostarczonej wikliny wytwarzają oni kufry podróżne, meble i galanterię. Na przestrzeni ubiegłego roku dostarczyli na eksport do USA około 10 tysięcy wiklinowych kufrow i blisko 5 tysięcy taboretów. W tym samym czasie siolkowscy chałupnicy zarobili łącznie grubo ponad pół miliona złotych, pomnażając dochody swoich rodzin. Przeciętny miesięczny zarobek chałupnika-wikliniarza wynosi tam obecnie od 1500 do 3000 zł.

■ Światowid w Sulęcinnie

W murach zabytkowego kościoła w Sulęcinnie w woj. zielonogórskim historycy sztuki natrafili na fragment bardzo starej rzeźby.

Wstępne badania pozwoliły dostrzec na jej kamiennej powierzchni wyraźny owal

twarzy z konturami oczu, nosa, ust. Nie przesądzając ostatecznych wyników żmudnych badań i ekspertyz specjalistycznych — nie wyklucza się możliwości, że fragment rzeźby przedstawia słowiańskie bóstwo — Światowida.

7 DNI

ŁĘDZINY (Katowickie) — Liczące już sobie 800 lat istnienia górnicze osiedle, mające 13 tysięcy mieszkańców, otrzymało prawa miejskie. Jest to 64 miasto na terenie Śląska. Ma ono od razu dwa problemy do rozwiązania: uzyskanie dobrej wody pitnej i stworzenie dogodnej komunikacji z Katowicami. Budowa nowych wodociągów i linii kolejowej do Tych usunie te kłopoty do 1970 roku.

WROCLAW — Zakłady „Zakrzów” wypuściły na rynek 500-tysięczną lodówkę. Zaczęły one tę produkcję niespełna 10 lat temu. Dziś dostarczają cztery rodzaje lodówek, m.in. popularne „Folki” i „Iglou”.

ŁÓDŹ — Dla ciężko chorej pacjentki potrzebna była krew bardzo rzadkiej grupy AB-Rh mi-

nus. Szpital nie dysponował odpowiednimi krwiodawcami, skierował więc apel do jednostki wojskowej KBW. Zgłosiło się 100 ochotników, 12 miało potrzebną grupę krwi. Razem dali 5 litrów życiodajnego płynu. Chora została uratowana.

GORZÓW WIELKOPOLSKI — Telefonistki gorzowskie wpadły na oryginalny pomysł zorganizowania konkursu na... najmilszego abonenta. Pierwszym tytułem i „srebrnymi słuchawkami” podzielił się: poseł E. Stuczynski, działacz partyjny F. Kujawski, dyrektor banku B. Pawlak i doktor M. Serafiniuk.

CIECHOCINEK — W całym województwie bydgoskim pozostało zaledwie 21 dorożek konnych. Dziesięć z nich kursuje po Ciechocinku, jako że spacer po uzdrowisku należy do kuracyjnego „bon-ton-u”.

SZCZECIN — W odbudowanym zabytkowym pałacyku przy ulicy Staromłyńskiej mieścić się będzie galeria malarstwa współczesnego, w której oczywiście godnie reprezentowane będą obrazy marynistyczne.

BIURO PODRÓŻY

TRANSTOURS

Oficjalny przedstawiciel „ORBIS“ licencja 132

22, rue du 4 Septembre - PARIS II - tél. RIC. 77-40

49, av. de l'Opéra - PARIS II - tél. RIC. 47-39

(metro: OPERA)

Rozpoczyna swój sezon w 1966 roku

wyjazdem do Polski w odwiedziny do rodzin

NA ŚWIĘTA WIELKANOCNE

wyjazd z PARYŻA oraz LILLE 6 kwietnia (podróż trwa tylko 1 noc)

Od maja regularne wyjazdy dwa razy w tygodniu pociągami bezpośrednimi (bez żadnych przesiadek)

z PARYŻA, LILLE oraz METZU

do POZNANIA, WROCŁAWIA, KATOWIC i KRAKOWA

TRANSTOURS

- załatwia wszelkie formalności paszportowe i wizowe;
- wystawia bony „ORBIS” wymienne w Polsce na złote;
- przekazuje pieniądze do Polski po bardzo korzystnej relacji;
- sprowadza krewnych z Polski do Francji na urlop;
- wystawia bilety kolejowe, lotnicze i okrętowe po cenach oficjalnych.

Zgłoszenia i zapisy przyjmuje TRANSTOURS oraz nasi korespondenci terenowi

Tygodniowa GAWĘDA

◆ Marek jest nieswój ◆ Od czego jest pogotowie ◆ Futrzana czapka przeciw grypie

Marek przyszedł z uniwerku do domu nieswój. Nie chciał jeść kolacji. Ojciec powiedział:

— Byłeś gdzieś z kolegami? Jadłeś coś? A może i wypięś?

Marek milczał.

Matka powiedziała do ojca: — Jak ci nie wstyd, dziecko jest chore, to widać od razu, a ty z insynuacjami! — I do Marka: — Co ci jest? Zrobiłam placki kartoflane, przecież bardzo lubisz...

Ale Marek nie chciał też jeść placzków. Położył się na tapczanie. Na twarz miał wypieki, gardło go bolało, katar, bolała go też głowa, mięśnie.

Nic, tylko grypa. Matka z miejsca zapakowała go do łóżka i kazała zmierzyć temperaturę. Bronił się, ale ostatecznie zmierzzył. 39,4! O, to nie żarty. Już i tata zaniepokoił się, ale nadrobił minę. No cóż, złapał grype! Trudno. Pogody są teraz w lutym wprost nieprzyjemne: dziś mróz 15 stopni, a nazajutrz odwilż, 10 stopni ciepła. Można oszaleć.

— A ja wiem, dlaczego Marek jest chory — powiedziała wysokim głosem Magda, młodsza siostra Marka. — To dlatego, że te chłopaki chodzą bez czapek, bo taka moda. Chcą imponować dziewczętom, głupcy. Jeszcze jak który ma plerzę aż na kark, to chociaż włosy grzeją. A Marek i plerzy nie ma, i bez czapki chodzi.

Marek nie miał nawet sił dać smarkuli odprawy, na jaką zasłużyła. Powiedział tylko: — Głupia, nie wtrącaj się.

Mama zażądała sprowadzenia lekarza. — Gdzie ci teraz sprowadzę lekarza, o 9 wieczór, zlituj się — powiedział ojciec. — Poczekamy do rana. Mama jednak nie chciała słuchać i zadzwoniła po pogotowie. Tam wypytali o objawy choroby i powiedzieli, że to na pewno grypa (— A widziacie — triumfował ojciec — nie mówiłem?), a pogotowie jest tylko do nagłych wypadków. Radzili nazajutrz rano zwrócić się do lekarza ubezpieczalni. Matka odłożyła słuchawkę rozgorączcona... — Porządku — mruknęła — dziecko ma 39,4, a oni odmawiają pomocy! — Zlituj się — powiedział ojciec — czy ty nie rozumiesz, że pogotowie jest do nagłych wypadków? Czytałem niedawno, jak to wskutek tego, że kilka karetek pogotowia wezwano niepotrzebnie, lekarz

spóźnił się do kraksy samochodowej i... — Serca nie masz — przerwała mu matka — jakby nie twoje dziecko.

Tu wtrącił się Marek: — Mamo, daj spokój, ojciec ma rację. Daj mi lepiej coś od bólu głowy.

Zażył proszek, potem dwie aspiryny, dostał gorącej herbaty z malinkami i zapadł w niespokojny sen, pokaszlując. Matka nie zmrużyła oka, jak to matka.

Nazajutrz przyszedł lekarz i potwierdził domową diagnozę. — Grypa, infekcja. Nakazał leżeć w łóżku, aż gorączka nie ustąpi, i jeszcze trzy dni potem, zapisał chininę z dodatkiem kofeiny, kwas acetylo-salicylowy i kodeinę; powiedział, by ten lek zażywać wieczorem.

— Dlaczego wieczorem? — złościła się mama — dlaczego dziecko ma czekać do wieczora. Już teraz powinien zażyć. Tak kaszle. — Leć do apteki — powiedziała do Magdy.

— Magda przyniosła leki i powiedziała do matki. — A tam też mówili, że kodeinę lepiej zażywać wieczorem, bo może być zapalenie płuc. Jakkolwiek kodeina usmierza kaszel — wyrecytowała Magda — powoduje utrudnienie wykrztuszania.

— Coś takiego — powiedziała mama i chciała jeszcze coś dodać, ale zadzwonił telefon. Ojciec, mimo że „geroj”, był jednak niespokojny i zadzwonił z pracy, by dowiedzieć się co lekarz powiedział.

— A ja wiem, skąd ta grypa — dorwała się do słuchawki Magda. — Pamięta tata, był tu u nas w zeszłym tygodniu ten kolega Marka, Jean, ten Francuz, on też bez czapki chodził w lekkim paltociku i niedawno zachorował na grype. Myślał, że u nas taki klimat jak w Paryżu. W sobotę Marek był z nim razem na prywatce i opowiadał, że Jean już wtedy się źle czuł. Bo Marek nie powinien chodzić na prywatki...

— Marek nie wytrzymał i wyskoczył z łóżka, wyrwał słuchawkę siostrze i powiedział coś, czego nie mogę tu powtórzyć...

Marek oczywiście po tygodniu wyzdrowiał. Magda zrobiła tylko perskie oko, gdy pierwszy raz wyszedł z domu... w futrzanej czapce.

MARIAN



Polska muzyka zachęciła też do tańca przewodniczącego Ligi Flandryjskiej, p. Henri Guaneza, który wprawdzie nie umie tańczyć kujawiaka, ale lubi tańczyć z uroczymi łowiczkami w pięknych strojach

SPOTKANIE W HARNES

OKRES UROCZYSTOŚCI GWIAZDKOWYCH i noworocznych dobiega końca. We wszystkich koloniach, gdzie odbywały się te uroczystości, występowała młodzież z polskimi tańcami i śpiewem. Młodzież, zrzeszona w zespołach folklorystycznych, która przez cały rok przychodzi regularnie na próby, aby przygotować repertuar swych występów na wszystkie polskie święta i uroczystości. Stowarzyszenie Przyjaciół Kultury i Folkloru Polskiego w północnej Francji (Association des Amis de la Culture et du Folklore Polonais), znane powszechnie pod krótszą nazwą „Ligue des Flandres”, zorganizowało ostatnio w Harnes bardzo miłe spotkanie. Zaproszone zostały na nie zespoły młodzieżowe z Nordu i Pas-de-Calais, należące do Ligue des Flandres. Występy „Kujawiaka” (Harnes) i „Krakowiaka” (Guesnain) wypełniły pierwszą część spotkania. Potem podejmowano zebranych lampką wina, a wreszcie zabawa taneczna zakończyła miły wieczór oraz spotkanie kolegów z tyłu miejscowości.

Spotkanie to było okazją złożenia podziękowania przez osobistości francuskie i polskie młodzieży, której występy przynoszą tyle radości ludności Nordu i Pas-de-Calais. A naszym Rodakom przypominają Polskę i młode lata w niej spędzone.



Z pieśnią i tańcem do Francuzów i Polaków z Nordu i Pas-de-Calais podąża młodzież z Ligi Flandryjskiej



Zdjęcia:
Władysław SŁAWNY

Z prawdziwie polską werwą i dostojnością odtańczyła młodzież z zespołu „Krakowiak” z Guesnain starego poleżeza



Jeden z dziesięciu zespołów pieśni i tańca Ligi Flandryjskiej — zespół „Kujawiak” z Harnes przez 10 lat prezentuje swój bogaty repertuar na różnych uroczystościach polonijnych. Jeden z najefektowniejszych tańców polskich — kujawiak — był gorąco oklaskiwany przez licznie zgromadzonych widzów w Harnes

SPOTKANIE W HARNES

Spotkanie młodzieży polonijnej w Harnes było jedną z tych ciekawych i udanych imprez, których ciągle tak bardzo brakuje na Nordzie i Pas-de-Calais. Na tej wesołej zabawie było i co zobaczyć, i czego posłuchać w świątecznym nastroju



„Popularyzacja polskiego folkloru we Francji przyczynia się do zacieśnienia przyjaźni polsko-francuskiej” — mówił prezes France-Pologne, pan Aimé Laly (u góry). W tak pięknym, efektownym, figurowym popisie lepiej nie tańczyć z papierosem (zdjęcie u dołu)



Konsul generalny w Lille p. Józef Klasa (pierwszy z prawej) składa życzenia noworoczne młodzieży zrzeszonej w Lidze Flandryjskiej. Od lewej siedzą: przewodniczący Ligi p. Henri Guanez, sekretarz p. Helena Nawrot, mer Harnes p. Francis Rainguez, przewodniczący France-Pologne w północnej Francji — p. Aimé Laly (zdjęcie u góry). Pan Francis Rainguez, mer Harnes z dużym zainteresowaniem ogląda występy zespołów pieśni i tańca Ligi Flandryjskiej (u dołu)



IDĄ DO LUDZI Z POLSKĄ PIEŚNIĄ I TAŃCEM

ASSOCIATION des Amis de la Culture et du Folklore Polonais (AACFP) — Stowarzyszenie Przyjaciół Kultury i Folkloru Polskiego — tak brzmi pełna nazwa stowarzyszenia, które od 1959 roku pracuje nad popularyzacją kultury i sztuki polskiej w północnej Francji. Cele postawione sobie osiągać pragnie poprzez organizowanie zespołów młodzieżowych, które z pieśnią polską i tańcem idą do ludzi Nordu i Pas-de-Calais. Dodatek do nazwy stowarzyszenia brzmi: Ligue de Flandres — Liga Flandryjska. Uzasadnione jest to faktem, że stowarzyszenie działa tylko na terenie Flandrii — dwóch departamentów północnej Francji. Zespoły istniejące w innych dzielnicach kraju, np. w Lyonie, Paryżu, Dijon, czy Montceau-les-Mines, nie należą do AACFP.

Ile zespołów liczy w swych szeregach Liga Flandryjska?

W tej chwili jest ich 10, w najbliższej przyszłości będzie 12. Oto ich lista: zespół „Oberek” (Lens), „Kujawiak” (Harnes), „Karolinka” (Carvin), „Wesoły Góral” (Raismes-Sabatier), „Lublin” (Pecquencourt), „Krakowiak” (Guesnain), „Oberek” (Waziers), „Łowiczanka” (Montigny), „Polonia” (Sessevalle-Somain), „Górale” (Denain). Przy większości tych zespołów istnieją grupy dzieci, które również uczą się tańców i pieśni ludowych i z powodzeniem występują publicznie na wielu imprezach. Zespoły dziecięce założono w: Lens, Harnes, Carvin, Raismes-Sabatier, Denain, Guesnain, Waziers, Montigny. W tej chwili trwają prace przy zakładaniu jedenastego zespołu folklorystycznego — we Flers-lez-Lille.

Każdy z zespołów zrzesza mniej więcej 20 chłopców i dziewcząt oraz 15 dzieci. W zarządzie czynnych jest zawsze kilka osób starszych, tak że przeciętny zespół Ligi „mobilizuje” do swej działalności sporą gromadkę ludzi. Jeśli złączymy wszystkich tych ludzi razem, przekonamy się, że w Lidze Flandryjskiej skupionych jest kilkaset osób zainteresowanych i czynnie działających przy popularyzacji polskiej kultury i polskiego folkloru we Francji.

Ażeby jednak istniało prawdziwe zainteresowanie tą działalnością, aby młodzież z chęcią, z prawdziwą przyjemnością pracowała w zespole, trzeba było wprowadzić współzawodnictwo, konkursy, nagrody. Niewątpliwie już sama emocja występów na scenie zachęca młodych ludzi do rzetelnej pracy, dokładnego opracowywania tańców i pieśni. Ale perspektywa zdobycia pucharu i tytułu „Mistrza Ligi Flandryjskiej” pobudza jeszcze bardziej do wysiłków.

Dlatego raz do roku odbywają się „Les Championnats” wszystkich zespołów, organizowane przez zarząd Ligi, które, jak wykazuje doświadczenie, stanowią największe bodźce w pracy zespołów. Zwycięzcy — laureaci trzech pierwszych nagród — bronią barw ligowych biorąc udział w ogólnofrancuskim konkursie zespołów folklorystycznych o puchar ambasadora PRL we Francji. Innym ważnym okresem, kiedy trzeba godnie reprezentować stowarzyszenie, jest grudzień i styczeń — występy na uroczystościach gwiazdkowo-noworocznych.

Dla zapewnienia wysokiego poziomu przygotowywanych występów scenicznych zatrudnia Liga dwoje instruktorów: p. Jana Rozwadowskiego i p. Jacqueline Młynkowiak. Są oni szczególnie wykorzystywani w czasie przygotowań do gwiazdki i do konkursu. Ale Liga stara się również o to, aby co rok wyjeżdżała do Polski grupa młodych ludzi na organizowane tam kursy świetlicowe. Po powrocie z nich mło-

dzi tancerze demonstrują kolegom, czego nauczyli się w Polsce i wspólnie ustalają program tańców i pieśni, z którymi zespół ich będzie występował. W tym roku, w sierpniu, wyjedzie do Warszawy ponad 100 osób spośród członków Stowarzyszenia Kultury i Folkloru Polskiego. Celem tego masowego wyjazdu jest nie tylko wzięcie udziału w kursach wakacyjnych. Chodzi również o zaprezentowanie poziomu polskich zespołów z Francji w wielkim konkursie, który ma się w tym roku odbyć w Warszawie z udziałem setek zespołów folklorystycznych z Kraju i z zagranicy.

Nie jest łatwe, oczywiście, zorganizowanie wyjazdu tak licznej grupy. Ustalenie terminów utrudniają urlopy, wakacje szkolne, sytuacja rodzinna poszczególnych członków i engagement, podjęte przez całe zespoły. Ale trudności te na ogół udaje się pokonać. W zeszłym roku również liczna grupa młodzieży z Ligi Flandryjskiej wyjeżdżała do Polski. Dla tych, którzy nie będą mogli wyjechać, stowarzyszenie przewiduje tzw. journées d'études. Odbywają się one w październiku każdego roku.

Czy młodzieży praca w zespołach naprawdę się podoba?

Na to pytanie odpowiada sama młodzież ze szczerym entuzjazmem: tak. W zespołach rodzi się koleżeństwo, solidarność, przyjaźń. Budzi się ambicja grupy i chęć godnego reprezentowania swej miejscowości, stowarzyszenia, no i wreszcie polskiej sztuki ludowej. W wielu zespołach, jak np. w „Karolince” w Carvin, która cieszy się wielką popularnością i uznaniem, wytworzyła się szczególnie miła koleżeńska atmosfera. Każda próba zespołu jest jednocześnie przyjemnym wieczorkiem towarzyskim.

Nie brak stowarzyszeniu i trosk. Dysponuje ono w tej chwili już poważnym majątkiem, bo posiada około 350 kompletów strojów ludowych — krakowskich, łowickich, góralskich — strojów autentycznych, sprowadzonych z Polski, ale liczba ta staje się niewystarczająca. Zespoły rozrastają się, a przy tym liczne zaproszenia na występy, nadsyłane przez gminy, organizacje, skłaniają młodzież z Ligi Flandryjskiej do ustawicznego starania się o maksimum efektów scenicznych. Stroje ludowe są drogie, ale — na szczęście — zespoły zarabiają swymi występami coraz lepiej i są już dzisiaj w stanie sprowadzać z Polski kostiumy na poważne kwoty kilkuset tysięcy dawnych franków. Niektóre uzyskują subwencje gmin, inne są w trakcie starań o nie. Ostatnio udało się Lidze zainteresować swą działalnością szereg nowych miast i gmin, a także Ministerstwo do Spraw Młodzieży i Sportu. Liga współpracuje z Towarzystwem „Polonia” w Warszawie, ze Stowarzyszeniem „France-Pologne” oraz ze Stowarzyszeniem „Odra-Nysa”.

Dodajmy wreszcie, że prezesem zarządu tego stowarzyszenia jest p. Henri Guenez (Montigny), I wiceprezesem p. Sylwester Chmielina (Waziers), a II wiceprezesem p. Józef Grzelczak (Fouquières-les-Lens). Poprzedni prezes Ligi Flandryjskiej p. Faidherbe Wartel (Harnes), który zrezygnował z tego stanowiska z powodu złego stanu zdrowia, jest stale prezesem honorowym. Funkcję sekretarza Ligi pełni p. Helena Nawrot (Harnes), a skarbników pp. Franciszek Gajewski (Montigny-en-Ostrevant), Władysław Młynkowiak (Douai) i André Beurepaire (Courrières). Poza tym w skład zarządu wchodzi reprezentanci wszystkich zrzeszonych w Lidze zespołów.

dom.



meśni i tańca Ligi Flandryjskiej — zespół „Kujawiak” z Harnes przez 10 lat prezentuje swój bogaty repertuar na różnych uroczystościach z najefektowniejszych tańców polskich — kujawiak — był gorąco oklaskiwany przez licznie zgromadzonych widzów w Harnes

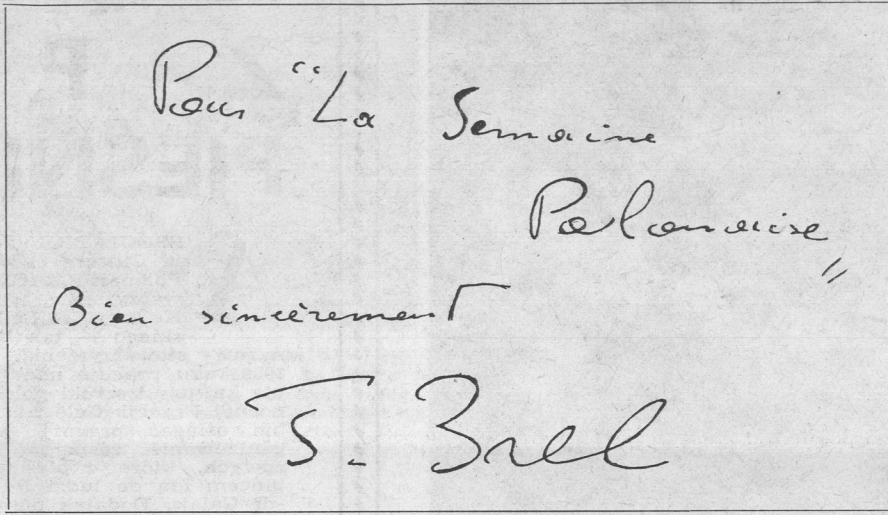


„Popularyzacja polskiego folkloru we Francji przyczynia się do zacieśnienia przyjaźni polsko-francuskiej” — mówił prezes France-Pologne, pan Aimé Laly (u góry). W tak pięknym, efektownym, figurowym popisie lepiej nie tańczyć z papierosem (zdjęcie u dołu)



Konsul generalny w Lille p. Józef Klasa (pierwszy z prawej) składa życzenia noworoczne młodzieży zrzeszonej w Lidze Flandryjskiej. Od lewej siedzą: przewodniczący Ligi p. Henri Guenez, sekretarz p. Helena Nawrot, mer Harnes p. Francis Rainquez, przewodniczący France-Pologne w północnej Francji — p. Aimé Laly (zdjęcie u góry). Pan Francis Rainquez, mer Harnes z dużym zainteresowaniem ogląda występy zespołów pieśni i tańca Ligi Flandryjskiej (u dołu)





D. DOWOJNA - BIENAIME

TŁUMACZKA
PRZYSIĘGŁA
PRZY WYŻSZYCH
SĄDACH W PARYŻU

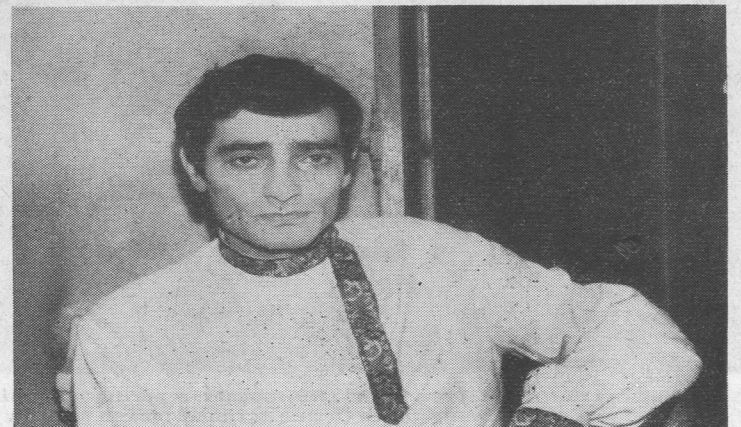
Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE

„POCZTA LOTNICZA” BRELA

...36-letni poeta, kompozytor i piosenkarz w jednej osobie, Jacques Brel jest trzykrotnym laureatem „Grand Prix National du Disque”, najwyższej nagrody wydawców płyt. W latach 1957, 1960, 1964 otrzymał tytuł „najlepszego piosenkarza roku”. W ankietach prasowych młodzież francuska wyznacza mu pierwsze miejsce na liście ulubionych piosenkarzy... Brel — syn belgijskiego fabrykanta, wychowany w świetnych warunkach i przeznaczony naturalną koleją rzeczy na następcę w zarządzaniu ojcowskimi zakładami. Postawiony w dwudziestym roku życia przed taką perspektywą, Jacques buntuje się i pełen przerażenia odziewa się od ideału życia narzucanego mu przez rodziców. Ucieka do piosenki, która realizuje podwójną pasję jego młodości: muzykę i literaturę. Gdy ma lat 23, rezygnuje z pomocy finansowej domu, zrywa z rodziną, wyjeżdża do Paryża, żyje przez kilka lat w nędzy. A kiedy przychodzi zwycięstwo, Brel nie oblega nadal paryskich twierdz sławy, lecz udaje się ze swoją piosenką w wielki objazd po całej Francji, po najmniejszych miejscowościach, do których nigdy nie zaglądają artyści, śpiewa często na wolnym powietrzu, na mityngach związkowych, w prymitywnych budynkach miejscowego kasyna. Następne lata triumfów, nagród i olbrzymiej paryskiej popularności nie zmieniają tej zasady Brela. Trasa jego wypraw z piosenką ciągle się wydłuża, jest znany ze swej niezwykłej energii, nazywają jego podróże „Brela pocztą lotniczą”. Na tournée bierze czasami swoje córki, których inaczej nie widywałby przez cały rok. Bierze je, jak mówi, po to, aby widziały go jako człowieka wykonującego swą ludzką profesję. Brel, piosenkarz zaangażowany we wszystkie sprawy człowieka współczesnego, uprawia najbardziej może współczesną formę poezji, która trafia do wszystkich.



UN QUART D'HEURE AVEC CHARLES DENNER

— Ce n'est pas le moment. Revenez me voir dans trois semaines!

— L'œil en feu, les joues creuses, le ton abrupt, le comédien Charles Denner m'a accueilli sans aucun plaisir le dernier jour de la représentation de „Maitre Puntila et son valet Matti” au Théâtre National Populaire. Assurément, il n'est pas le type d'acteur qui multiplie les sourires pour bénéficier d'un article.

Son talent — révélé au public par ses rôles de Landru au cinéma, de Goering dans „Arturo Ui”, du valet Matti au TNP, aujourd'hui du marchand Rogojine dans „L'Idiot” au théâtre de l'Atelier — il l'a forgé lui-même en vingt ans de métier dans les théâtres de France et de Navarre. Cela n'a pas été sans mal, ni sans misères.

qu'il attira l'attention des critiques avant d'être remarqué par Jean Vilar.

Actuellement, chaque soir, il n'est plus Charles Denner, le pudique, cachant jalousement sa vie privée, il devient pendant trois heures et demi le moujik enrichi, Rogojine. C'est un fauve amoureux, un instinctif passionné. Sa diction se fait rocailleuse, halestante. Bouche sensuelle, menton solide, sourcils épais, voix râpeuse, la démarche pesante, il impose sa présence saisissante à côté de Philippe Avron, l'angélique Prince Muichkine.

Dans sa loge étroite, il ne confie rien de sa vie privée.

— Je ne vous dirais même pas si je suis marié. Seul compte ce que je fais en scène. Et l'opinion des critiques sur mon jeu m'indiffère. Celle de certains amis compte plus pour moi. J'ai suffisamment préparé ce rôle plus de deux mois avant la première, lisant les 1300 pages du roman et des „Carnets” de Dostoïevski.

Au nom de Tarnów, sa ville natale, il s'attendrit. Un sourire éclaire son visage au teint mat:

— J'espère bien y aller un jour, mais j'ai toujours raté les tournées vers la Pologne. Un critique de Varsovie, né là également, m'a promis de m'envoyer des cartes postales de là-bas.

Ce qu'il aime bien c'est la lecture, les pièces de Brecht, Corneille, Dostoïevski, Buchner. Comme acteurs, Chaplin, Alain Cuny, Edward G. Robinson, Henry Fonda, Charles Laughton.

Soyez certain qu'il rêve de les égalier.

Bernard GOGOLKA

W STYCZNIU br. gościł w Polsce wielki artysta — poeta, kompozytor, piosenkarz w jednej osobie — Jacques Brel. Dotąd znany był w Kraju jedynie grupie znawców i miłośników francuskiej piosenki poetyckiej. W ostatnich tygodniach przed występami Brela zaczęto szerzej popularyzować jego postać — w prasie i radio. Trwało to jednak zbyt krótko, aby publiczność polska mogła w pełni zorientować się, kim jest, co reprezentuje ten wysoki, szczupły mężczyzna o młodzieńczym wyglądzie, który rozpoczął swój występ w Sali Kongresowej w Warszawie żywiołową piosenką o Brukseli, mieście rodzinnym.

Już po pierwszym koncercie Warszawa została podbita. Przez trzy dni wypełniona największa w stolicy sala Kongresowa poddawała się z entuzjazmem czarowi i sile jego talentu, domagając się bisowania, z dnia na dzień zwiększała się temperatura tego serdecznego przyjęcia. Znakomity głos, nieprawdopodobna precyzja gestu i mimiki, żywiołowy dynamizm i żarliwość oraz powaga „Piosenkarzkiego teatru” Brela obaliły bariery językowe, urzały i zjednywały każdego widza. W prasie polskiej ukazały się tytuły: „Wielki Brel”.

Trzeci warszawski koncert stał się prawdziwą manifestacją: sala salała; artysta, dwukrotnie zmuszany do bisowania, odpowiadał wreszcie na nieskończone brawa okrzykiem: „Do zobaczenia!” Śpiewał jeszcze w Krakowie i Zabrze, również gorąco przyjmowany, a na zakończenie tygodniowego zaledwie pobytu w Polsce wystąpił z recitalem przed kamerami telewizji.

W ciągu tych paru dni ciasno wypełnionych pracą zdążył zwiedzić Warszawę, filmując jej fragmenty, spotkał się z przedstawicielami prasy i radia, ze studentami romanistyki. Na wszystkich spotkaniach zyskiwał sympatię słuchaczy swoją prostotą, naturalnością, wdziękiem i odpowiedziami pełnymi inteligencji i dowcipu. Wyznał, że o Polsce ma wyobrażenie bardzo romantyczne i pełne sympatii; pytał, czy piosenka zajmuje wiele miejsca w polskim życiu. „U nas niemal czynniki rządowe zajmują się sprawami piosenki!” — odpowiedziano mu. — „Ach, to u nas odwrotnie, raczej piosenka zajmuje się czynnikami rządowymi...” — zareplikował.

Opowiadał, że lubi szczególnie śpiewać te ze swoich piosenek, które mówią o jego ojczystym kraju (program występów w Polsce zawierał m.in. pięć takich piosenek). Bliska mu jest także nowa piosenka „Fernand” (to przyjaciel Brela, istniejący naprawdę). W tym utworze, rozzwierającym, pełnym bolesnej, niemal dziecięcej bezradności, Brel wyobraża sobie pogrzeb przyjaciela.

Pojęcie śmierci, jak mówi, zajmuje sporo miejsca w jego twórczości, gdyż zmienia proporcje wszystkich spraw ludzkich, tych właśnie, którym Brel poświęca swe piosenki. Podstawowy temat jego „poezji śpiewanej”? — Przyjaźń między ludźmi — odpowiada z powagą i przekonaniem. — I to co złe, co budzi gniew, przeciw czemu trzeba protestować.

Brel podróżuje bez wytchnienia. Ze swoim znakomitym zespołem pod kierunkiem Gérarda Jouannesta uprawia swoistą misję piosenki. Jest tym, który rzeczy tak ulotnej, kruchej i często trywializowanej jak piosenka właśnie nadaje rangę trwałego dzieła sztuki. Trudno rozstrzygnąć, czy decyduje o tym wartość jego poetyckich tekstów (wydanych przez Pierre Seghersa w 1964 roku w serii „Poètes d'aujourd'hui”) czy muzyka. Czy głos wreszcie, swoista barwa tego głosu, która każdy temat czy postać piosenki wzbogaca o nutę najbardziej osobistego współczucia lub raczej współodczuwania?

Literatura pociąga może Brela najbardziej, powiedział nam, że chciałby za 2—3 lata poświęcić się jej całkowicie, marzy o napisaniu powieści. Trudno przewidywać czy jego talent i w takiej formie wypowie się z równą siłą. W dziedzinie piosenki poprzez różnorakie umiejętności twórcze Brela przejawia się nade wszystko jego osobowość i ona tworzy jego wielkość, dla której z trudem można znaleźć porównania.

Hanna KIRCHNER

Jacques BREL

Równinny kraj

Północne morze jego ostatnią rubieżą
A wstęgi widym piaszczystych przed falą go strzegą
W jego brzegach tkwią skały zalane przypływem
Co wnet nabiorą ducha, gdy woda odpłynie
Wiatr wschodni mgłą mu niesie i kłębi dokoła
Słuchajcie jak wiatrowi temu stawi czoła
Równinny kraj, który jest moim krajem.

W tym kraju katedry to góry i przepaście
A czarne dzwonnice to słupy szczytów właśnie
Stary diabeł odhacza z nich chmurę po chmurze
I miłka szarych dni tu staroza za podróże
Zaś rozrywką wieczorną jest, kiedy deszcz pada
Słuchajcie jak z zachodnim wiatrem wtedy gada
Równinny kraj, który jest moim krajem.

Niebo tu jest tak niskie, że kanał się zbiesił
To niebo takie niskie tak go przygnębiło
To przez to szare niebo kanał się powiesił
Pod szarym niebem trzeba mu przebaczyć było
Gdy wieje wiatr z północy gość dziki, złowieszczy
Gdy wieje wiatr słuchajcie jak w posadach trzeszczy
Równinny kraj, który jest moim krajem.

Nagle ciepła Italia podchodzi do Skaldy
A jasnowłosa Fryda ma wdziek Esmeraldy
Gdy śladem listopada wraca czas majowy
Równina drży i wzdycha pod słońcem lipcowym.
Wiatr się śmieje, wiatr hula w zbożach, łąkach,
drzewach,
Kiedy wiatr jest z południa słuchajcie jak śpiewa
Równinny kraj, który jest moim krajem.

Przekład Zofii WOŹNICKIEJ

LE PORTEUR ET LA DAME EN ROBE DU SOIR

Fils d'un tailleur juif de Tarnów, en Pologne, ou il est né en mai 1926, il fut transplanté à Paris à l'âge de quatre ans. A l'âge de seize ans, en 1942, il gagna le maquis du Vercors avec son frère pour y cacher son étoile jaune et échapper au grand génocide voulu par les nazis. A la Libération, il veut réaliser sa vocation d'enfant: „amuser, distraire les autres” et entre chez pullin pour y apprendre la comédie. Des années durant, il connaîtra le temps des oeufs durs, des figurations mal payées et des métiers d'appoint. En robe du soir, Jeanne Moreau sera stupéfaite de rencontrer son confrère Denner coltiner des légumes aux Halles la nuit. C'est en composant le rôle d'un vieux juif dans „Le DIBBOUK”

Le petit écran en Pologne un pont entre l'Est et l'Ouest

Il y a actuellement dans le monde plus de mille stations émettrices de TV, elles totalisent annuellement quelque 200 milliards d'heures de programmes. Aussi la Pologne avec près de trois millions de télé-abonnés ne constitue qu'une infime partie du monde de la télévision. Mais alors qu'en 1957 quarante millions de postes récepteurs fonctionnaient aux USA, environ huit millions en Grande-Bretagne, en France un million, autant en Italie — il n'y en avait encore que 30 mille en Pologne. L'essor du petit écran a donc été depuis particulièrement impétueux en Pologne, bien plus rapide que dans d'autres pays.

CHACQUE JOUR on vend en Pologne deux mille postes de TV. La statistique qui accorde quatre spectateurs en moyenne à chaque petit écran indique donc que chaque soir viennent s'ajouter huit mille critiques sévères. La tâche de ceux qui élaborent le programme n'est pas facile. La situation géographique et politique de la Pologne implique — comme dans les autres domaines de la culture — des devoirs particuliers. Et le pays lui-même, sa population? Trente et un millions d'habitants, 60% de jeunes ne gardant aucun souvenir de l'avant-guerre, 30% peuplant les territoires de l'Ouest et du Nord revenus à la Pologne après la victoire — des millions de gens venus littéralement de différentes parties du monde, mélangés, représentant diverses traditions et coutumes, diverses valeurs et habitudes, différentes influences et traditions culturelles.

Plus de la moitié des télé-spectateurs polonais sont des ouvriers, suivis par les intellectuels — techniciens surtout d'ailleurs puisque l'élite des humanistes fuit encore trop souvent le petit écran, considéré (quoique à un degré moindre qu'autrefois) comme un très vulgaire exemple de la „culture de masse” destinée à des gens aux goûts peu évolués. La campagne participe à un degré moins important — l'expansion en ce sens ne deviendra possible que lorsque l'ensemble du territoire pourra recevoir les programmes de TV (actuellement 85 pour-cent environ) et

après l'installation de la seconde chaîne ce qui doit se faire l'an prochain.

A côté de l'information qui constitue une part importante du programme — le reportage, les commentaires et les émissions artistiques sont le domaine principal de la TV polonaise.

A le comparer à ceux des pays occidentaux, une chose est à l'avantage du programme polonais — sa recherche d'un cadre plastique, d'une mise en scène pourrait-on dire, pour chaque émission politique, économique, culturelle, sociale, et aussi sa tendance à initier le plus grand nombre possible de discussions, même sur des sujets particulièrement controversés, et ce — en direct. Mais le manque de moyens techniques abaisse le niveau de ces émissions.

Il en va tout autrement des programmes artistiques. Sans conteste, la TV polonaise a ici de quoi être fière. Les 80 théâtres polonais réunissent chaque soir au maximum soixante mille spectateurs. A lui seul le théâtre de la télévision enregistre au minimum cinq millions par spectacle. Les meilleures scènes ne dépassent pas dix premières par an, celle de la TV en donne cent.

Le répertoire est très caractéristique. Le petit écran dispose de plusieurs théâtres, depuis le plus sérieux, celui du lundi — en passant par les spectacles d'essai et l'estrade poétique, pour en arriver aux pièces policières ou de science-fiction. Les sondages ont confirmé que la popularité du théâtre vient immédiatement

au second rang après le film dans les programmes.

L'an dernier, sur quelque cent premières (mis à part l'estrade poétique ainsi que les spectacles policiers et de science-fiction), il y a eu une quarantaine de pièces ou d'adaptations de la littérature polonaise contemporaine, autant de spectacles consacrés aux „classiques” anciens ou modernes (Shakespeare, Molière, Musset, Mérimée et aussi Ibsen, Thomas Mann, Galsworthy, Giraudoux, Brecht etc.), le reste étant choisi dans le théâtre contemporain (Sartre, Vercors, Hemingway, Tennessee Williams, Brecht, etc. — pour ce qui est des auteurs „occidentaux”).

La tendance générale apparaît nettement: tout en soulignant fortement le rôle croissant de la littérature polonaise et de celles de ses voisins, présenter aux téléspectateurs les meilleures oeuvres scéniques et littéraires des pays occidentaux.

On peut en dire autant du répertoire cinématographique présenté sur le petit écran. La production polonaise de films pour la télévision n'en est qu'à ses débuts; cinquante films ont été tournés en 1965, dont plusieurs séries très populaires: „Un enjeu plus grand que la vie” (Les services secrets polonais contre l'Allemagne nazie), „La guerre civile” (Enfants et parents). Aussi, la commission d'achat de la TV visionne chaque année plus de 500 longs métrages du monde entier et en achète 270, auxquels ils conviendrait d'ajouter les „Docteur Kildare”, „Le Saint”, „Bonanza”, „Le comte de Monte-Cristo” etc., aussi populaires en Pologne qu'en France. Signalons en passant que les enfants se passionnaient pour „Polly”.

Il en va de même pour les spectacles de variétés. Mais quoique transmettant différents „shows” tels que les connaît le spectateur occidental, la télévision polonaise a formé son propre type de spectacle — un cabaret littéraire et artistique plus fin, plus spirituel — les deux genres faisant d'ailleurs l'objet de fréquentes retransmissions par le système de l'Intervention. Et aucun spectateur qui se respecte ne manquera les „Quitte ou double” ou „La tête et les jambes” polonais. Ainsi la télévision polonaise a une tâche responsable et difficile à accomplir — servir de „pont” entre l'Est et l'Ouest, rôle devenu plus facile avec l'amélioration de la collaboration entre l'Eurovision et l'Intervention.

L. G.



Lwów Słaski est une des plus anciennes villes de Basse-Silésie et de Pologne. Fondée au XI-e siècle, elle reçut ses privilèges urbains en 1209 du duc Henri le Barbu. Déjà une fois rasée pendant la guerre de Trente Ans, puis reconstruite, elle devint un important centre de tissages. Mais la dernière guerre n'y laissa de nouveau que des ruines. Seuls quelques monuments du passé ont échappé à la destruction — maisons de la Renaissance et du Baroque sur le Vieux Marché, Hôtel de Ville du XV-e siècle, fragments de l'enceinte fortifiée (ci-dessus). Restaurés, ils attirent ici nombre de touristes

Adapté d'une nouvelle de Théophile Gauthier un film polonais primé à Monte-Carlo

Au Festival International de Films pour la Télévision à Monte-Carlo, le film polonais „Avatar” a reçu le Prix de la critique.

Il s'agit là d'une adaptation de l'oeuvre bien connue de Théophile Gauthier, mise en scène et réalisée par Janusz Majewski.

Les rôles principaux étaient tenus par deux excellents acteurs polonais — Holoubek et Boukołowski.



Les cabarets étudiants, tels „Le Caveau des Béliers” de Cracovie, qui fête justement ses dix années d'existence, trouvent aussi place dans les programmes de la télévision polonaise



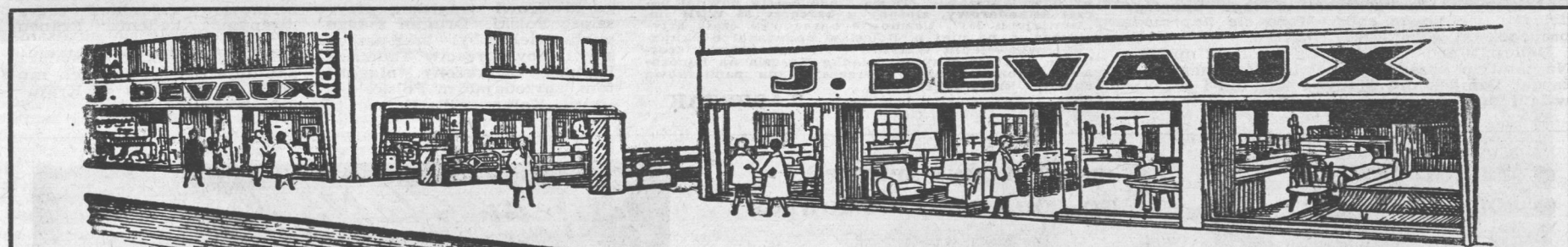
■ NOUVELLES ECLAIR ■

● Jaloux de Monte-Carlo, l'Institut Maritime de Pêche à Gdynia consacre une partie de ses nouveaux bâtiments à un aquarium divisé en trois parties — poissons de la Baltique, poissons de mers plus salées, poissons des mers tropicales.

▲ 1500 faisans ont été mis en liberté dans la région de Lublin, comme „auxiliaires bénévoles” des paysans dans la lutte contre les insectes nuisibles. Il va sans dire que la chasse au faisan a été fermée le 20 février.

▲ A Koszalin, sur le chantier d'un nouveau quartier prévu pour cinq mille habitants, où les premiers locataires ont déjà emménagé, on a commencé la construction de quatre immeubles de onze étages, les premiers de cette hauteur dans la ville.

▲ Le rapide Lublin — Wrocław a déraillé dans la nuit du 15 au 16 février entre Czechochowa et Lubliniec alors qu'il roulait à 80 km/h. Heureusement seuls le fourgon postal, le wagon-lit et la locomotive ont versé. Il n'y a donc que 3 blessés à déplorer.



CAŁKOWITE WYPOSAŻENIE MIESZKANIA — ogrzewanie, elektryczne aparaty gospodarstwa domowego, aparaty radiowe, telewizyjne.
POLECAMY W TYM MIESIĄCU: sypialnię z okładziną mahoniową (polyster) — z pięciu elementów: 1 szafa — szer. 2 m,
1 łóżko — szer. 1,50 m, 2 nocne szafki, 1 toaletka — szer. 1,10 m z trzema lustrami.
ŚWIETNE WYKONANIE.

KORZYŚCI:

- Bezpłatna konserwacja po sprzedaży (części i robocizna) w ciągu roku
- Dogodne warunki sprzedaży kredytowej

- Rabat 10% przy szybkiej wpłacie
- Premia dla każdego kupującego

ETS. JACQUES DEVAUX — 2-bis, rue Pasteur (obok fosse 2-bis) MARLES-LES-MINES — tel: 10

JAN MATEJKO



Dziadek Karasiewicz jeszcze dziś wypływa czasami swą łódką na Wisłę. Wtedy, jak żywa, staje mu przed oczami wyprawa z polskimi zwiadowcami



Zasłużonego rybaka często odwiedzają okoliczne dzieci. Dziadek przypina wówczas swe ordery i opowiada, jak to z rybaka stał się zwiadowcą

Opowieść o rybaku Karasiu

O dziadku Karasiu można śmiało powiedzieć, że jest „dzieckiem” Wisły. Urodził się przed 72 laty w pływającym domku, nazwanym przez jego rodziców „Arka Noego”. Na tej arce spędził też bohater tego opowiadania kawał swego rybackiego żywota. Ale nim nasz dziadek stał się prawdziwym bohaterem, odnotował kilka ważniejszych wydarzeń w swoim życiu. W 1930 r. warszawski magistrat nakazał mu zlikwidowanie domku na wodzie, bo to nigdy nie wiadomo, gdzie takiego szukać. Pan Karasiewicz, będąc już dorosłym rybakim, nie rozstał się jednak z Wisłą. Zamieszkał w domku w jej pobliżu, pływał dalej po rzece i łowił ryby. Tu też dziadka zastały ciężkie czasy okupacji. Niemcy nie pozwolili łapać ryb, ale dziadek, co miał złowić, to i tak zawsze złowił.

Wreszcie we wrześniu 1944 roku „diabli” Niemców wzięli z praskiego brzegu Warszawy. Ranił za to serce widok lewego brzegu Wisły z domami w łunach pożaru. To Niemcy, tiumiąc powstanie, palili miasto.

Dziadek chodził smutny i osowiały.

*

„Było już ciemno, gdy do mieszkania Karasiów przyszło kilku żołnierzy.

— *Wiecie, dziadku — zaczął młody podporucznik — chcieliśmy, abyście opowiedzieli nam o Wisłę, o jej prądach, głębinach i mieliznach. Szczególnie tu, naprzeciw waszego domu.*

Dziadek zamyślił się. Po chwili, jakby się czegoś domyślając, zaczął opowiadać o rzece, nad którą spędził całe życie.

— *A znacie drugi brzeg?* — zapytał dziadka oficer.

— *Jak własną kieszeń* — odparł Karasiewicz i znów zaczął opowiadać o wysokim, porośniętym wiklinami czerniakowskim, tj. lewym brzegu Wisły. O domach, ulicach i zakamarkach.

— *Widzicie, dziadku, bo chcemy tam iść z „wizytą” — wyjaśnił na koniec oficer. — Jesteśmy ze zwiada i musimy złowić „języka”.*

Stary rybak nie mógł sobie od tego wieczoru znaleźć miejsca. Teraz jeszcze uważniej lustrował swym sokolim wzrokiem rzekę i drugi jej brzeg. Wreszcie nie wytrzymał. Poszedł do sztabu.

— *Weźcie mnie ze sobą* — prosił. — *Prze-wiozę, gdzie każecie, cichuteńko, nawet wioślo nie plusnie.*

— *Stary już jesteś* — powiedział dowódca, patrząc na siwiejącą brodę rybaka. — *Powinieneś w domu siedzieć.*

Karasiewicz nie dawał jednak za wygraną. Uparł się i koniec. Dowódca wreszcie wydał zwiadowcom rozkaz: „*Chłopcy, wykonajcie zadanie. Bez „języka” nie wracać! A tego upartego dziadka weźcie ze sobą. Może się naprawdę przyda?*”

Nadeszła noc. Grudniowa, ciemna i mroźna. Na tamtym brzegu niebo płonęło łunami pożarów. Dziadek uzbrojony w karabin i granaty wsiadł do łodzi wraz z czterema żołnierzami.

W drugiej zajął miejsce oficer z dwoma podoficerami. Nim się wychylił z przybrzeżnych zarośli, na nieprzyjacielskim brzegu wystrzeliła rakietą, Niemcy bowiem co jakiś czas oświetlali rzekę i jej drugi brzeg. Nie zauważyli jednak szykującej się wyprawy.

Odbili. Dziadek stanął u steru. Wiosłował bezszelestnie. Woda kłębiła się i wirowała. Tańczyła po niej drobna kra. Ciemna linia czerniakowskiego brzegu stawała się coraz wyraźniejsza. Jeszcze tylko kilka ruchów wiosłami. Dziadek przyhamował. Przybili szczęśliwie do brzegu. Nagle w niebo znów strzeliła rakietą. Zwiadowcy przypadli między drobne wtki wikliny. Wokół zaległa cisza.

*

Czołgając się żołnierze sunęli do przodu. Co parę metrów zatrzymywali się, nasłuchując. Pojedynczo przeskoczyli przez wał. Rybakowi ciężko było się czołgać, przeszkadzał mu karabin, granaty, no i piąty krzyżyk na karku. Wtem z pobliskich krzaków dobiegły uszu zwiadowców jakieś rozmowy. Oficer kazał się zatrzymać, bo oto i kroki słychać. Jakaś ciemna sylwetka, pobrzękując z lekką wiaderkiem, szła wprost.

Bystre oczy dziadka nie zawiodły. Z tamtego brzegu widział nieraz, jak Niemcy w tym miejscu zaopatrywali się w wodę. „*Dobrze wykierowałem*” — pomyślał.

— *Halt! Wer da?!* — zawołał nagle dowódca zwiadowców po niemiecku. Ciemna sylwetka padła na ziemię. Zwiadowcy momentalnie rzucili się na hitlerowca, błyskawicznie wiążąc mu ręce i kneblując usta. Ciągnęli już skrepowanego do łódki, gdy z pobliskiego okopu wyskoczyło dwóch Niemców...

...Jeden ze zwiadowców strzelił z automatu. Niemcy zwałili się na ziemię. Zwiadowcy tymczasem dopadli z jeńcem do łodzi. Już odpływają... I znów cała nadzieja spoczęła w sprawnych rękach rybaka. Za chwilę czerniakowski brzeg zagrał seriami niemieckich karabinów maszynowych. Ale rozkaz został wykonany!

Od tej chwili minęło już 21 lat. Dziadkowi Karasiowi jeszcze bardziej posiwiała broda, wzrok też nie jest już tak bystry jak przed laty. Dziadek nie łowi już ryb, rzadko też wypływa łódką na Wisłę. Nie ma już na to zdrowia. Wychodzi jednak często ze swego małego domku, którym za powyższy czyn nagrodziło go państwo, aby popatrzeć na swoją rzekę.

— *No bo nijak bez niej żyć nie idzie!*

*

Niedawno p. Karasiewicz gościł w Szkole Podstawowej nr 91 w Warszawie. Niezwykłego gościa powitał poczet sztandarowy, złożony z harcerzy 55 WDH im. „Dywizjonu 303”. Uczniowie opracowali część artystyczną, a po niej p. Bolesław opowiadał o okupacji i wyzwoleniu Warszawy. Na zakończenie spotkania harcerze przyjęli dziadka Karasiu na honorowego członka drużyny, wręczając mu pamiątkową chustę i krzyż harcerski.

Jerzy KASPRZAK

Jan Matejko (1838—1893) żył i malował w Krakowie, gdzie odbył studia malarskie. Tam czerpał wiele tematów do swojej niezwykle twórczości historyczno-batalistycznej. Gmachy, zabytki kultury i sztuki Krakowa były dla Matejki skarbnicą wiedzy, wzruszeń i szkołą malarstwa. Matejko był z pochodzenia Czechem, lecz całą twórczość i wspaniały talent oddał Polsce, ojczyźnie, którą pokochał gorąco. Dokładnie studiował historię Polski. Bogatym dorobkiem artystycznym wyrażał potęgę historyczną Polski i domagał się przywrócenia jej dawnej świetności.

Gdy miał 25 lat wybuchło Powstanie Styczniowe, w którym walczyli jego dwaj bracia. Jan Matejko zaś woził przez granicę między zaborami austriackim a rosyjskim broń do obozu powstańców. Całą swą miłość do ojczyzny i wiarę w to, że przetrwa ona niewolę i klęskę, wyraził w swoich wspaniałych płótnach batalistycznych, scenach historycznych ukazujących najbardziej wzruszające wydarzenia. Obrazy jego budziły w widzach sumienie i miłość do Kraju.

Pierwszym wielkim obrazem Matejki była postać wybitnego Polaka — Piotra

„Unia Lubelska”, „Batory pod Pskowem”, „Bitwa pod Grunwaldem”, „Held Pruski” i pod koniec życia namalowane: „Kościuszko pod Racławicami”, „Konstytucja 3-go Maja” i „Śluby Jana Kazimierza”. Namalował też wiele szkiców, przedstawiając „Dzieje cywilizacji w Polsce”, album strojów polskich, portrety królów i inne. Jest twórcą barwnych polichromii — malowideł na ścianach Kościoła Mariackiego w Krakowie.

Matejkę nazwano w historii polskiej sztuki twórcą wielkiego teatru historii i wyrazicielem tęsknot swojego społeczeństwa.

Podczas pobytu w Paryżu Matejkę zafascynowała historia Francji. Skoncentrował całą uwagę na postaci Joanny d'Arc, którą namalował na jednym z największych swoich obrazów o rozmiarach 4,5 m na 19 m i przeznaczył go jako prezent dla bratniego narodu. Obraz ten, zatytułowany „Joanna d'Arc”, albo „Dziewica Orleańska”, przedstawia triumfalny wjazd Joanny d'Arc do Reims. Obraz znajduje się w zbiorach poznańskiego Muzeum Narodowego w Rogalinie. W ten sposób Matejko wyraził wdzięczność Francuzom za zyciowość okazaną Polakom przebywają-



Autoportret Jana Matejki

Skargi, który przepowiada królowi Zygmuntovi III i jego dworowi tragiczną przyszłość Polski. Drugim z tego cyklu dziełami był obraz przedstawiający sprzeciw Tadeusza Rejtana wyrażony magnatami, sprzedającym Polskę carowej Katarzynie. Dalsze to

cym na emigracji. Podczas pobytu w Paryżu Matejko został mianowany członkiem zagranicznym Akademii Francuskiej.

Dzieła wielkiego malarza znajdują się w zbiorach muzeów narodowych w Kraju i za granicą.

- TELEWIZORY
- POLSKIE PŁYTY

- ELEKTRYCZNY SPRZĘT
- GOSPODARSTWA DOMOWEGO

Jean STABLINSKI

kolarski mistrz świata w 1962 r.
mistrz Francji w latach 1960—1962 i 1963

7, Place du Marché aux Herbes (naprzeciw poczty głównej)
VALENCIENNES Tél. 46-59-14

CENY BEZKONKURENCYJNE!

Marki naszych aparatów: TELEFUNKEN — TEVEA — RADIOLA — PHILIPS i Inne



Barwy walki

MIECZYŚLAW MOCZAR

Walka z nieludzkim wrogiem okupującym ziemie polskie w latach II wojny rozszerza się z chwilą powstania Polskiej Partii Robotniczej. Grupa działaczy lewicy z Łodzi na polecenie Komitetu Centralnego Partii przystępuje do organizowania czynnej walki z wrogiem i formowania zbrojnych oddziałów partyzanckich. Na wiosnę 1943 r. obok działających już oddziałów AL, m.in. walczącej od roku grupy „Grzegorza”, II Lubelski Obwód tworzy pierwszy batalion Gwardii Ludowej, dowodzony przez „Kirpicznego”, któremu wyznaczono na rejon walki teren nad Bugiem. Batalion po stoczeniu pierwszych potyczek z ekspedycjami niemieckimi oczekuje na zrzut tak koniecznej do walki broni.

S

iedząc przy rozpalonych ogniskach czekaliśmy na przylot „krowy”, którą jeżeli już raz słyszało się — nietrudno było rozpoznać po jej charakterystycznym warkocie.

Nastłuchiwaaliśmy czujnie w obawie, by nie dobiegło nas wycie bojowej niemieckiej maszyny.

Niemniej obawialiśmy się też zwykłego jednopłatowca rozpoznawczego typu Storch, nazywanego przez nas „Suchym”, bowiem wyglądał rzeczywiście niczym oskubany ptak. Często wylatywał nocą i trąkając patrolował lasy właśnie w poszukiwaniu ognisk. Gdyby nas zauważył, a to nie było trudno, zamiast worków z bronią otrzymalibyśmy co najwyżej wiązkę granatów, a następnego dnia mielibyśmy hitlerowców na karku. „Suchy” był niebezpiecznym wrogiem.

Chłopcy piekli przy ogniskach kartofle. Tego wieczoru ów partyzancki „rarytas” szczególnie im smakował.

Minęła północ. Gdzieś z bardzo daleka doleciał nas w pewnej chwili jakiś pomruk. To wzmagał się, to milkł. Partyzanci szeptem dzielili się spostrzeżeniami.

- Słyszysz?
- Słyszę, leci.
- Nasz?
- Nasz.

Potem z dłońmi przy uszach wszyscy niecierpliwie łowili dolatujące spod nieba dźwięki, lecz te w końcu ucichły. Znów zapanowała cisza. Las tylko szumiał i mocniej biły serca. Któż nie przeżył takich chwil oczekiwania, gdy sekundy wydają się wiecznością? Jedyne wtedy człowiek zdolny jest odczuwać, jak istniejący poza nim zawsze czas staje się niemal dotykalny.

Ktoś nie wytrzymał.

— I dokąd to cholerne czekanie?

— Przyleci. Jest niedaleko — uspokajał Franek Woliński, wieczny optymista.

— A coż to taki pewny? — nerwowo zapytał Sławiński.

— Wałę palcem o palec i zawsze trafiam — zaśmiał się Woliński. — To coś chyba znaczy.

— Gdybys nawet głową w sosnę trafił, to tyle tylko z tego wyniknie, że jak mają przylecieć, przylecą, a jak nie, to nie. Kropka — odrzekł „Tyfus”. — Bywały takie chwile w Hiszpanii — mówił cicho dalej — gdy mówiono nam, żołnierzom, iż pomoc nadejdzie zaraz, tylko jej patrzeć. A ci, co tak powiadali, sami nie wierzyli w nadejście pomocy. Wiedzieli, że znikąd i nigdy żadna pomoc nie nadejdzie. Żołnierzom jednak mówili inaczej i sami rozumiecie, dlaczego.

— Jest!... Słychać!... — przerwał nagle Woliński. — Słyszycie?

Wszyscy teraz mieli słuch tak wyczulony, że bez trudu usłyszeli cichutką jeszcze muzykę silników. Z każdą sekundą rozbrzmiewała ona głośniejsze.

— Na pewno nasz?

— Ależ naturalnie! To nasza kochana dobra „krowka”, szkoda mówić.

— Większy płomień! — padła komenda. Podsycone naftą ogniska buchnęły strzelistymi płomieniami w górę. Jedno, drugie, piąte... Na polanie zrobiło się jasno jak w dzień. Nagle blask ognia na moment oświetlił ptasi kształt na niebie. Na skrzydłach i na ogonie ujrzeliśmy migocące światełka.

— Nasz! Douglas! Poznał nas! Hura!

Podrzucano w górę czapki. Żołnierze cieszyli się jak dzieci.

Samolot zrobił rundę rozpoznawczą nad lasami, potem posypały się zrzućy. Pierwszy... drugi... trzeci... czwarty...

Na pierwszym i drugim spadochronie nietrudno było rozpoznać kołyszące się sylwetki ludzi. Szybko zbliżały się ku ziemi. Pierwszy szczęśliwie lądował tuż przy nas: zderzył się z ziemią w samym środku dziewięciu rozpalonych ognisk. Gdy dobiegaliśmy do „gościa z nieba”, on stał już z automatem gotowym do strzału, wzywając nas do podania hasła. Po serdecznym przywitaniu spadochroniarz wskazał nam dłońmi na niebo, wymawiając kilkakrotnie imię „Rita”. Ponieważ rosyjskim władał nietego, zrozumieliśmy tylko, że drugim spadochroniarzem jest kobieta.

Staraliśmy się naszego gościa uspokoić, zapewniając go, że wszystko jest w należytym porządku i że Rita również bezpiecznie wylądowała.

Z lądowaniem nie znanej nam Rity sprawa przedstawiała się jednak gorzej, niż przypuszczaliśmy. Już nad drzewami nagły poryw wiatru poniosł spadochroniarzkę w głąb lasu. Groziło to niebezpiecznym zetknięciem z drzewami, bowiem opadanie na spadochronie jest mimo wszystko dość szybkie. Nie tracąc ani chwili, rozbiegliśmy się po lesie.

— Rita! Rita! — rozbrzmiewały wszędzie nawoływania. Ale Rita milczała, nie dając znaku życia. Poszukiwania, które ciemność utrudniała niepomiernie, trwały kilka godzin. Ogarnął nas już strach o los nie znanej nam, a przecież tak bliskiej, odważnej kobiety. Mogła zaczepić nogami o gałąź i zawisnąć na niej głową w dół, a w takiej pozycji

traci się przytomność szybko. Mogła uderzyć silnie o pień, nawet wpaść w jakiś wykrót, mogła złamać nogę... Zdenerwowanie ogarniało nas w coraz większym stopniu.

Dopiero koło godziny czwartej czy piątej nad ranem skądś z wysoka dobiegło uszu przeszukujących las żołnierzy ciche wołanie. Nasłuchując pilnie dotarli wreszcie do jednego z drzew, w którego konarach znajdowała się spadochroniarzka. Była zupełnie niewidoczna.

Chłopcy, nie zwracając ani chwili, rozpalili pod sosną ognisko z bardzo suchych gałęzi — aby jak najmniej dymu unosiło się do góry — i zaczęli zrećnie wspinać się ku górze. Po pewnych trudach udało im się dobrać do Rity i szczęśliwie opuścić ją na ziemię. Jak się okazało, linki spadochronu zaczęły się rozłożyć na gałęziach i kobieta zawisała w powietrzu. Na skok nie mogła się zdecydować, odległość od ziemi była zbyt wielka.

Kiedy bohaterka tej przygody stanęła na ziemi, uśmiechnęła się przyjaźnie i pozdrowiła nas w swoim ojczystym języku:

— Rot Front!

Odpowiedzieliśmy jej różnie: po polsku „dzień dobry”, po rosyjsku „zdrastwujtie” i podobnymi jako ona słowami — „Rot Front”.

Na pytanie o samopoczucie odrzekła po niemiecku i rosyjsku, że nic jej nie dolega.

Z rozmowy z przybyłymi gośćmi dowiedzieliśmy się, że mężczyzna jest Czechem, a kobieta Niemką. Po polsku oboje nie umieli, po rosyjsku mówili słabo. Choć nikt z nas nie znał dobrze ani czeskiego, ani niemieckiego, rozumieliśmy się nawzajem doskonale. A było przecież o czym mówić...

Parę spadochroniarzy po trzech dniach pobytu w oddziałach Gwardii Ludowej — zgodnie z rozkazem — odesłaliśmy do Warszawy. Na „przejazdówkę” towarzysza „Witolda” odwiozły gości bezpiecznie „Ewunia” i Marysia.

Po trzech miesiącach, będąc na odprawie w Warszawie, dowiedziałem się, że oboje skierowano w ich rodzinne strony, do Czechosłowacji i Niemiec. Zrzut przyniósł nam oczywiście broń: dwanaście pistoletów automatycznych i amunicję. Radość z podarunku była ogromna. Część uzbrojenia otrzymała północna, część południowa Lubelszczyzna.

Dziś, z perspektywy czasu, można różnie ocenić liczbę zrzucanych nam peemów. Wygląda ona skromnie, to prawda. Dla dobra sprawy przydałoby się znacznie więcej automatów, ale wówczas był to dla nas doprawdy piękny, powiedziałbym historyczny prezent.

Niebawem radzieckie pepesze, które przywędrowały do nas wrześniową nocą ponad linią frontu, zagrzały na lubelskiej ziemi, niosąc śmierć hitlerowcom.

ŁĄCZNICZKA

K

ażdą karteczkę przysyłaną skądś do sztabu Obwodu nazywaliśmy zwykle raportem lub meldunkiem. Na takiej karteczce, często niemiłosiernie sfatygowanej, skreślone były zdania, które nie zawsze może jasno wyrażały myśli tłoczące się do głowy piszącego. Kto jednak znał tętno życia organizacji i brał udział w jej akcjach, rozumiał doskonale treść każdego takiego świstka, choć-

by była ona oddana w największych skrótach. Była to zawsze sformułowana lepiej lub gorzej syntetyczna prawda chwili, wierny obraz rzeczywistości.

Owe raporty i meldunki mówiły nam o działalności mniejszych lub większych grup, o ich rozlicznych kłopotach i trudnościach, a jednocześnie o nadziei pokładanej w jutrze. Raz donosiły one o bezsilności, innym razem o powodzeniu w walce z okupantem.

Z poszczególnych słów, a nawet — powiedziałbym — z kształtu poszczególnych liter, można było wyczytać gradację radości lub zwątpienia, zwycięstwa lub porażki.

Raporty mówiły nam o zasadniczych sprawach, którymi wówczas żyliśmy. Niektóre z nich donosiły o współpracy żołnierzy Gwardii Ludowej, późniejszej Armii Ludowej, z żołnierzami Batalionów Chłopskich i Armii Krajowej; inne powiadały o bolesnych walkach bratobójczych, których — niestety — wiele było na Lubelszczyźnie.

Zadna organizacja, działająca w dodatku w tak trudnych, jak nasza, warunkach, nie mogłaby prowadzić walki, nie dysponując możliwie wszechstronnym zasobem informacji o wszystkim, co dzieje się w terenie. Ruch raportów i meldunków był więc bardzo ożywiony. Zabezpieczali go nasi bohaterscy łącznicy, przenoszący sprawnie w określonym czasie, niezbędne wiadomości z „dołu” do „góry” i odpowiednio dyspozycje z „góry” w „dół”. Nie przesadzę, jeśli powiem, że nasi łącznicy spełniali funkcję arterii w organizmie Partii i Gwardii Ludowej.

Dla historycznej ścisłości dodam, że w 99 procentach łączniczkami naszymi były kobiety. Kobiętom mimo wszystko łatwiej było wykonywać to bardzo ważne i odpowiedzialne, a jednocześnie niezwykle niebezpieczne zadanie.

Jedną z tych bohaterskich kobiet, znaną nie tylko przez większość partyzantów Lubelszczyzny, ale również przez ludność wielu wsi, była „Stasia”.

„Stasię” uważaliśmy za jedną z najlepszych łączniczek na terenie walczącej Lubelszczyzny. Nasi chłopcy wielokrotnie ją wspominali, nie nazywając jej inaczej, jak „odważna dziewczyna”. Opinia taka o łączniczkę była w naszych leśnych szeregach najwyższą formą uznania.

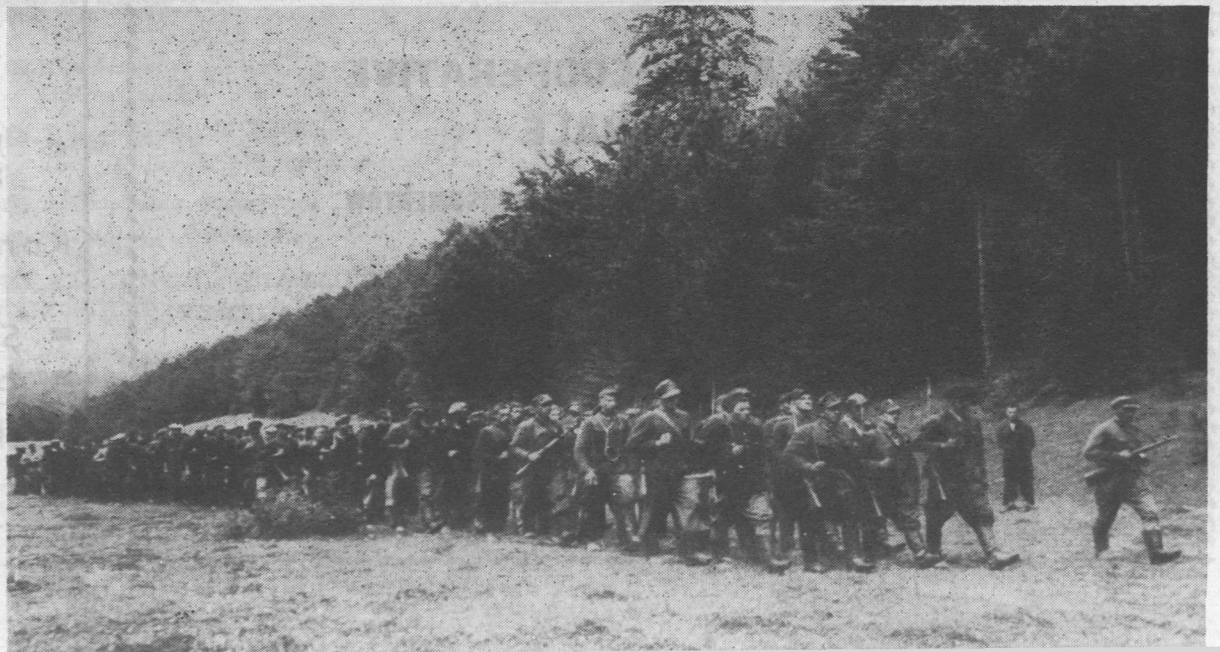
„Stasia” nigdy nie powiedziała, że taką lub inną paczkę uważa za niebezpieczną, zbyt ciężką lub zbyt dużą. A przecież paczki bywały zwykle właśnie niebezpieczne, duże i ciężkie — z bronią i amunicją. Ile razy zwracano się do niej, choćby nie wiadomo jak zmęczonej marszem, z zapytaniem, czy zdoła odbyć nową wędrowkę, „Stasia” nie odmawiała. Uznawała, że jeśli wymagana jest jej pomoc, sprawa widocznie jest ważna i pilna. Nie godziła się więc na żadne względy wobec siebie. Z uporem i żarliwością wyjaśniała, że nie odczuwa zmęczenia, że zadanie jest proste, że nie ma nad czym dyskutować i czasu tracić nie wolno.

— Jestem z wami i wiem, co do mnie należy — mówiła. — Po cóż te wahania? Nie krepujcie się, towarzysze, mówcie, o co chodzi! Jakoś dam sobie radę...

Kiedy w takich chwilach patrzyło się na „Stasię”, trudno było nie odczuwać w stosunku do niej jakiejś własnej winy. Wzajemny rachunek pozostawał nieuregulowany. Zresztą dotyczyło to nie tylko „Stasi”, ale również innych łączniczek. Często byliśmy dla nich na pewno za mało wyrozumiali, wojna narzucała jednak własne prawa.

(8 — c. d. n.)

Na przełomie lat 1943 i 1944 wzmogła się walka polskich oddziałów partyzanckich, wzrosła liczebność Armii Ludowej. Na zdjęciu: koncentracja oddziałów AL w lasach pod Turobinem w Lubelskiem



KAROL LIBELT

GRA W SZACHY

Anastazjo otrzymał wreszcie wiadomość od księcia, że cesarz przybył i że nazajutrz umówiona maskarada odbędzie się wobec dworu. Wszystko jeszcze raz powtórzono, co mogło podnieść widowisko, i w rzeczy samej odbyło się ono z takim przepychem, jakiego dotąd nie widziano w Mediolanie. Na pięknej sali na posadzce w szachownice ułożonej tańczyły maski charakterystyczne; wtem wszedł giermek i ogłosił, że dwóch sławnych czarodziejów z Egiptu i Indji przybyło prosić cesarza o łaskę, aby pozwolił, jako znawca i miłośnik starożytnej gry, pograć w szachy przed sobą i wydać wyrok, który z nich zwycięży. Cesarz skinął głową na znak pozwolenia, a drużyna ruszyła na salę wśród trąb i kotłów odgłosu. Naprzód laury jako arlekińskie przebranie, wyrabiając dziwne figle, różniąc się między sobą kolorem czapek. Za nimi skoczkowie jako centaury, ich konie były sztucznie przyprawione z papieru, siwki dwa i dwa kare konie. Potem weszły obie pary królewskie; Erminia i Aleksander w kolory Wenecji, przeciwnicy zaś w kolory Mediolanu ubrani. Cztery słonie zamykały pochód.

Wszyscy przeszli obok cesarza trzykrotnie po sali i stanęli na miejscach wyznaczonych. Szesnastu chłopów w pierwszych rzędach na stronach przeciwnych pola, za nimi wieże, skoczki, laurfrowie, królowe i króle. Jak tylko zajęli miejsce, wjechali z dwóch przeciwnych podwoi dwaj czarodzieje, ciągnięni na wysokich tryumfalnych wozach, jeden przez krokodyliów, drugi przez smoków, a przywitałszy cesarza swymi łaskami czarodziejskimi stanęli każdy za swymi żywymi figurami.

Odgłos trąb zapowiedział początek gry, którą kierowali czarodzieje za pomocą lasek czarnoksiężskich. Anastazjo atoli wkrótce przekonał się, że signor Bernardino daleko dokładniej grał, niż to na próbach okazywał, i cieszył się w duchu, że się na inne przygotował kombinacje. Uważał nadto z ruchów i twarzy przeciwnika, że ma zamiar zerwać mu laur z głowy w obliczu cesarza. Gra chwiała się i na tę i na ową stronę. Mechanicznie kroczyły chłopki, w skokach laury i centaury, na miejsca, które im laska czarnoksiężska wskazywano. Mnóstwo ich zbitych z gry wyszło. Bernardino przeciw grał ostrożnie, krzyżował obrachunek Anastazego. Walka stawała się coraz wyższą; główne figury weszły do walki, wtem Anastazjo postrzegł, że król jego, przedstawiany przez Aleksandra, opuszcza nieznacznie miejsce i staje na innym przedziale. Widocznie Aleksander działał w porozumieniu ze swym wujem. Anastazjo, rozgniewany tym podejściem zapowiadającym jemu przegraną, podniósł się ze swego siedzenia, po trzykroć zakreślił laską czarnoksiężską nad jego głowę i rozkazał mu pozostać na miejscu. Szmer powstał naokoło. Signor Bernardino grał odtąd jak zbity, wkrótce wpadł w matnię zastawioną przez Anastazego i mimo silnej obrony często oznaczały głosy trąb, że Anastazjo sięga laską koron królowej i króla przeciwnika. Dobijający nareszcie rozgłos zwiastował zwycięstwo jego nad Bernardino. Po czym Anastazjo na wezwanie giermka stanął przed cesarzem, uklęknął i otrzymał w nagrodę na znak zwycięstwa złoty klejnot, na którym według ówczesnego zwyczaju była szachownica kamieniami drogimi ułożona.

Sława Anastazego powiększyła się owym zwycięstwem w obliczu cesarza. Najznakomitsze osoby Mediolanu ubiegały się o niego, w kołach dam rozmawiano jeno o pełnym wdzięku mistrzu szachów i opowiadano sobie mnóstwo o nim powiastek prawdziwych, półprawdziwych i zupełnie zmyślonych, a wszystkie na korzyść Anastazego.

Kiedy najpiękniejsze kobiety Mediolanu ubiegały się o jedno słówko jego, o jedno spojrzenie, kiedy kawałek papieru z jego ręki, odrobina ciasta zastawiona na talerzu obudzała zazdrość, on myślał tylko o swojej Erminii. Co dzień odwiedzał on jej wuj, zawsze z uprzejmością był przyjmowany, a nawe Aleksander zdawał się nie zważać na jego

rozmowy z Erminią. Na koniec signor Bernardino oświadczył mu, że wraca do Wenecji. Serdecznie przyjął Anastazjo zaprosiny widząc, że Erminia miłymi oczyma radość z tego powodu okazała, zdawało mu się jednak, że słowo „ostrożność” zawisło na jej ustach.

Za powrotem do swego mieszkania długo namyślał się, dlaczego Erminia go ostrzegała. Wówczas uważano Wenecję za pewien rodzaj lwiej jaskini, a każdy bawiac w tej Rzeczypospolitej tak urządzał swe sprawy, aby najmniejsze nie padło nań podejrzenie polityczne. Jeżeli ktoś nie mówił o polityce, o rządzie i o Rzeczypospolitej, mógł robić wszystko, co mu się podobało. Nigdzie też więcej nie było rycerzy wietrznych i szarlatanów, jak w państwie weneckim. Anastazjo nie wiedział o tym, ale przestroga Erminii uczyniła go baczny na grożące niebezpieczeństwo. Stanowczych środków ostrożności nie przedsięwziął, poniszczył papiery, tylko cokolwiek o złoto swoje się niepokoił. Dlatego nakupił za nie drogich kamieni, opasał ciało nimi, przy boku zawiesił szpadę i ukrył w zanadru sztylet, tak czuł się bezpiecznym.

Po odejściu Erminii z wujem i siostrzeńcem nie miał Anastazjo spokoju w murach Mediolanu. Ani łaski księżąt, ani spojżenia kobiet, ani też złoto kapiące do jego kieszeni dla niego nie miały ponęty. W osiem dni po ich wyjeździe udał się przez Weronę i Padwę do miasta morza, do którego go pociągała miłość i tęsknota.

Ledwo stanął w Wenecji, pobiegł do signora Bernardino. Mieszkał on w pięknym pałacu nad Canale Grande. Pale kotwiczne przed pałacem ozdobione były herbem zwanym *cornu ducale*, na znak, że z tej rodziny był jeden członek doży. Dowiedział się wprzód, że wuj Erminii był dumny, bogaty, podstępny, że jego siostrzan cieszył się u mieszkańców niedobrą sławą. Jakkolwiek zasmucony przybył do pałacu, przyjęcie jednak podniosło jego umysł stroskany. Signor Bernardino nie tylko przyjął go uprzejmie jak w Mediolanie, ale nadto prosił, aby go co dzień odwiedzał. Anastazjo zaś cieszył się najwięcej, że mu się nadarzyła sposobność częstego widywania Erminii. Aleksander był zimny, zdawał się nie pamiętać wypadku na balu maskowym. Anastazjo czuł się uszczęśliwiony przekonawszy się z ust kochanej Erminii, że ona te same dla niego chowa uczucia, jakie w Mediolanie z nim podzielała. W całym zapale młodzieńczego wieku oświadczył, że prosić będzie wuja o pozwolenie połączenia się z nią związkiem małżeńskim, który jego szczęście na całe życie zapewni. Erminia sprzeciwiała się temu zamiarowi. — Ja oświadcze — rzekła — memu wujowi, że Aleksandra kochać nie mogę i nie chcę zostać jego żoną. Później powiem mu, że czuję do ciebie przywiązanie i że ty o tym wcale nie wiesz. Tym sposobem można cię od niebezpieczeństwa ze strony wuja i siostrzeńca uchronić. — A chociaż Anastazjo z początku opierał się, przyznał wreszcie słuszność Erminii i przyrzekł zachować się podług jej woli.

I tu w Wenecji podziwiano grę Anastazego, podobnie jak w Rzymie i Mediolanie. Młodzi signori cisnęli się do niego, a kiedy chodził po Riva dei Schiavoni, wszystkie okna zajęte były przez czarnowłose damy, aby popatrzeć na tę gładką kibić młodziana. Anastazjo nie ogłosił tu wprawdzie publicznych widowisk swej gry w szachy, jednakowoż sława go wyprzedziła i odbierał mnóstwo zaproszeń. Zwycięstwa, które odnosił, mnóstwo mu pieniędzy przyniosło, chociaż się wystrzegł wyższej gry ponad dziesięć cekinów, gdyż to w Wenecji było surowo zakazane. To postępowanie, niemniej dobroczynność, jaką okazywał dla biednych miasta Wenecji, bardzo go zalecały w oczach najszlachetniejszych Wenecjan, tak iż pałace senatorów Grimani, Manfrini, Venieri i Pisani stały dla niego otworem. Anastazjo był wprawdzie zadowolonym z ich przyjęcia, najmiłsze mu jednak było towarzystwo signora Bernardino, który go jak przyja-

ciela domowego uważał. Co dzień też grywał w szachy z Bernardinim, Aleksandrem i Erminią, a zaw sze o małe stawki lub też o nic, a nawet stawiającemu wyższą sumę powiedział, że nie może na to przystać, aby między przyjaciółmi gra tak wysoko się podniosła, będąc zawsze pewny wygranej.

Z Erminią rzadko w cztery oczy mógł się rozmówić. Zdawało się, że Aleksander ich ani na jedną minutę z oka nie spuszcza. Na koniec udało się jej szepnąć Anastazemu, że ma zamiar nazajutrz pomówić z wujem i oświadczyć mu, że siostrzeńcowi nie odda swej ręki.

Anastazjo zaledwie mógł się utrzymać z niecierpliwości, aby usłyszeć z ust Erminii, co powie jej wuj. Każda minuta była mu dniem, aż nareszcie zbliżyła się chwila, w której zwykł odwiedzać pałac signora Bernardino. Z zachodem słońca biegi szybko przez ulicę Riva dei Schiavoni. Chwilę rozmawiał z zeglarzem jednym z Sycylii, który miał wracać do swej ojczyzny, i wypytywał o zdarzenia w Syrakuzach. Właśnie przeciskał się przez tłum ludu do gondoli, która miała go przewieźć z *piazzetta* do pałacu Bernardina, kiedy jakaś stara kobieta nagle do ucha mu szepnęła: — Uciekaj, signor! Jesteś w niebezpieczeństwie!

Anastazjo obrócił się z wujem za starą, ale ta już znikła w ciżbie gondolierów, którzy obiegali go ofiarując mu swe czołna. Wiedział on, że ludzie ci wszyscy są sługami rządu, dlatego unikał wszelkiego podejrzenia i nie szukał starej kobiety. Siadając w gondoli rozmyślał nad przestroga i niemal był przekonany, że tego figla chciał mu spłatać jakiś młody towarzysz, i w dobrej myśli przybył do pałacu Bernardina.

Skoro stanął u progu pałacu, oznajmiono mu, że lubo pan domu jest chory, kazał go prosić do swego gabinetu. Anastazjo nie umiał tej odmiany sobie wytłumaczyć, domyślał się jednak, że Erminia wujowi odkryła swą miłość i dlatego żąda on z nim pomówić na osobności.

Anastazjo nie dojrzał żadnej zmiany w gospodarzu domu, zdawało się, że Erminia nie mówiła mu o swej miłości. Bernardino nie zaprosił tym razem jak dawniej młodzieńca do szachów, ale rozmawiał z nim o rzeczach potocznych. Właśnie chciał zapytać o zdrowie Erminii, kiedy starzec wstał ze swego krzesła i z biurka dobył papier.

— Niemal — rzekł z uśmiechem — byłbym zapomniawszy, po com cię prosił do gabinetu mimo słabości zdrowia mojego. Wiesz zapewne, że jestem senatorem, ale tego nie wiesz, że jestem członkiem Rady Dziesięciu i jednym z trzech inkwizytorów państwa.

Rażony jakby od pioruna, nie rzekł ani słowa nazw młodzian, wiedział bowiem od doktora bardzo wiele okropnych rzeczy o tym sędzie straszliwym. Bernardino udał, że nie widział żadnej zmiany na twarzy Anastazego.

— Wiesz zapewne — mówił dalej do niego z największą zimnotą słów — że przy pałacu doży na lewo, zaraz przy wielkich schodach, w ścianie korytarza znajdują się dwa duże łyby lwów z kruszcu ulane, z otwartymi paszczami. Głęboko mądrość Rzeczypospolitej kazała je przed dawnymi czasami w tym miejscu postawić, aby każdy spisane swe zażalenia, doniesienia, bez podpisu kładł w paszczę te i mógł być pewien, że rozporządzenie nastąpi stosowne. Patrz teraz, młody przyjacielu, oto znalazłono tę denuncjację przeciwko tobie dziś rano.

Anastazjo przeraził się niezmiernie. Słowa: Rada Dziesięciu, lwie paszcze, denuncjacja, odebrały mu przytomność. Zaćmiło mu się przed oczyma, ale wkrótce przyszedł do siebie i udawał zupełnie spokojnego człowieka. Czyta zaskarżenie na siebie jako na niebezpiecznego człowieka, który pod przybranym nazwiskiem wkrada się do zaufania młodych nobilów i wyłudza zdradzieckim sposobem w grze w szachy od nich pieniądze.

— Widzisz, mój przyjacielu — rzekł Bernardino odbierając papier od Anastazego — skarga nie ma wielkiego znaczenia, pochodzi zapewne od człowieka, który stracił do ciebie parę cekinów i ma zamiar zemścić się za to; ale trzeba się tu jednak wytłumaczyć. Łatwo to zapewne uczynisz, i to przede mną, bo lepiej aniżeli wobec Rady Dziesięciu, gdyż tam mnóstwo jest podejrzliwości, trzeba dowodów, a tu od razu wykończysz.

(6 - d. c. n.)



LA GRANDE COOPERATIVE REGIONALE

OTWARTA DLA WSZYSTKICH KONSUMENTÓW

**W DEPARTAMENTACH NORD I PAS-DE-CALAIS
SKLEPY SPÓŁDZIELCZE ROZMIESZCZONE SĄ MIĘDZY**

VIEUX-CONDÉ I AUCHEL

300 SKLEPÓW — W TYM —

6 „SUPERETTES” i 45 „LIBRE-SERVICE”

CENY BARDZO PRZYSTĘPNE — NAJWYŻSZE GATUNKI — RABATY

**„MISS COUTURE”
A. HUDYKA**

Magazyn: 55, rue de Bouvines LILLE (Fives)

Siedziba: 199, rue de Paris LILLE

Telefon: 53-10-03

**Konfekcja męska,
damska i dziecięca**

■ **Suknie** ■ **spódnice** ■ **swetry**
■ **bluzki** ■ **popeliny** ■ **tergal**

PIERZE • WSYPY • POSZWY • DAMASY

Ceny niskie

Na żądanie wysyłamy próbki



Jean-Patrice Kamiński w swej ławce szkolnej

TAJEMNICZE ZNIKNIĘCIE 7-letniego CHŁOPCA W TROYES I OKOLICACH TRWAJĄ POSZUKIWANIA

Jean-Patrice Kamiński nie odnalazł się. Od 4 lutego, dnia zniknięcia chłopca, trwają nieustanne poszukiwania w Troyes, w okolicach i w Paryżu, dokąd poprowadził policję ślad, mylny zresztą, rzekomego kidnapera. Wszelkie poszukiwania pozostały, jak dotąd, bez rezultatów. Opinia publiczna poruszona jest żywo tragicznym zniknięciem 7-letniego dziecka.

Ucieczka? Wypadek? Porwanie? Wszystkie trzy hipotezy są nadal dopuszczane, gdyż śledztwo nie przyniosło dotychczas żadnych rezultatów.

*

Nauczyciel prowadzący klasę, do której uczęszczał Jean-Patrice, stwierdza z całą sta-

nowczością: chłopiec nie wrócił do szkoły o drugiej po południu. Poszedł najprawdopodobniej „na wagary”. Tymczasem jeden z sąsiadów pp. Kamińskich utrzymuje, że widział chłopca wychodzącego z domu o godz. 13.30, jak codziennie, kiedy chłopiec udawał się do szkoły na popołudniowe lekcje.

Trzech kolegów szkolnych małego Kamińskiego twierdzi natomiast, że widziało go w towarzystwie młodego mężczyzny o jasnych włosach, w pobliżu mostu, idących w kierunku rzeźni miejskiej. Potwierdza to również właścicielka jednego ze sklepów w Troyes, dodając pewne szczegóły wyglądu nieznanego mężczyzny: wiek 22-25 lat, ubrany w bluzę i spodnie płócienne. Inny jeszcze uczeń

miał jakoby słyszeć, jak nieznamy wołał chłopca, aby poszedł z nim.

Mimo tych faktów teza porwania była początkowo na ogół odrzucana. Rodzice Jean-Patrice są ludźmi zbyt biednymi, aby mogli zdobyć się na złożenie poważniejszej sumy — okupu dziecka. Również i przypuszczenie ucieczki 7-letniego chłopca na tak długi okres wydawało się nieprawdopodobne. Policja skłaniała się więc do tezy wypadku i „przeczesywała” nadal z największą dokładnością całe miasto Troyes wraz z okolicą.

W parę dni po zniknięciu chłopca p. Józef Kamiński otrzymał list, który zdawał się burzyć całkowicie dotychczasowe rozumowanie poszukujących i wskazywać całkowicie nowy trop. List ten, w nie-

bieskiej kopercie ze stemplem urzędu pocztowego z Avenue d'Italie w Paryżu, zawierał następującą treść:

„To ja porwałem Pana dziecko. Za zwrot jego żądam milion dawnych franków okupu. Jeśli się Pan zgadza, proszę się udać w środę do *café tabac „La Coccinelle”*, 60, Boulevard Ornano w Paryżu, gdzie zostaną Panu zakomunikowane moje instrukcje. Nie powinien Pan w żadnym wypadku wzywać policji. Jeśli Pan to zrobi, nie zobaczy Pan już Jean-Patrice żywego.”

P. Józef Kamiński poinformował niezwłocznie o otrzymanym liście komisariat centralny policji w Troyes. W następstwie tego wokół kawiarni „La Coccinelle” rozciągnięty został dyskretny, ale bardzo ścisły nadzór.

Wskutek pewnych niedyskrecji wiadomości o tym doartał niestety do prasy, radia, telewizji i podana została do wiadomości publicznej. Usłyszał ją również i szantażysta i na rendez-vous — oczywiście — nie przyszedł. Rodzice zaginionego chłopca z rozgoryczeniem dowiedzieli się jeszcze tego samego dnia, że nadzieja ujęcia zbrodniarza została w ten sposób zaprzeczona.

W tydzień po zniknięciu dziecka policja paryska ujęła jednak szantażystę. Okazał się nim Jean Perrot, 42 lata, zamieszkały w Clichy pod Paryżem, który wprawdzie nie jest sam kidnaperem, ale który „wyspecjalizował się” w wyłudzeniu pieniędzy od rodziców zaginionych dzieci. Od p. Leroux, matki zaginionego małego Didier, próbował poprzednio uzyskać sumę miliona dawnych franków, nakazując zastawienie jej w wagonie paryskiego metra, na stacji Gare de Lyon. Próba nie powiodła się. Nie zrażając się tamtym niepowodzeniem szantażysta ponowił usiłowania wydobycia miliona franków od pp. Kamińskich. „Rendez-vous” ustalone zostało i tym razem w metrze. P. Kamiński pozostawił pakunek z żadaną sumą na miejscu, który Jean Perrot natychmiast zabrał. Jednakże piętnastu agentów policji nie dopuściło, ażeby przestępca zbiegł. Wkrótce potem został ujęty i zabrany na przesłuchanie.

Mimo tego sukcesu policji paryskiej, śledztwo w sprawie Jean-Patrice Kamińskiego nie posunęło się ani na krok naprzód. Poszukiwania trwają nadal i hipoteza wypadku wciąż nie jest odrzucana. Autor ohydnego szantażu natomiast, który próbował od nieszczęśliwych rodziców zaginionego dziecka wyłudzić okup, przebywa za kratkami. Według obowiązującego prawa grozi mu kara od 2 do 5 lat więzienia.

Rady od serca

DROGA PANI ANNO!

Mam pięćdziesiąt kilka lat. Jestem starą panną. Nigdy nic w życiu mi się nie udawało. Mam starszą siostrę. Ona, jak to mówią, urodziła się w czepku. Ładniejsza ode mnie, mądrzejsza, zdolniejsza, doszła do czegoś w życiu. Miała dobrego męża, dobrobyt i wszystko. Przed sześcioma laty jej mąż umarł, a że nie miała nigdy dzieci i została sama, wzięła mnie do siebie.

Teraz żyjemy razem pod jednym dachem. Jest dla mnie

dobra, ale na każdym kroku wychodzi na to, że ja jestem ta nieudana, a ona ta naj-mądrzejsza. Pomagam jej w interesach. Różne rzeczy załatwiam, ale zawsze niedobrze, nigdy tak, jakby ona chciała. Żeby pani wiedziała, jak to przykro — ja chciała-bym jak najlepiej, ale nie udaje mi się.

Jak byśmy jeszcze małe, w domu rodziców — też tak zawsze było. Matka mi ją stawiała za wzór, a wszystko co złe to było na mnie.

Już tak mam dosyć tego życia. Tylko niech pani nie myśli, że siostra jest dla mnie niedobra. Przeciwnie — ona mnie bardzo kocha, ale mnie boli moja niezadobrość. Ostatnio przeze mnie straciła duży zarobek. Nie powiedziała słowa, ale co sobie pomyślała?

PECHOWA

DROGA PANI!

Nie trzeba tak czarno patrzeć na życie. Są ludzie, któ-

rym się wszystko zawsze w życiu udaje, są inni, dla których rzeczy najłatwiejsze nawet są nieosiągalne. To się często zaczyna jeszcze w dzieciństwie, w szkole. Nauczyciel jednego zapytał zawsze wtedy właśnie, gdy on nie umiał lekcji, a drugiego zapytał o tę jedną rzecz, której się nauczył. To się nazywa mieć szczęście w życiu, albo mieć pecha.

Pani szczęście polega na tym, że ma pani siostrę, wyrozumiałą, kochającą, dobrą i zamożną, która może i chce pani pomóc. Trzeba się, proszę pani, umieć cieszyć z takiego szczęścia. Co by pani bez niej zrobiła?

A poza tym — brakuje pani wiary we własne siły.

Trzeba uwierzyć, że i pani potrafi wszystko dobrze złatwić, wtedy na pewno się uda.

ANNA

SZANOWNNA PANI ANNO!

Mój mąż zmienia teraz pracę. Dowiedziałam się, że w tym nowym miejscu pracuje pewna osoba, z którą go kilka lat temu łączyły bliskie stosunki — po prostu mnie z nią zdradzał. To się skończyło, wiem na pewno, ale czy teraz, jak ją znowu będzie spotykać codziennie, nie zacznie się na nowo?

Powiedziałam o tym mężowi, roześmiał się tylko i powiedział, że to stare rzeczy, że dawno już minęły. Ale ja się

TELEWIZJA:

CENY SPECJALNE „LE TOUT COMPRIS”
(bez dodatkowych kosztów)



- 1 telewizor 59 cm, duży ekran, dobra marka
- 1 instalacja anteny zewnętrznej (na odbiór 1. i 2. programu)
- 1 prądnicza dodatkowa 110/220 V.
- 1 elegancki stolik

TO WSZYSTKO ZA CENĘ 1.400 F (GOTÓWKA
LUB 72 F MIESIĘCZNIE)

Ets. PICOT et FILS

17, Place Clémenceau — BETHUNE

161, route Nationale — NOEUX-LES-MINES

Długoterminowa gwarancja (bezpłatne części, robocizna itp.)
MÓWI SIĘ PO POLSKU

WYSTAWA PTACTWA I DROBIU DOMOWEGO

NOEUX-les-MINES. Stowarzyszenie hodowców drobiu urządziło rejonową wystawę, na której zaprezentowano przeszło 400 sztuk ptactwa i drobiu. Główną nagrodę wystawy wraz z pucharem otrzymał p. Ignacy Gawłowski za gołębia „huppe de Szulc”. Nagrodę specjalną miasta Noeux przyznano za kurę „Sussex” p. Matuszewskiemu. Inne nagrody otrzymali: grand prix honorową z pucharem — p. Krukowski, grands prix honorowe bez pucharu — p. Zalewski, p. Kusz i p. Podleśny, nagrody honorowe — p. Pietrzyk, p. Kusz, p. Kasprzak, p. Mejza, p. Gawłowski, p. Juszczak, p. Kozłowski i p. Marciniak.

Do prezydium wystawy należeli p. Michałowski — członek honorowy, p. Kroma z

Fryzjer
polski

FRANÇOIS
et JACQUELINE

53, rue des Acacias
— PARIS XVII

(na rogu Avenue
Mac — Mahon)

Tel.: GALVANI 93-59
Métro — ETOILE

POLSKA KUCHARKA POLECA

Pieczemy faworki - chrust

Pani J. Z. z Lille pyta jak się robi faworki?

Oto przepis, którego nie zdążyliśmy podać przed tłustym czwartkiem, ale okazją do zrobienia faworków będzie 19 marca, na Józefa.

1/2 kg mąki, 4 całe jaja, kieliszek rumu, 6 dkg masła, sól, 6 dkg cukru, śmietana. Do smażenia: 1 kg smalcu albo oliwa Salador. Do obsypywania: cukier z wanilią.

Presiać na stolnicę mąkę, zmieszać nożem dokładnie z masłem, po czym zrobić w środku jamkę, dodać jaja, nieco soli i rum, zarabiać nożem, zabierając coraz więcej mąki, dolewać śmietany tyle, aby ciasto było wolniejsze, jak na pierogi. Wałkować po kawałeczku, od razu krajać w paski, przewijać przez środek, smażyć na rozgrzanym tłuszczu, próbując najpierw kawałek ciasta, czy będzie się rumienić. Świeżo rozwałkowane ciasto należy zaraz smażyć, gdy poleży i zaschnie, zabiera w smażeniu dużo tłuszczu, gdy zbyt cienko rozwałkowane, będzie również przesycone tłuszczem.

Po usmażeniu posypać gorące faworki cukrem z wanilią.

Smacznego!

Po udanych pobytach w 1965 roku organizujemy ponownie

WYCIECZKI DO LWOWA

11- oraz 18-dniowe
Wyjazd z Paryża i Metz
30 czerwca oraz 28 lipca
Ilość miejsc ograniczona

Informacje i zapisy:

„TRANSTOURS“
LICENCJA 132
49, av. de l'Opéra, Paris II-ème
22, rue du 4 Septembre Paris II-ème
oraz nasi korespondenci terenowi

Magazyn Kulturalny

RECITAL NATALII WAYZER

W początku lutego odbył się w Paryżu recital utalentowanej młodej pianistki pochodzenia polskiego, znanej naszym Czytelnikom Natalii Wayzer. Natalia Wayzer tym razem koncertowała w sali Gaveau. Na recital ten złożyły się cztery sonaty fortepianowe (Mozarta, Schumann, Beethoven i Prokofiewa). Przypomnijmy, że Natalia Wayzer występowała niedawno w Polsce, gdzie zdobyła uznanie zarówno miłośników muzyki, jak i krytyków muzycznych.

SZTUKA WSPÓŁCZESNEGO DRAMATURGA NA JEDNEJ ZE SCEN PARYSKICH

Studyjny teatr „La Compagnie des 7” wystawił niedawno w Paryżu — w „Centre Américain”, przy boulevard Raspil — sztukę wybitnego współczesnego polskiego poety i dramaturga Tadeusza Różewicza zatytułowaną „Świadkowie albo nasza mała stabilizacja”. Sztukę Różewicza przełożył na język francuski Jerzy Lisowski. Reżyserował ją Dominique Sarreau.

STANISŁAW SKROWACZEWSKI W PARYŻU

Światowej sławy polski dyrygent Stanisław Skrowaczewski bawił ostatnio w Paryżu, gdzie dyrygował znaną orkiestrą „Société des concerts”. Na koncert ten złożyły się utwory Schumann, Respighiego, Fauré i Ravela. O sztuce dyrygenckiej Skrowaczewskiego bardzo pochlebnie pisał z okazji tego koncertu muzyczny recenzent dziennika „Le Monde” — p. Jean-Jacques Normand.

„PANORAMA NOWEJ POLSKIEJ SZKOŁY MUZYCZNEJ”

Imprezę pod taką nazwą zorganizował niedawno paryski „Centre de musique”. Na tę prezentację najnowszej polskiej twórczości muzycznej złożyły się utwory Bogusława Schaeffera, Lutosławskiego, Serockiego, Sikorskiego i Romana Palestra. Inicjatywa „Centre de musique” jest niewątpliwie godna szacunku. Jak to jednak podkreślali paryscy recenzenci muzyczni, w ułożonym przez „Centre de musique” zestawie przedstawicieli współczesnej muzyki polskiej dość rażąco był brak jak najbardziej reprezentatywnych nazwisk Tadeusza Bairda i Krzysztofa Pendereckiego.

LISTY Józefa Grzybka

Kochani krewni!

PANIE REDAKTORZE!

Naszą wiedzę i wyobrażenia o współczesnej Polsce kształtują w dużej mierze lektura gazet i książek, podróże, jakie odbywamy do Kraju, nadto duży mają na te pojęcia wpływ nasi krajowi krewni, z którymi, generalnie rzecz biorąc, utrzymujemy dosyć ścisłe kontakty. I których, bywa, chcąc im wyrazić swoją wdzięczność za miłe przyjęcie, jakie zgotowali nam podczas naszego pobytu w Polsce, zapraszamy na wakacje do siebie, do Francji.

Drogiego gościa karmi się co lepszymi kaskami, w trakcie jego u nas pobytu giną króliki, kury, kaczkę, poi się go winami, jakich sami w zasadzie nigdy nie pijamy, a to z tej prostej przyczyny, że są za drogie, uprasza się wujka, kuzyna czy też sąsiada żeby zawiózł go samochodem do Lorette, Vimy, nad jeziora w Brimeux... Słowem, robi się, co się tylko może. Atoli zdarza się, że drogi gość miewa wyższego gatunku aspiracje.

Do jednego z moich znajomych przyjechała niedawno temu jego kuzynka. Ludzie przyjęli ją zgodnie z zasadą „zastaw się, a postaw się”. Okazało się jednak, że kuzynkę cechuje turystyczne nienasytanie. „No — powiedziała do mojego znajomego po jednym z kolejnych wyśławnych obiadów — a teraz chciałabym pojechać sobie na jakieś dziesięć dni do Paryża...” Gospodarze złapali się, jak to się mówi, za głowę. Jeśli jej tłumaczyć, że już sama podróż jest dosyć droga, że poza tym hotel, restauracje, przejazdy w Paryżu, drobne wydatki... Ze oni sami, choć mieszkają we Francji już ponad trzydzieści lat, nigdy jeszcze nie byli w Paryżu. No bo, jak by nie było, taka podróż kosztuje. I tak dalej, i tym podobnie. Ale nic nie pomogło. Kuzynka oburzyła się nawet. „To co? — zawołała. — Mam przesiedzieć cały urlop w tej tu waszej „dziurze?” Pogniewali się na siebie, kuzynka wyjechała wściekła, zaś znajomy mój zaklina się, że już nigdy więcej żadnego krewnego z Polski na wakacje do Francji nie zaprosi. „Co oni sobie tam w tej Polsce wyobrażają? — mówi. — Myślą, żeśmy się tu stali jakimi arystokratami, czy co?”

Różnie to z tymi krewnymi bywa. Inny mój kolega otrzymał ostatnio od rodziny z Polski list, w którym krewni proszą go o przysłanie im dewiz, franków lub dolarów. Na lekarstwa — tłumaczą. Bo którzy z nich ma wysokie ciśnienie, lekarz przepisał jakieś leki zagraniczne, te zaś — piszą krewni — kupić można

tylko za dolary. Na takie wieści mojego kolegę szlag, że się tak nieładnie lecz trafnie wyrażę, trafił. Przyleciał do mnie. „Jak to jest w tej Polsce? — wołał. — To tak, to ludzie chorują, a lekarstwa nie można kupić, jak tylko za dewizy?” Początkowo jęła i mnie zalewać przysłowiowa krew. Po jakimś jednak czasie zdolał się zebrać trochę informacji na ten temat. I co się okazało? — Otóż — okazuje się, że Polska nie tylko produkuje lekarstwa dla swoich chorych, ale nawet je eksportuje. Do 40 krajów. Między innymi do Niemiec zachodnich, Anglii i Szwajcarii. I dalej — że lekarstwa, łącznie z niektórymi lekami z zagranicznymi, których sprzedają zajmuje się w Warszawie specjalna apteka — można w Polsce kupić za polskie złote. Oczywiście, są i lekarstwa zagraniczne za dewizy.

Wniosek? — Tak jak we Francji pokutują fałszywe

wyobrażenia o dzisiejszej Polsce, tak samo i w Polsce wielu ludzi ma o Francji i Zachodzie w ogóle pojęcie dość odległe od rzeczywistości.

O cóż mi więc idzie?

Chciałbym powiedzieć, iż wydaje mi się, że kiedy usiłuje się porównywać Polskę z Zachodem, należy być ostrożnym i nie wierzyć byle czemu. Ze stopa życiowa jest ogólnie rzecz biorąc niższa w Polsce, to fakt, wiemy o tym, i wiemy dlaczego jeszcze tak jest. Ale w Polsce nikt nie umiera z głodu, nikt nie chodzi boso i nago, a jeśli chodzi o opiekę lekarską, to ma się ją w ogóle za darmo. Ale żeby jako tako żyć i na Zachodzie przecież trzeba pracować, pracować, pracować.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

JÓZEF GRZYBEK
z NORDU

Gen. DANIEL ZDROJEWSKI

otrzymał WIELKI KRZYŻ STOWARZYSZENIA „ENCOURAGEMENT AU DEVOUEMENT”

W Palais de la Mutualité w Paryżu odbyło się ostatnio pięćdziesiąte szóste, doroczne święto stowarzyszenia Société d'Encouragement au Dévouement. W ramach uroczystości zostały wręczone ponad siedemdziesięciu osobom odznaczenia „Encouragement au Dévouement” różnych stopni. Jedyny Wielki Krzyż stowarzyszenia, przyznany w roku 1966, otrzymał generał Daniel Zdrojewski za zasługi z okresu ostatniej wojny światowej. W momencie dekoracji odczytano krótki opis działalności

gen. Zdrojewskiego.

W liczbie odznaczonych za działalność społeczną, ofiarną w ratowaniu ludzi w niebezpieczeństwie, za czyny będące wyrazem bohaterstwa i odwagi cywilnej, znalazło się jeszcze kilka nazwisk polskich: p. David Borkowski (Krzyż Komandorski), p. Aleksander Butlewski, p. M. Chwał (Krzyż Oficerski), p. Bernard Woliński (Krzyż Rycerski); p. Lucjan Stępień, p. Zaleski (Złote Medale), p. Gilbert Syska (Dyplom Honorowy i nagroda pieniężna).

Z ŻYCIA RÓŻNYCH STOWARZYSZEŃ

FLERS - en - ESCREBIEUX. Do zarządu nowo utworzonego Stowarzyszenia Dawców Krwi wszedł p. Ftulisiak, jako członek zarządu.

NOYELLES - sous - LENS. Klub kibiców klubu Lens, sekcja w Pont-de-Bois, omawiał szeroko program swoich dorocznych uroczystości. Ciężar główny obowiązków z tego tytułu spoczywać będzie w ręku p. Roberta Michalika, sekretarza klubu. Do komitetu organizacyjnego został wybrany p. Jan Sobieraj.

MOYEUVE - GRANDE. Członkiem zarządu klubu sportowego koszykówki został

wybrany na ostatnim walnym zgromadzeniu p. Sikora.

CALONNE-RICOUART. W czasie dorocznego walnego zebrania stowarzyszenia „Siège Unique” p. Piwaczek otrzymał dyplom honorowy za 34 nagrody zdobyte w konkursach przeprowadzonych w 1965 r. jako ich zwycięzca. Jest to najwyższe odznaczenie stowarzyszenia „Siège Unique”.

NOYELLES-GODAULT. W czasie dorocznego bankietu stowarzyszenia hodowców gołębi „l'Aile de Fer” plany na rok bieżący omawiał p. Jan Eszelski, zastępca prezesa stowarzyszenia.

SPRZĘT
UŻYTKU
DOMOWEGO

VINGT POUR CENT 20%

OSZCZĘDNOŚĆ — PEWNOŚĆ

Wszystkie najlepsze marki po najniższej cenie

IP 7, rue de la Cuve d'Or
VINCOURT MENAGER

DOUAI

◆ Aparaty elektryczne
◆ Radiodbiorniki
◆ Telewizory
(najlepszy odbiór)
„Hi-Fi”

122, Place d'Armes
VINCOURT ELECTRONIQUE

UROCZYSTOŚCI GWIAZDKOWE W DENAIN

Stowarzyszenie „France-Pologne” zorganizowało pod honorowym przewodnictwem mera — p. Duchateau oraz konsula generalnego PRL w Lille p. Józefa Klasy uroczystość gwiazdkową w Denain. Wzięli w niej również udział p. Henri Fievet, p. Eloi Dechailion — konserwator Muzeum, pani dr Montuelle, p. Cuisset — przewodniczący Związku Kupców, p. T. Nowak — dyrektor technikum i inni.

Pan Duchateau podjął gości lampką wina. W swym przemówieniu podkreślił on wieloletnią przyjaźń, łączącą Francuzów i Polaków, wspólną tradycję walki o wolność, przedstawił też istotne momenty z 1000-letniej historii Pol-

ski. Mówca wskazał również na fakt, że w Denain żyje duża grupa ludności polskiego pochodzenia, która znalazła tu pracę, wrosła w ziemię francuską, ale nie zapomniała o swej starej ojczyźnie i utrzymuje z nią ścisłe kontakty.

Zebrani serdecznie przyjęli również przemówienie wicekonsula PRL w Lille — p. Stanisława Topy.

Występy na uroczystości gwiazdkowej zespołu „Karolinka” cieszyły się, jak zawsze, dużym powodzeniem. Dzieci otrzymały polskie słodycze, a na zakończenie odbyła się tradycyjna loteria.

NASZA KRONIKA RODZINNA

Niech zdrowo rosną!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

CLOUANGE: Alain Bednarek. MOYEUVRE-GRANDE: Veronique Tarnawska. AVION: Corinne Duczmal. HERSIN-



**Z życia
różnych
kolonii**

MEDALE HONOROWE DLA ZASŁUŻONYCH STRAŻAKÓW

PECQUENCOURT. Srebrny medal zasługi za 25 lat pracy strażackiej otrzymał p. Jan Lewandowski.

DOURGES. Srebrnym medalem zasługi został wyróżniony p. Cesar Urbaniak za 25-letnią przynależność do miejscowej straży pożarnej.

METZ-ROSTROFF. Odznaczenie w postaci srebrnego medalu zostało przyznane p. Stanisławowi Sokolskiemu za 25 lat pracy strażackiej.

WYPADEK W PRACY

STE MARIE-aux-CHÊNES. W czasie instalacji rusztowań pod przyszłą salę sportową spadło z wysokości 7 metrów trzech robotników, a między nimi p. Bruno Konieczny, który z ciężkimi obrażeniami został odwieziony do szpitala w Metz.

REPREZENTACJI SZACHISTÓW

ROUVROY. Do czynnych działaczy klubu szachistów należą m.in. pp. Smolec, Spyt, Sot, Nowak, Woźniak, Witczak, Waligóra, Pisarek, Cenckier, R. Woźniak i Kucharzski, którzy często reprezentują barwy B.C.

Poszukiwanie rodzin

Franciszka HODUREK, zamieszkała w Trzebuni 178, powiat Myślenice, woj. krakowskie (Polska) poszukuje swoich stryjecznych sióstr — Elżbiety i Anny z domu MATLAK, urodzonych około 1910 roku, przebywających obecnie we Francji.

M-lle France ZANKE-VITCH, 306, rue des Pyrénées — Paris XX, wraz z p. Alla poszukuje pana Sevolod YAKIMOWICZ.

DYPLOMY ZAWODOWE I MUZYCZNE

BILLY-MONTIGNY, FOUQUIERES-les-LENS. W ramach kształcenia zawodowego na górników, dyplomy CAP, po złożeniu odpowiednich egzaminów, Komisja departamentalna przyznała p. Bernardowi Falińskiemu, Ryszardowi Jankowskiemu, Ryszardowi Jedrowiakowi i Christianowi Wojtyśiakowi (siège

-COUPIGNY: Nathalie Ciesielska. HAGONDANGE: Guy Sułkowski. HARNES: Laurence Kita, Filip Mitkowski, Helena Procka, Erica Szawiarska, Filip Schultz. DOUAI: Nathalie Misiak, Martine Kowalska, Marylene Matuszak, Natalia Majchrzak. OIGNIES: Jean-Pierre Jarosik, Denis Raczynski, Natalia Twardowska. SAINT-VALLIER: Stefan Nowak, Annie Gorzelańczyk. NOEUX-les-MINES: Cristel Dudek. BETHUNE: Weronika Wojtkowiak, René Stiller, Beatrice Konieczny, Antoine Poulain s. Christine Dudek i Fernanda. AUBY: Jan Piekosz. MERICOURT: Lilliane Szczepka, Yolande

Z żałobnej karty

Z żalem donosimy, że odeszli od nas:

MERICOURT: Józef Wawrzyszyn, lat 73. ROUVROY: Jan Lepczyński, lat 34; Robert Durczok, lat 63; Franciszka Krzyszkiewicz. SAINT-ETIENNE: Stanisław Poloniewicz, lat 59; Henryk Szymczak, lat 39. AUCHY-les-MINES: Jadwiga Sicińska. NOEUX-les-MINES: Franciszka Miłoszyk z domu Skrzypczak, lat 72; Bronisława Ziejka z domu Benduchowska, lat 81. ANICHE: Marianna Kłuziak z domu Michalak, lat 76. DOUAI: Julia Korek z domu Maciejewska, lat 76; Franciszek Dybizański, lat 70. HARNES: Józef Krawczyk, lat 77. AUBY: Józef Koperski. ROOST-WARENDIN: Józef Solarczyk. GAUTHERETS: Józefa Kasprak z domu Szalkowska, lat 72.

Rodzicom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

W Voujeaucourt (Doubs) zmarł w wieku 78 lat Józef POPENDA. Był on stałym i wiernym Czytelnikiem „Tygodnika Polskiego”.

Rodzinnie Zmarłego, szczególnie wdowie po Józefie Popendzie oraz Jego córce — p. Curtit, serdeczne wyrazy współczucia składa

Redakcja

Konkurs strzelania towarzyskiego

HERSIN-COUPIGNY. Stowarzyszenie L'Amicale Laïque urządziło konkurs strzelania towarzyskiego, w którym uczestniczyło przeszło 50 miłośników niedzielnych spotkań. W serii dorosłych p. Szymański zajął trzecie miejsce (323

9), p. Danielowi Grześkowiakowi (siège 3) i p. Janowi Kosido (siège 4/5).

BILLY-MONTIGNY. W miejskiej szkole muzycznej „Harmonie”, świadectwo w zakresie solfeżu pierwszego i drugiego stopnia otrzymał Andrzej Zukowski, a w zakresie klarnetu — kurs wyższy — Patrice Wojciechowski.

Krajewska, Eric-François Tarterka, Alain Jesiołowski, Natalia Kupka, Weronika Rozdzielska. ROUVROY: Christophe Jurkowski. HENIN-LIETARD: Fryderyk Zelgowski, Alain Urbaniak. MONTCEAU-les-MINES: Philippe Raszkowski, MARLES-les-MINES: Pascal Konopacki, Sylvie Kluj. LOZINGHEM: Sylviane Błaszowska. CALONNE-RICOUART: Remy Szkułdarek. AUCHEL-grande-SYNTHÉ: Kathy Sowa. OSTRICOURT: Claudia Trojanowska.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z tych najmłodszych.

Sto lat dla Nowożeńców!

Ku radości rodzin i przyjaciół małżeństwa zawarli:

ROUVROY-MERICOURT: Leokadia Ludzik i Stefan Dziuba. OSTRICOURT-OIGNIES: Regina Plucińska i Richard Piotrowski. ROSSE-LANGE: Wanda Kular i Roger Drabik; OIGNIES: Monika Klement i Edmund Janasik; Paulette Caron i Jean-Claude Szczepaniak; MERICOURT: Wanda Rembińska i Jacques Legroux; Angela Pijanowska i Szymon Szczepiński. COURRIÈRES: Yvette Lourme i Edward Laskowski.

Nowożeńcom życzymy dużo pomyślności i tradycyjnych stu lat!

Zdewastowanie polskiej kapliczki w Potigny

W nocy z 8 na 9 lutego br. polska kapliczka w Potigny (Calvados), wzniesiona w 1948 roku przez miejscową Polonię, została przez nieznaną sprawców zniszczona i zdewastowana. Wszczęte natychmiast śledztwo nie dało dotychczas wyników i nie wykryto przyczyn tego aktu wandalizmu. Miejscowy proboszcz, ksiądz Franciszek Zajac, który przybył do kapliczki 9 bm., by odprawić mszę, zastał panujący w niej niesłychany nieład oraz dopalające się szczątki fisharmonii, jak też przedmiotów kultu, w tym ksiąg mszalnych oraz wizerunku Matki Boskiej Częstochowskiej. Na zewnątrz, na trawniku walały się porozru-

cane przedmioty religijnych obrządków, figurka Chrystusa, świeczniki, posążki świętych itp.

*

Dziennik farnuski „Ouest-France” (wyd. Calvados 3) z dnia 10 lutego br. poświęcił sporo miejsca na swych łamach temu wypadkowi, zamieszczając również wiele zdjęć pokazujących wyrządzone przez wandalów szkody.

Szczegółowo dziennik relacjonuje wypadek w Potigny w artykule pt. „Des vandales mettent à sac une chapelle polonaise dans le Calvados et tentent de l'incendier”.

Oto fragment artykułu:

Grosse émotion hier matin dans les cités ouvrières de Potigny où résident des centaines de familles polonaises.

Leur aumonier l'abbé Zajac, arrivant à la chapelle vers 8 h. 30 pour y célébrer l'office, n'en crut pas ses yeux.

Sur les pelouses qui entourent la chapelle gisaient les 120 chaises, parfaitement rangées et tous les ornements: Christ, chandeliers, icônes, statuettes, vases à fleurs étaient brisés.

La porte de la chapelle était entrebâillée et de la fumée se dégageait par cette ouverture.

A l'intérieur, à droite, à l'emplacement de l'harmonium, apparaissait un grand trou de 4 mètres carrés dans le plancher, et le feu continuait à consumer lentement

le parquet recouvert de linoléum.

A côté, des livres religieux étaient calcinés. Devant ce désastre l'abbé Zajac avisa la gendarmerie.

Quand la fumée se fut dégagée, les enquêteurs purent pénétrer à l'intérieur de la chapelle et l'on se rendit alors compte de l'importance des dégâts.

Cette petite chapelle a été édiflée en 1948 par les Polonais dans un baraquement américain implanté en bordure de la rue des Capucines dans les cités ouvrières. Elle permet d'accueillir 200 personnes environ. Elle fut, au cours des années, embellie par la pose de très jolis vitraux et tout le mobilier était neuf...

„Souhaitons que l'enquête en cours permette de découvrir rapidement les auteurs d'un tel geste qui ne peut rester impuni.”

Na innej stronie dziennika „Ouest-France” obok zdjęć z Potigny, autor felietonu pt. „Les larmes d'un prêtre” — Henry de Grandmaison pisze m.in.:

„Quelle rude blessure à supporter dans le silence. Les épaules se courbent et les regards voilés s'interrogent. Car ici c'était un peu une enclave polonaise, leur terre, leur pays, dont ils parlaient la langue pour prier. Et voilà cette terre blasphémée, avec son autel nu comme une grande douleur, sans le soleil d'espérance de la petite lampe à huile...”



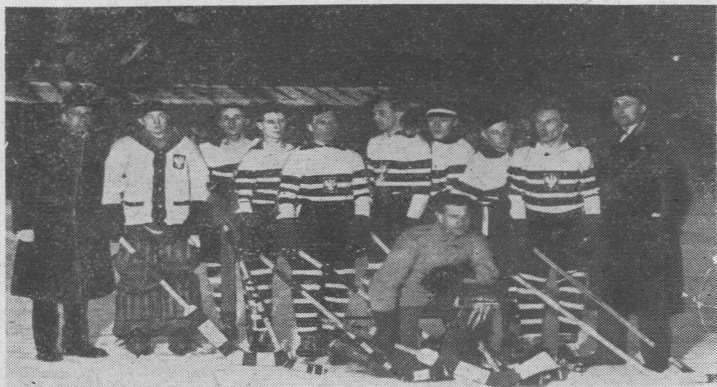
Prezydium rocznego walnego zebrania Towarzystwa Pomocy Oświatowej w Troyes. Od lewej: dotychczasowy skarbnik — p. Juškowiak zdaje sprawozdanie za rok 1965, następnie siedzą za stołem prezydialnymi prezes honorowy p. Parylak, p. Juszczyk, przybyli na walne zebranie wicekonsul PRL w Paryżu p. Stanisław Bieniek i prezes Towarzystwa p. Mieczysław Proch

TOWARZYSTWO POMOCY OŚWIATOWEJ W TROYES ODBYŁO WALNE ZEBRANIE

Niejednokrotnie na łamach „Tygodnika Polskiego” pisaliśmy już o działalności Towarzystwa Pomocy Oświatowej w Troyes. Założone w 1931 roku przez Polaków, którzy przybyli do Francji za chlebem, przez wszystkie te lata dbało o kultywowanie polskiej kultury. Tutaj, po pracy, Polacy występowali w teatrze amatorskim, śpiewali polskie piosenki, tańczyli tańce ludowe. Dziś zespół ludowy Towarzystwa Pomocy Oświatowej z Troyes oklaskuje również często na różnych uroczystościach i imprezach publiczności francuska. To już przecież 35 lat mija od rozpoczęcia działalności Towarzystwa.

Na doroczne walne zebranie, które odbyło się niedawno w Troyes, przybyli licznie członkowie Towarzystwa Pomocy Oświatowej oraz zaproszeni goście. Zebraniu przewodniczył prezes honorowy Towarzystwa p. Feliks Pary-

lak. Sprawozdanie z działalności Towarzystwa w 1965 roku zostało przyjęte z uznaniem. Omówiono również możliwości zwerbowania nowych sił do zespołu ludowego i teatru amatorskiego oraz zorganizowania kursu języka francuskiego. Odbyły się też wybory nowego zarządu, w skład którego ponownie weszli: p. Mieczysław Proch — prezes, p. Jan Sok — wiceprezes, p. Helena Kaźmierska — sekretarka. Nowo wybrani członkowie zarządu otrzymali funkcje: p. Jan Cieślarsz — skarbnik, p. Ryszard Cieślarsz — zastępcy skarbnika, p. Franciszek Gałuszka — II sekretarza. Kierownictwo artystyczne powierzono ponownie długoletniemu reżyserowi zespołu — p. Mieczysławowi Prochowi, zaś kierownictwo zespołu tańca i śpiewu — p. Wacławowi Prochowi.



POLSCY HOKEIŚCI STARTUJĄ NA MISTRZOSTWACH ŚWIATA W GRUPIE DRUŻYN NAJSILNIEJSZYCH

Polski Związek Hokeja na lodzie istnieje już 40 lat. Obecnie hokej jest bardzo w Polsce popularny wśród młodzieży. W I lidze gra 8 drużyn, a w ligach okręgowych łącznie około 600 zespołów! Dzięki budowie sztucznych lodowisk (Polska ma ich obecnie 16) hokej rozwija się jeszcze bardziej. Największe sukcesy były notowane jednak w latach przedwojennych. Polska była dwa razy wicemistrzem Europy (1929 i 1931), ale wtedy poziom hokeja był niższy, a polska drużyna naprawdę bardzo dobra. Polacy startowali na olimpijskim turnieju (1932 Lake Placid USA).

Oto pamiątkowe zdjęcie z tamtych lat. Od lewej stoją: prezes PZHL Polakiewicz, bramkarz rezerwowi Wiro-Kiro, Adamowski i Tupalski (Polacy, którzy przybyli do Kraju z Kanady), Kulej, Kowalski, Hemmerling, Sabinowski, Krygier, działacz sportowy i były olimpijczyk, wioślarz Oświęcimski-Czapski, klęczący bramkarz Stogowski. Archiwalne to zdjęcie zostało wykonane w 1929 roku w Budapeszcie po zwycięstwie Polski nad Austrią 3:1 i zdobyciu wicemistrzostwa Europy. Teraz reprezentacja Polski startować będzie w mistrzostwach świata (3-13 marca) w Jugosławii, grając w grupie A wśród 8 najsilniejszych drużyn świata.

NA EKRANIE TV od 6 do 12 III.

PROGRAM I (première chaîne)

DZIENNIK — codziennie Télé-Midi o 13.00, Télé-Soir o 20.00 i Télé-Minuit ma zakończenie programu 22.20 a 23.55.

WIADOMOŚCI Z FRANCJI (Paryż i Ile-de-France) codziennie o 19.40.

ROULETABLE — nowy film seryjny wg powieści Gastona Leroux, codziennie o 19.25 oprócz sobót i niedziel.

NIEDZIELA 6 MARCA

12.00 La séquence du spectateur — fragmenty filmów: Le Baron de l'écluse — Jean Delannoy (Jean Gabin, Micheline Presle i Jean Desailly); Après Lui le Déluge — Roberta Stevenson (Fred Mac Murray i Nancy Olsen); Le Voyage à Biarritz — Gilles Grangier (Fernandel, Arletty, Relllys).

14.40 Télé-Dimanche, z udziałem Juliette Gréco.
17.15 Les Maîtres de la Mer — film długometrażowy Franka Lloyd'a. (Douglas Fairbanks Jr, Will Fyffe, Georges Bancroft i Alain Lado).
19.30 Thierry la Fronde.
20.45 Bobosse — film pełnometrażowy Etienne Périer.

PONIEDZIAŁEK 7 MARCA

20.30 Holiday on Ice — fragment spektaklu z Pałacu Sportów w Paryżu. Realizacja: Pierre Sabbagh.
20.50 Douches écossaises (Szkołkie prysznicze) realizacja: Michèle Arnaud i Jean-Christophe Averty.
21.50 Les Incorruptibles (Nieprzekupni).

WTOREK 8 MARCA

18.55 Le Grand Voyage — Izrael (odc. 2).
20.30 Wyścig kolarski Paryż-Nicea.
20.35 La Conversation. (Rozmowa) Claude Mauriac w realizacji Michela Mitriani.

ŚRODA 9 MARCA

20.30 Wyścig kolarski Paryż-Nicea.
20.35 La Piste aux étoiles (Arena gwiazd) — realizacja: Pierre Sabbagh.

CZWARTEK 10 MARCA

16.30 Program dla młodzieży (do 19.20).
20.30 Wyścig kolarski Paryż-Nicea.
20.45 Le Palmars des chansons.
21.55 Program medyczno-naukowy, realizatorzy: Igor Barrère i Pierre Desgraupes.
22.55 Nos cousins d'Amérique (Nasi kuzyni z Ameryki) reportaż filmowy J. Salleberta.

PIĄTEK 11 MARCA

13.30 Zawody narciarskie z Murren.
20.30 Wyścig kolarski Paryż-Nicea.
20.35 Panorama — magazyn aktualności.
21.35 Le Train bleu s'arrête 13 fois (Błękitny pociąg zatrzymuje się 13 razy) nr 9.
22.00 Les Cousins (Kuzyni) film pełnometrażowy Chabrola (Gérard Blain, Jean-Claude Brialy, Juliette Mayniel).

SOBOTA 12 MARCA

15.00 Les étoiles de la route (Gwiazdy szosy) program prowadzi Guy Lux i Raymond Marcillac.
19.00 Micros et caméras (Mikrofony i kamery).
20.30 Wyścig kolarski Paryż-Nicea.
20.35 L'Age heureux. (Szczęśliwy wiek).
21.05 Illusions perdues. (Stracone złudzenia) wg Balzaka. Program dramatyczny.
22.50 Cinéma — realizacja Frédéric Rossif i François Chalais.

PROGRAM II (deuxième chaîne)

DZIENNIK — Télé-Soir, codziennie przed zakończeniem programu: w niedzielę, poniedziałek i sobotę po 21.00, w inne dni po 22.00.

FRANCIS AU PAYS DES GRANDS FAUVES — film seryjny o życiu dzikich zwierząt, codziennie o 20.15.

NIEDZIELA 6 MARCA

14.45 Fantaisies à la une — kolejny odcinek.
15.10 Le Virginien.
16.25 Destination danger (Kierunek — niebezpieczeństwo).
19.30 Le Document perdu (Zgubiony dokument).
20.15 L'Inspecteur Leclerc.
20.45 Catch.
21.10 Paris carrefour du monde. Realizacja: Jacques Diéval.

PONIEDZIAŁEK 7 MARCA

20.30 Des gens sans importance (Ludzie bez znaczenia) film Henri Verneuil'a (Jean Gabin i Françoise Arnoul).
22.05 Banc d'Essai.

WTOREK 8 MARCA

20.30 Champions (Mistrzowie).

ŚRODA 9 MARCA

20.30 Caméra III — Monsieur Publicité (Kamera III, Pan Reklama).
21.10 Tomasz Gordiejew. Film Marka Donskiej.

CZWARTEK 10 MARCA

20.30 16 millions de jeunes (16 milionów młodych).
21.00 Les écrans de la ville — przegląd nowych filmów na ekranach Paryża.

PIĄTEK 11 MARCA

21.15 La, la, la, z udziałem Juliette Gréco i Cerge Ginsbourga.
22.40 Camille Sauvage ze swą orkiestrą.

SOBOTA 12 MARCA

18.30 Sport-Débat. Program działu sportowego prowadzi Pierre Sabbagh.
21.15 Chambre noire (Czarna komnata).
22.05 Féminin singulier — Gerry — Film zrealizowany przez P. Korálnika.

DZIEŃ OLIMPIJCZYKA WIELKIM ŚWIĘTEM POLSKIEGO SPORTU

Szósty marca ogłoszono w Kraju „Dniem Olimpijczyka”. Będzie to wielkie święto sportu polskiego. Szeroka propaganda idei olimpijskich i startu w przyszłych igrzyskach w Meksyku i Grenoble silnej reprezentacji Polski obejmie całe społeczeństwo.

UDZIAŁ w XIX Igrzyskach Olimpijskich w Meksyku będzie znów wielkim egzaminem dla sportowców. Trudne warunki aklimatyzacji, wzrastająca ciagle światowa rywalizacja, wymagają szczególnego wysiłku od zawodników, trenerów i działaczy.

Koszt wysłania do Meksyku jednego reprezentanta jest dwukrotnie wyższy niż na Olimpiadę w Tokio. Polski Komitet Olimpijski opracował już plan zbiórki odpowiednich funduszy na ten cel, pragniemy gorąco wszyscy, tak jak to było w Tokio, aby do Grenoble i Meksyku wyjechała teraz najlepiej przygotowana i najliczniejsza grupa reprezentantów Polski.

Program imprez „Dnia Olimpijczyka” obejmie wszystkie środowiska w całym Kraju, a szczególnie ośrodki najsilniejsze, jak: Warszawa, Katowice, Kraków, Wrocław i Łódź. Propaganda idei olimpijskich ma zachęcić szczególnie młodzież do uprawiania sportu.

Kierunek - Grenoble i Meksyk!

W Warszawie zorganizowanych zostanie 40 apeli olimpijskich dla kadry najmłodszych

W Warszawie zorganizowanych zostanie 40 apeli olimpijskich dla kadry najmłodszych

W Holmenkollen bez sukcesów



Na mistrzostwach świata w narciarstwie klasycznym (biegi, skoki, sztafety, kombinacja norweska), rozegranych w Holmenkollen (Norwegia) Polacy nie odnieśli poważniejszych sukcesów. Najbardziej liczone na skoczność — na Józefa Przybyła (mistrz Polski), wicemistrza Polski Piotra Wałę (na naszym zdjęciu), Ryszarda Witke i Józefa Kocjana. Konkurs na średniej skoczności nie przyniósł Przybyłemu upragnionego medalu. Po pierwszej kolekcji skoków był trzeci, a drugi skok się nie udał i Przybyła zajął 11 miejsce. Najlepiej poszło Witkemu (7 miejsce). Wała był dopiero 28, a Kocjan 37.

Wielki wpływ na wyniki mają szych zawodników, którym wręczane będą uroczyste drugie „kółka olimpijskie”. W 200 zakładach pracy odbędą się specjalne imprezy propagandowe. Podczas meczu bokserskiego Polska-Irlandia (rewanż za mecz w Lublinie 10:10) nastawi losowanie specjalnych kuponów Totalizatora Sportowego, z których wpływ znacznie zasilą budżet Polskiego Funduszu Olimpijskiego. Szczęśliwy posiadacz wylosowanego kuponu wyjedzie na Olimpiadę do Meksyku bezpłatnie jako gość PKOl.

W wielkiej akcji propagandy idei olimpijskiej w całym Kraju wezmą udział wszystkie organizacje młodzieżowe, związkowe i społeczne, apelując o powiększenie funduszu Polskiego Komitetu Olimpijskiego.

NAJLEPSI W FLESZETCE

BRUAY - en - ARTOIS. W czasie dorocznego zebrania ogłoszono wyniki za rok 1965: w trzeciej kategorii drugie miejsce zajął p. Jan Zak, czwarte miejsce — p. Francisek Polny i trzynaste miejsce p. Kuntkiewicz. Spotkanie zawodnicze, urządzone z okazji walnego zebrania, wygrał zespół p. Kuntkiewicza. Na czwartym miejscu znalazł się zespół, który prowadził p. J. Zak.

TURNIEJE BELOTA

MAZINGARBE. Lokalny klub belota zorganizował duży turniej, który zakończył się pełnym sukcesem pary p. Michel Kowalik i p. Jankowski.

LENS. Klub Miłośników gry w belota „Les mordus du 9” urządził dwukrotnie spotkania konkursowe. W jednym z nich pierwsze miejsce zajął p. Stanisław Szymczak, a w drugim p. Woźniak. Dalsze miejsca zdobyli p. Sowiński i p. Książek.

Notatnik sportowca

KOSZYKÓWKA

OIGNIES. Dzięki zwycięstwu 50:44 nad samym najgroźniejszym przeciwnikiem w tabeli rozgrywek regionalnych, zespołem Tourcoing, drużyna z Oignies zapewniła sobie awans do II ligi narodowej. Najlepiej zagrał: Głodek (15 pkt), Włodarczyk (18 pkt) i Jakubczak (4 pkt). Na wyróżnienie zasługują również Pietrowski i Teplik.

JOEUF. Drużyna Joeuf wygrała zdecydowanie na obcym terenie z Tucquenieux 61:51 i utwierdziła się na czele tabeli federalnej. Zasiadający awans do wyższej klasy w przyszłym sezonie jest pewny. Bardzo dobrze grali Wronko (18 pkt), Ham, (12 pkt), Ciesielkiewicz (4 pkt) i Wójcik (2 pkt), zaś u pokonanych Kaczmierzak (10 pkt) i Burda (7 pkt).

AUBOUÉ. Świątek (7 pkt), Wypy (17 pkt) i Zaniewski (10 pkt) zapewnili drużynie Auboué zwycięstwo nad R.C. Paris 80:70 i drugie miejsce w tabeli grupy „A” I ligi.

SAINTE-MARIE-aux-CHENES. W meczu Sainte-Marie — UST Hayange 74:60 Puskarski (18 pkt) był głównym autorem wysokiego zwycięstwa.

PILKA NOŻNA

LONGWY. Mimo wysiłków Barana zespół z Rehon przegrał 4:1 z drużyną miejscową. U zwycięzców dobrze grał Ziak.

ARRAS. Bruay straciło cenny punkt w Arras, remisując 2:2. Kaczmarek (Bruay) w ostatniej chwili strzelił wyrównującą bramkę. W zespole Arras dobrze grał

Koza, a w Bruay — Kobędzia i Kaczmarek.

ISBERGUES. Bardzo cenna wygrana Noeux nad Isbergues 3:2 zapewniła prowadzenie w tabeli. Dobrze grali Pańczak i Anioł.

TYGODNIK POLSKI La Semaine Polonaise

23, rue Taillout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51

C.C.P. 92.20 - 76 Paris

Przedstawiciel w Belgii

OL. KUC

179, rue des Hamendes

LODELINSART

C.C.P. 66.69.45 Belgique

Przedstawiciel w Polsce

RUCH — Warszawa

ul. Wilcza 46

Cena prenumeraty:

rocznie: 17 F. - 210 Fr. B.

półrocznie: 10 F. - 120 Fr. B.

kwartalnie: 6 F. - 70 Fr. B.

Directeur de la Publication: M. DANCHE

IMPRIMERIE Zakład Graficzny „Ruch” Varsovie, ul. Ludna 4



Z sieci w szeroki świat wędrują polskie szaraki

WPOŁOWIE STYCZNIA zakończył się w Polsce sezon polowań na zające. Ale szaraki nie mogły sobie od razu pozwolić na beztrudne buszowanie po lasach i polach. Do końca lutego trwały bowiem jeszcze bezkrwawe odłowy. Nie są one rzeczą łatwą ani małą, za to ciekawą. Kawalkada wyruszająca na odłowy jest całkowicie zmotoryzowana. Samochody i ciągniki obciążone są belami zwiniętych sieci. Terenem odłowów są nie lasy, lecz pola, ponieważ zającom trudniej tutaj się ukryć.

Najpierw rozstawia się sieci. Główna ma tysiąc metrów długości, dwie boczne po sto metrów. Przy pogodzie typowo zimowej używa się sieci śnieżnobiałych, podczas odwilży brunatnych, a późną jesienią — zielonych. Naganiacze stają naprzeciw sieci w odległości dwu kilometrów. Z boku zajmuje pozycję obstawa, której zadaniem jest płoszenie usiłujących zbiec szaraków. Łowcy obejmują stanowiska dziesięć metrów przed siecią. Starannie chowają się za skrzynkami przeznaczonymi na łup.

Pada sygnał, nagonka rusza. Martwa na pozór równina ożywia się. Pomykają pierwsze zające, kołują, jakby badając możliwość ucieczki. Dopiero gdy stukot grzechotek staje się wyraźniejszy, podrywają się i mkną. Sieć jest zawieszona luźno, skok szaraka, lekkie uderzenie i spada ona z palików. Uwięziony zając otwiera więc inną drogę na wolność. Dlatego najprzeźorniejsi łowcy stawiają jeszcze za siecią kilku pilnujących. Odpędzają zwierzęta i błyskawicznie podnoszą sieć. Zresztą zające nie wpadają w nią jak muchy na lep. Starsze, hamują przed samą siecią i usiłują zawrócić. Doświadczeni łowcy uprzedzają ten moment, wyskakują zza skrzynki i odcinają im odwrót. Zdesperowane zwierzę skacze wtedy i płącze się w sieć. Najsprytniejsze szaraki uciekają flankami. Pokrzykiwania obstawy już wtedy nie skutkują. Zające w większym stopniu reagują na gwałtowne ruchy człowieka. Szybkie wymachiwanie rękami odstrasza je. Dla przedłużenia ramion i odpędzenia uciekinierów naganiacze mają kije. Nie wolno im jednak pod żadnym pozorem uderzyć uciekającej zwierzyny. Odłowy muszą pozostać polowaniami bez rozlewu krwi.

Czasem teren odłowów obejmuje zabudowania wiejskie. Zgonione zające szukają wtedy ratunku w obejściach gospodarzy. Niedawno w powiecie chełmińskim uciekający szarak wskoczył do... psiej budy. Zdarzało się też, że zające zaszyły się w wiejskich kryjówkach, a w stronę sieci pobięły spłoszone kury.

Po zakończonych łowach następuje selekcja, ceremonialne ustalenia płci i segregacja. Zwierzęta przechodzą potem gruntowne badania weterynaryjne i wyruszają w podróż, najczęściej do Francji i Włoch.

Do końca lutego panował także niepokój w świecie bażantów i kuropatw. Odłowy ich wyglądają jednak inaczej. Sieć rozpościera się nad ziemią na cienkich palikach. Nagonka nadciąga kołem. Idzie wolno i ostrożnie. Przy szybszym kroku naganiacze spłoszona kuropatwa podrywa się, frunie i nic jej już nie odbierze wolności. Natomiast na widok skradających się ludzi ptaki łowne opuszczają kryjówki i drepczą w stronę sieci. Kiedy są pod nią, naganiacze z nienacka wyrwywają paliki i kuropatwy są omotane siecią jak pajęczyną. W zające najbardziej obfituje województwo bydgoskie i poznańskie. Najwięcej bażantów i kuropatw odławia się na Mazowszu, Lubelszczyźnie i w Łódzkiem.

Chociaż odłowy przynoszą znaczne korzyści, prowadzi się je rozsądnie i z umiarem. Tereny łowieckie podzielone są na dwie części. W pierwszej trwają łowy, w drugiej zwierzęta mogą się spokojnie rozmnażać przez okrągły rok.

Stanisław WYSZOMIRSKI
Zdjęcia: ŁASKI

La chasse au lièvre en Pologne a été fermée à la mi-janvier. Mais au même moment s'est ouverte la... pêche au lièvre. Le dépeuplement des garennes en France, Italie, Allemagne a fait des solides lièvres polonais une précieuse marchandise d'exportation. Mais il faut les prendre vivants, intacts, choisir les plus beaux exemplaires. La chose n'est point facile. Elle nécessite un filet de mille mètres de long, deux autres de cent mètres chacun — blancs quand

il y a de la neige, bruns au dégel, verts en automne et au printemps. On a aussi besoin de camions et de tracteurs pour amener le matériel à pied d'oeuvre. Il ne reste plus aux rabatteurs et aux „pêcheurs” qu'à se mettre au travail, prenant garde au fait que chaque lièvre pris ouvre à ses congénères une brèche dans le filet. Cette chasse sans fusil est tout un art, elle a ses spécialistes et ses secrets...



PIĘKNO POLSKIEJ ZIEMI

MURZASICHLÉ — skromna wieś podhalańska u stóp Tatr dziwną swą nazwę zapożyczyła z rumuńskiego dialektu Wołochów, którzy niegdyś aż tu się zapędzali. Wielu ludzi przekłada pobyt tutaj nad urlop w sławniejszych miejscowościach. W pensjonatach i domach wypoczynkowych urządzić się można przyjemnie i niedrogo. A idealny spokój i piękno krajobrazu nagradza bardziej prymitywne warunki. Murzasichle są też jednym z tradycyjnych celów kuligów i spokojniejszych spacerów sankami ruszającymi z Zakopanego. Opatuleni w baranice wycieczkowiec kilka godzin spędzają na świeżym powietrzu, podziwiają krajobraz Brzezin, Kośnych Hamrów, doliny Poronca (na zdjęciu). Jeśli trochę podmarzną — ogrzeje ich bigos, kieliszek czegoś mocniejszego i herbata w miejscowej gospodzie.

Rozrywki umysłowe

992 - 1025														
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15

LOGOGRYF

Prosimy odgadnąć 15 wyrazów siedmioliterowych o podanych niżej znaczeniach i wpisać je pionowo do odpowiednich kratek rysunku. Dla ułatwienia podajemy, że wszystkie wyrazy rozpoczynają się na taką samą literę. Litery wpisanych wyrazów, które się znajdują w polach oznaczonych kółkami, czytane poziomo dadzą hasło zadania.

POLSKIE MIASTA (44)

POZIOMO: 1) znakomity średniowieczny historyk polski, autor „Dziejów polskich ksiąg XII”, 5) przyrząd sportowy, służący do podnoszenia ciężarów, 6) wiejski dom mieszkalny, zwykle drewniany, 8) Batory albo Żeromski, 10) lekceważące odniesienie się do kogoś lub demonstracyjne ubliżenie, 14) dzieciinne łódeczko z urządzeniem do huśtania, 16) oblawa myśliwska, napędzanie zwierzyny pod strzały myśliwych, 17) wymuszanie czegoś przez zastraszenie lub groźbę ujawnienia rzeczy kompromitujących, 18) rozporządzenie, polecenie.

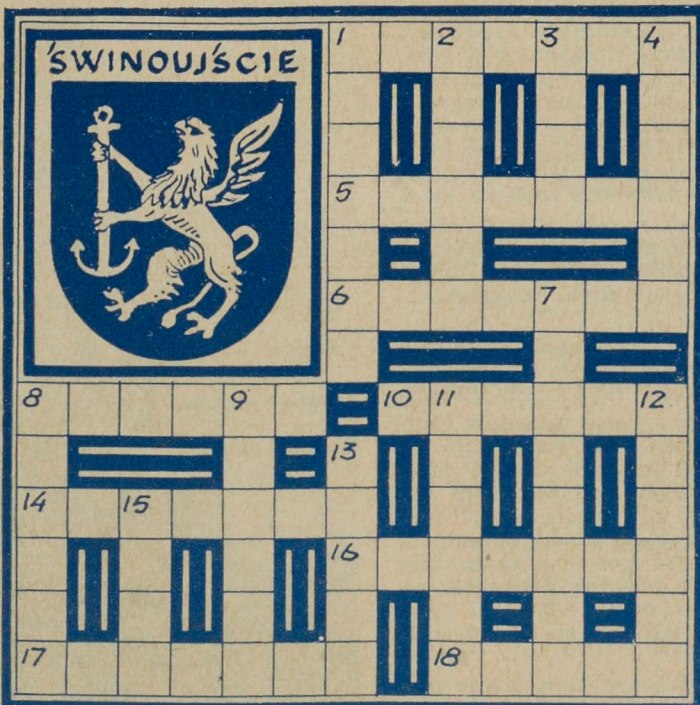
PIONOWO: 1) uczucie zimna towarzyszące nagle występującej gorączce, 2) propagandowe lub reklamowe piśmko rozpowszechniane masowo, 3) jest dumą pawia, 4) przeszkoda, przeciwność, trudność, 7) rzecz ofiarowana na pamiątkę, podarunek, 8) wielkie powodzenie, ogólne uznanie, wzięcie, 9) minerał, z którego wytwarza się tkaniny i inne materiały odporne na działanie ognia, 11) wielki kryty wóz konny, używany do transportu, 12) człowiek bez dachu nad głową, nie mający ojczyzny, obywatel, 13) ujeżdżalnia koni, 15) masońska lub teatralna.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) łup wojenny lub trofeum myśliwskie, 2) miejsca porośnięte krzewami lub wysokimi trawami, gąszcz, 3) rodzaj albumu ze zbiorem zasuszonych roślin, 4) przedstawiciel świata zwierzęcego, okaz zoologiczny, 5) mały Zbigniew, 6) popularna postać dowcipnego i sprytnego szlachcica z „Trylogii” H. Sienkiewicza, 7) rzecz tajemnicza do odgadnięcia lub sprawa trudna do zrozumienia, 8) służą do mycia statków kuchennych, 9) lekarz-samouk, leczący zabobonnymi praktykami, bez znajomości medycyny, 10) podziw, oczarowanie, zdumienie, 11) ćwiczenia dla rozwoju i utrzymania formy sportowca, 12) bezrozumną wiarą w gusła, czary i przesady, 13) ornament przyozdabiający, ozdoba, 14) dom wiejski wraz z zabudowaniami gospodarskimi, 15) dawna budowla pamiątkowa.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane **NAGRODY KSIĄŻKOWE**.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z PRZYŚLÓWIEM Z NR 7

POZIOMO: 1) szyk, 4) pastor, 9) karo, 10) cud, 11) natura, 12) liczykrupa, 13) targ, 14) pogląd, 16) harmider, 19) lajkonik, 23) zakład, 26) śrut, 27) karbidówka, 28) areszt, 29) tor, 30) Nysa, 31) melina, 32) atak.
PIONOWO: 2) zgorzel, 3) koczodan, 4) podmuch, 5) sanna, 6) ostątki, 7) paliwo, 8) prenie, 15) gaj, 17) rozbiórka, 18) dół, 20) „Aurora”, 21) katusze, 22) karetka, 24) kłótnia, 25) arkusze, 27) kotki.
Tekst przysłówia: **DOBREGO I KARCZMA NIE ZEPSUJE, ZLEGO I KOŚCIÓŁ NIE NAPRAWI.**



A tout âge
on va au bal



— Jeśli blada twarz będzie tańczyć z Ewą, oskalpuje!
— Visage pâle perdra son scalp s'il danse avec Eva!



— A teraz grzeczne dzieci dostaną dobry torcik...
— Les enfants sages auront maintenant du gâteau...



— Świetna zabawa! Jak wychodziłem, byli już strażacy!
— Formid', cette party. Même les pompiers sont venus.